NR 41 (1914) 14 PAŹDZIERNIKA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Rys. Cezary Krysztopa

Wygaszanie elektrowni DOLNA ODRA

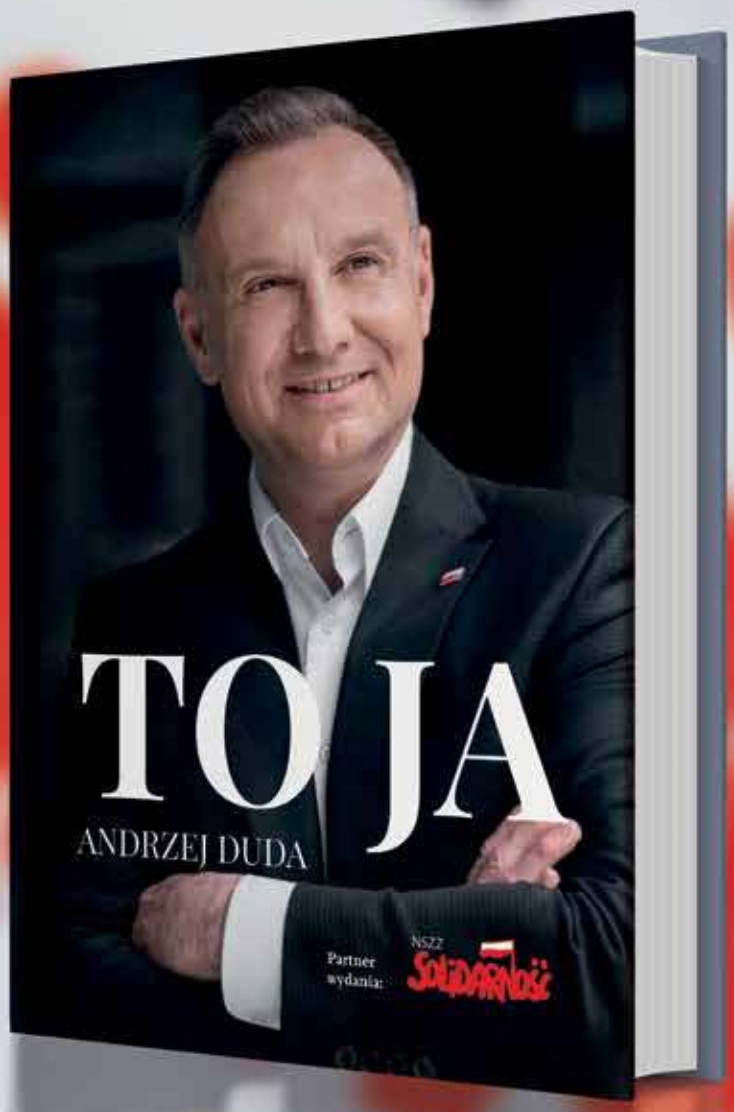
- ZAMACH NA HOŁOWNIĘ
- MARKS NIE BYŁ WOKE

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)
TYSOL.PL

eprasa.pl 7c12b22bd7

Pierwsza taka opowieść o życiu i prezydenturze

Wydanie specjalne książki Andrzeja Dudy



z dodatkowym,
wcześniej niepublikowanym
rozdziałem poświęconym
Solidarności.

Ta wersja książki dostępna tylko na:
solidarnosc.sklep.pl

eprasa.pl 7c12b22bd7



Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Nie pozwolimy, żeby to pracownicy i zwykli obywatele płacili za tę „zieloną patologię” – mówił podczas ubiegłotygodniowej konferencji prasowej Piotr Duda. Solidarność opublikowała właśnie raport pt. „Energia. Transport. Społeczeństwo. Wpływ systemu ETS2 na gospodarkę Polski”. W publikacji eksperci szczegółowo ocenili przewidywane skutki wdrożenia unijnego systemu handlu emisjami ETS2 obejmującego transport i ciepło, który ma obowiązywać od 2027 roku.

Raport to sygnał alarmowy dla Polski. System ETS2 doprowadzi do gwałtownego wzrostu cen paliw, energii i ogrzewania – w polskich warunkach najbardziej dotknięte zostaną gospodarstwa domowe o większym zużyciu energii, a konkurencyjność polskich firm zostanie poważnie naruszona. Polska, zdaniem autorów, stanie się jednym z krajów najbardziej obciążonych kosztami nowego systemu.

Już dziś widzimy, do czego prowadzi polityka klimatyczna UE. Plany wygaszenia bloków węglowych w Elektrowni Dolna Odra i związane z tym zwolnienia setek pracowników dobitnie obrazują, do jak wielkich dramatów społecznych i gospodarczych prowadzi polityka unijnych eurokratów.

Po wprowadzeniu systemu ETS2 takie dramaty mogą stać się codziennością. W warunkach globalnej konkurencji wysokie koszty produkcji spowodują prawdopodobnie masowy odpływ inwestycji do krajów o łagodniejszych regulacjach klimatycznych. Gdy zakłady przemysłowe zaczną relokować się za granicę, dziesiątki tysięcy pracowników staną w obliczu utraty pracy, nie tylko bezpośrednio w fabrykach, ale także w sektorach: dostaw, logistyki czy usług.

Jeśli dziś nie powstrzymamy ETS2, za chwilę Polska utraci przemysł, a polscy pracownicy będą mierzyć się z falą bezrobocia, której nie było w naszym kraju od dziesięcioleci.

Solidarność nie zamierza pozwolić, by polityka i biznes robione obecnie na ekologii były realizowane kosztem polskich rodzin.

Dlatego raport Solidarności to alarm. Związek wzywa wszystkie środowiska – polityczne, eksperckie, samorządowe – by spojrzały na politykę klimatyczną nie przez pryzmat ideologii, ale skutków społecznych i gospodarczych. Solidarność walczy z klimatycznym szaleństwem od niemal 20 lat i to dzięki działaniom Związku coraz więcej osób zdaje sobie sprawę z zagrożeń, jakie za sobą niesie. Teraz także nie zamierza pozwolić, by polityka i biznes robione obecnie na ekologii były realizowane kosztem polskich rodzin.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl 7c12b22bd7

14.10.2025
WYDANIE Nr
41

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Wygaszanie polskiej energetyki



6 **Bez Dolnej Odry grozi nam blackout**

10 **Ekolodzy vs. zielona transformacja**

14 **Zielony Ład to zielona patologia**

16 **Czworo jeźdźców zielonej apokalipsy**

20 **„Odebrano pracownikom głos”. Solidarność w Enei przeciwko wypowiedzeniu ZUZP**

22 **Klimatyści, zostawcie świętego Franciszka!**

KRAJ

Korupcja jest zła, no chyba że w Platformie 26
Zamach na Hołownię 30
Antena w życiorysie 34
Marks nie był woke 38

ZAGRANICA

Wołodymyr Z. testem dla Niemiec 44
Trochę bliżej Europy, coraz dalej Rosji 48

SPOŁECZEŃSTWO

Raport o pamięci 52

KULTURA

Skupiamy się na człowieku. Rozmowa z M. Werkiem 56
Filmowa podróż ku wolności 60

ZWIĄZEK

Co w związku 66
„Rodzicom zastępczym obiecuje się złote góry”. Rozmowa z M. Kwiatkowskim 68

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus, tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 13
GAC 33
PŁUŻAŃSKI 65

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 25
KARUZELA Z BLOGERAMI 29
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 41
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 42
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 62
PRAWO 72

eprasa.pl 7c12b22bd7



Rafał Woś

Trwała nierentowność i inne zaklęcia

To niesamowite, z jaką łatwością powtarzamy w Polsce wciąż te same błędy. Choć przecież jeszcze niedawno zdawało się, że już drugi raz do tego samego bagna nie wejdziemy. A jednak wchodzimy.

Trwa wygaszanie Elektrowni Dolna Odra. Służyła kolejnym pokoleniom Polek i Polaków od lat 70. Ale teraz ma już nie służyć. Dlaczego? Bo jest „trwale nierentowna". To hasło o trwałej nierentowności jest jak czarodziejskie zaklęcie. Takie publicystyczne: „Hokus-pokus", „Abrakadabra" albo „Sectumsempra". Powtarzają to potem media, komentariat, politycy, a nawet zwykli ludzie. Na tym temat ma się zakończyć. Dolna Odra zostanie wygaszona w roku 2026, bo jest „trwale nierentowna". A ponieważ jest „trwale nierentowna", to zostanie wygaszona. A ludzie, którzy stracą z tego powodu pracę? A region, który może stać się w przyszłości ofiarą blackoutów? Kogo to obchodzi, skoro abrakadabra – trwale nierentowna – hokus-pokus i bęc.

Ale dlaczego właściwie Dolna Odra jest „trwale nierentowna"? Co to w praktyce znaczy? Ano znaczy tyle, że koszty jej funkcjonowania przekraczają zyski, które elektrownia może uzyskać ze swej działalności ekonomicznej. Ale dlaczego tak jest? Dlaczego koszty funkcjonowania elektrowni węglowych są wysokie? Czy to się zdarzyło przypadkiem? A może boskim zrządzeniem? No właśnie nie! Produkowanie energii z węgla jest drogie z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że od roku 1989 w Polsce zrobiono naprawdę wiele, by cenę wydobycia surowca podwyższyć. Zamiast inwestować w nowe złoża, wygaszano kolejne kopalnie. Zamiast rozwijać produkcję surowca, raczej ją zwijano. Nic więc dziwnego, że koszty wydobycia rosły. A wraz z nimi presja na to, by drożał sam surowiec. Tak, by wobec niego także użyć zaklęcia o „trwałej nierentowności".

Po drugie – dzięki unijnemu systemowi ETS – produkowanie energii z węgla jest w Polsce (podobnie jak w całej Unii) obłożone koniecznością wykupu uprawnień do emisji. To działa niczym podatek i tak ma działać. Bo ETS został wymyślony po to, żeby gospodarkę dekarbonizować. W efekcie elektrownie muszą od lat płacić ów podatek, co sprawia, że ich koszty rosną. A czy wspomniałem już, że tylko w latach 2020–2022 koszt uprawnień do emisji skoczył z 20 do 100 euro za tonę i spełniał wszelkie znamiona bańki spekulacyjnej?

Normalnie jest tak, że jak firmie rosną koszty, to w naturalny sposób stara się ona przerzucić je na konsumenta. Ale w przypadku polskich elektrowni ten mechanizm wydarzyć się nie może, bo w Polsce (i wszędzie na świecie) ceny energii dla użytkownika końcowego są regulowane. W efekcie dostawca ciepła albo prądu jest jak ofiara tortury polegającej na rozrywaniu ciała biegnącymi w przeciwnym kierunku końmi. Tu podobnie. Elektrownie w ostatnich latach musiały z jednej strony płacić horrendalne stawki za emisje CO_2. Z drugiej nie mogły sobie tego odbić w przychodach, bo państwo czuło się w obowiązku chronić obywatela przez drogimi cenami energii.

I tak to się kręciło. I kręci nadal. Właśnie stąd ta „trwała nierentowność". A nie przez to, że Dolna Odra produkuje jakąś złą energię albo że ma przerosty zatrudnienia. W takich okolicznościach produkcja energii nie ma szans na trwałą rentowność. A dzieje się tak właśnie dlatego, że ta trwała nierentowność została im narzucona wraz z polityką klimatyczną i szałem dekarbonizacji.

Bądźmy realistami – powiedzą niektórzy. Jak nie można robić energii z węgla, to nie róbmy jej z węgla. Wygaśmy Dolną Odrę, a region zaopatrzmy energią z bloków gazowych albo z importu. A kiedyś ze źródeł odnawianych. Świetny, doprawdy, pomysł. Tylko, że tak się akurat składa, że węgiel w Polsce mamy. I na wypadek wojny albo kryzysu nikt nam nie może tego dostępu zabrać. A gaz musimy kupić.

I to jest zupełnie proste. Ale jakoś nie może się przebić. Dlatego to takie bolesne, że tak wielu rodaków woli wierzyć w abrakadabra, hokus-pokus i opowieść o „trwałej nierentowności". S

eprasa.pl 7c12b22bd7

Temat Tygodnia

BEZ DOLNEJ ODRY

grozi nam blackout

Niepewna sytuacja geopolityczna regionu, nalot dronów ze Wschodu sięgający aż centralnej Polski, rosnące ceny energii, napięcia społeczne. Co w tej sytuacji robi polski rząd? Wygasza Elektrownię Dolna Odra, **podstawową** dla bezpieczeństwa energetycznego Polski.

Agnieszka Żurek



Fot. autorka (2)

eprasa.pl 7c12b22bd7

Co może pójść nie tak? – chciałoby się zapytać ironicznie. Mieszkańcom Gryfina i okolic, gdzie znajduje się Elektrownia, nie jest jednak do śmiechu. Wygaszenie Dolnej Odry oznacza falę zwolnień grupowych i redukcję zatrudnienia z niemal 750 do... 124 pracowników.

Siedzimy na bombie

Nie jest jeszcze jasne, jakiego rodzaju osłony przewidziano dla zwalnianych osób, a podejście do kwestii społecznych prezesa Polskiej Grupy Energetycznej Dariusza Marca pozostawia wiele do życzenia. Od czasu objęcia funkcji ani razu nie spotkał się ze stroną społeczną EDO, choć to właśnie w jego kadencji w roku 2024 podjęto decyzje o terminie wyłączenia jednostek wytwórczych.

– Na pytanie o to, co mają ze sobą zrobić zwalniani pracownicy, jeden z przedstawicieli zarządu stwierdził cynicznie, że „do morza jest stąd niedaleko, mogą sprzedawać gofry albo kukurydzę" – mówią mi związkowcy z Solidarności. Część specjalistów już wyjechała do Niemiec lub Norwegii, pozostali „siedzą na bombie", nie wiedząc, jaki będzie ich dalszy los. Przed nami ustalenie warunków porozumienia po otrzymaniu zawiadomienia o planowanych zwolnieniach grupowych, które wręczono związkom zawodowym 2.10.2025 r.

Na bombie siedzi zdaniem pracowników Elektrowni cała Polska. – Tylko jeszcze o tym nie wie. Smutne byłoby, gdyby obywatele przekonali się o znaczeniu Elektrowni dopiero w wyniku blackoutu – stwierdzają członkowie Solidarności. Swoje stanowisko w tej sprawie zawarli w piśmie skierowanym 24 września br. do pełnomocnika rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej Wojciecha Wrochny.

„Należy podkreślić, że bloki węglowe Elektrowni Dolna Odra posiadają unikalną właściwość umożliwiającą odbudowę systemu energetycznego od tzw. «zera» we współpracy z Elektrownią Wodną w Dychowie i Żarnowcu. Cecha ta ma kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa energetycznego kraju, a obecnie nie jest dostępna w blokach gazowo-parowych Elektrowni Gryfino Dolna Odra sp. z o.o. Przykładowo tylko w okresie dwóch tygodni września br. bloki węglowe Elektrowni Dolna Odra były przywoływane do pracy ponad 20 razy. Dowodzi to jednoznacznie, że ich obecność w systemie krajowym jest wciąż niezbędna. Dopiero po wybudowaniu nowego bloku gazowego w roku 2029, wyposażonego w człon rozruchowy (funkcję tzw. samostartu), znaczenie jednostek węglowych straci na aktualności, a moce gazowe będą mogły przejąć ich rolę w systemie. O ile oczywiście będzie dostępny gaz z importu. Do tego czasu jednak utrzymywanie bloków węglowych w lokalizacji Elektrowni Dolna Odra jest konieczne, o czym informowali na spotkaniach eksperci w Polskich Sieciach Elektroenergetycznych (PSE) i co znajduje potwierdzenie w opublikowanych przez PSE raportach" – czytamy w piśmie, pod którym podpisały się wszystkie działające w Elektrowni Dolna Odra związki zawodowe, z największym z nich – Solidarnością – na czele. Warto zaznaczyć, że uzwiązkowienie w Elektrowni sięga dziewięćdziesięciu kilku procent (ponad połowa ludzi należy do Solidarności), toteż cytowane wyżej stanowisko odzwierciedla de facto opinię praktycznie całej załogi. Autorzy cytowanych przez związkowców dokumentów PSE także stawiają sprawę jasno. „Z punktu widzenia zapewnienia bezpieczeństwa dostaw energii elektrycznej do czasu wybudowania ekwiwalentnych mocy dyspozycyjnych w źródłach gazowych zasadnym jest utrzymanie w pracy jak największej liczby jednostek węglowych" – piszą.

Bezpieczeństwo energetyczne

Związkowcy wskazują, że wygaszanie Elektrowni Dolna Odra stanowi ogromne zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego państwa i – mówiąc wprost – grozi ogólnokrajowym blackoutem. – Podczas incydentów związanych z wtargnięciem w obszar polskiej przestrzeni powietrznej bezzałogowych statków powietrznych – dronów (prawdopodobnie Federacji Rosyjskiej) okazało się, że w zasięgu ich działania znajdują się duże elektrownie systemowe położone na wschodzie i w centralnej Polsce,

WYGASZANIE ELEKTROWNI JEST O WIELE BARDZIEJ KOSZTOWNE OD JEJ UTRZYMANIA. KOSZTY KONWERSJI TO OKOŁO 200 MLN ZŁ, A LIKWIDACJI – PONAD MILIARD.

eprasa.pl 7c12b22bd7



Fot. arch. Anny Grudzińskiej

> *„Oczywiście wszystko dzieje się z powodu narzuconego nam ETS-u. Kiedyś płaciliśmy za certyfikaty 5 euro, obecnie płacimy 80 euro, przy takich samych od lat kosztach produkcji i kosztach osobowych, rzecz jasna przy uwzględnieniu inflacji, waloryzacji etc.”.*
>
> **Anna Grudzińska, przewodnicząca Solidarności w Elektrowni Dolna Odra**

tj. Połaniec (1882 MW), Kozienice (4000 MW), Ostrołęka (690 MW), jak również położona w centrum kraju Elektrownia Bełchatów (5102 MW) – podstawowa jednostka wytwórcza w Krajowym Systemie Energetycznym (KSE). Najdalej wysunięte miejsce upadku drona zlokalizowane było w połowie drogi pomiędzy Częstochową i Wrocławiem, a więc w polu ewentualnego rażenia znalazłyby się elektrownie Jaworzno II i III (1534 MW), Rybnik (900 MW) i Opole (3340 MW) położone na południu kraju. Z powyższego wynika, że Elektrownia Dolna Odra położona na zachodniej granicy Polski (wraz z również zlokalizowaną na zachodzie Elektrownią Turów) stanowi istotny element bezpieczeństwa KSE i umożliwia podniesienie systemu w przypadku blackoutu spowodowanego różnymi przyczynami – zarówno wynikającymi ze zdarzeń w czasie pokoju, jak też działań hybrydowych i otwartego konfliktu zbrojnego. Rząd sprawia natomiast wrażenie, jak byśmy mówili o jakiejś abstrakcji. Tylko taką abstrakcją do niedawna wydawała się wojna na Ukrainie. Nie wspominając o nalocie ponad 20 rosyjskich dronów na Polskę. Istotnym aspektem w kwestii bezpieczeństwa jest również możliwość utrzymywania zapasów paliwa na okres 60 dni produkcji w części węglowej oraz ryzyka zaburzeń dostaw gazu. Agresywne działania Rosji w akwenie Morza Bałtyckiego mogą spowodować przerwy w dostawach gazu, a tym samym – natychmiastowe wyłączenie elektrowni gazowo-parowej – tłumaczą.

O jakiej elektrowni gazowo-parowej mówią? Chodzi tu o utworzoną w wyniku porozumienia ze stroną społeczną elektrownię, która miała na celu odtworzenie mocy wytwórczej w Dolnej Odrze. – Elektrownia Dolna Odra, kiedy została wybudowana – a obchodziliśmy w ubiegłym roku jej 50-lecie – miała w dyspozycji 8 bloków o mocy w sumie 1720 MW. Sukcesywnie były one wyłączane z użycia z uwagi na ich zużycie techniczne. Elektrownia gazowo-parowa powstała, aby niejako przejąć pracę wyłączonych wcześniej bloków węglowych w ramach struktury Elektrowni Dolna Odra. Niestety wydzielono ją wraz z częścią majątku Dolnej Odry do odrębnej spółki i pozwolono, aby „skanibalizowała” w zakresie produkcji część węglową. Gdyby została w strukturach PGE GiEK S.A., umożliwiłaby sfinansowanie inwestycji i sprawiedliwą transformację elektrowni PGE GiEK S.A. opartych na węglu w dłuższym horyzoncie czasu. Analogiczna sytuacja jest w Elektrowni Rybnik. Tymczasem w niektórych mediach lansowana jest teza o tym, że w gruncie rzeczy nic strasznego się nie dzieje, ponieważ tak naprawdę zmieniamy tylko nazwę podmiotu, a nie wygaszamy Elektrownię. Nie jest to prawdą, „gazówka” i EDO to zupełnie inne podmioty o nieporównywalnych możliwościach – podkreśla w rozmowie ze mną Anna Grudzińska, przewodnicząca Solidarności w Elektrowni Dolna Odra.

> ***Wszędzie tam, gdzie zbudowano nowe podmioty oparte na gazie, opłata za ogrzewanie dla przeciętnego obywatela wzrasta o wartości od 30% do nawet 100%.***
>
> **ANNA GRUDZIŃSKA**

– Mało tego, „gazówka”, czyli elektrownia gazowo-parowa, wcześniej nazywała się PGE Gryfino 2050. Zmieniono jednak jej nazwę na PGE Gryfino Dolna Odra Spółka z o.o. W wyniku tego zabiegu przeciętny obywatel myśli, że nic się nie stało, że Dolna Odra będzie działać. A to nieprawda, to manipulacja – wyjaśnia.

Grudzińska wskazuje, że w jej opinii decyzja o wygaszeniu Elektrowni Dolna Odra jest w obecnej sytuacji geopolitycznej nieracjonalna i szkodliwa dla bezpieczeństwa państwa. W tle jest rzecz jasna unijna polityka klimatyczna. – Oczywiście wszystko dzieje się

eprasa.pl 7c12b22bd7

z powodu narzuconego nam ETS-u. Kiedyś płaciliśmy za certyfikaty 5 euro, obecnie płacimy 80 euro, przy takich samych od lat kosztach produkcji i kosztach osobowych, rzecz jasna przy uwzględnieniu inflacji, waloryzacji etc. – wskazuje Grudzińska. – Nie ma też spójnej i systemowej polityki państwa w zakresie rezerwacji elektrowniami węglowymi deficytów mocy w okresach słabego nasłonecznienia, flauty oraz przerw w dostawach gazu, które stają się coraz bardziej realne. W Niemczech takie rezerwacje są stosowane w ramach dedykowanego systemu wsparcia i właśnie przygotowywane są do ruchu w okresie zimowym utrzymywane w rezerwie elektrownie węglowe. Polak będzie jak zwykle mądry po szkodzie – dodaje.

Wygaszenie droższe niż dalsze działanie

Jak tłumaczy Anna Grudzińska, oszczędności będą jednak iluzoryczne, ponieważ wygaszanie elektrowni jest o wiele bardziej kosztowne od jej utrzymania. „Środki przeznaczone na likwidację Dolnej Odry, które będą wieloletnim obciążeniem dla budżetu państwa, mogłyby zostać wykorzystane na inwestycję w konwersję bloków węglowych na biomasę, co miałoby istotny wpływ na poprawę wyników ekonomicznych Elektrowni. Koszty konwersji to około 200 mln zł, a likwidacji ponad miliard. Podobne konwersje przeprowadzono w Elektrowni Połaniec i Ostrołęka, z którymi bloki wygrały aukcje w Rynku Mocy" – wskazują związkowcy w piśmie do pełnomocnika rządu ds. strategicznej infrastruktury krytycznej. W ich opinii decyzja o wygaszeniu Elektrowni opiera się na niepełnych i tendencyjne dobranych danych. „W ocenie Strony Społecznej decyzje te zostały podjęte w oparciu o nieprawidłowo i tendencyjnie przeprowadzone analizy, a obecna sytuacja ekonomiczna Dolnej Odry jest skutkiem decyzji ww. Zarządów na przestrzeni lat. Decyzje te noszą znamiona działania nie tylko na szkodę Grupy Kapitałowej PGE, ale również bezpieczeństwa energetycznego kraju. Deklaratywnie podstawą decyzji władz PGE i GiEK jest wynik finansowy, który – naszym zdaniem – prezentowany jest w sposób wybiórczy i w oparciu o wybiórcze dane. Ponadto całkowicie pomija się aspekt bezpieczeństwa energetycznego Polski, a więc elementu o strategicznym znaczeniu dla państwa" – zaznaczają. – Pytam, czy jest ktoś, kto w odpowiedzialny sposób powie, ile kosztuje bezpieczeństwo energetyczne Polski? – mówi w rozmowie ze mną Anna Grudzińska. – Policja, straż pożarna, pogotowie, domy pomocy społecznej, żłobki – są to jednostki, które zapewniają to, co jest wymagane od państwa, i jest to dotowane. Czy NFZ jest dochodowy? Nie. A czy jest potrzebny? To pytanie retoryczne – dodaje szefowa Solidarności w EDO.

W skierowanym do Wojciecha Wrochny piśmie związkowcy podnoszą również kwestię ewentualnych zarzutów o niegospodarność w spółce Skarbu Państwa, jak również o działania na szkodę bezpieczeństwa państwa poprzez niewypełnianie zapisów Statutu GK PGE dotyczących realizacji zadań związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa energetycznego RP (aktualizacja Statutu przyjęta przez Zwyczajne Walne Zgromadzenie 27 czerwca 2025 r.). Niestety pełnomocnik ds. infrastruktury krytycznej – energetycznej nie zajął stanowiska ws. potrzeby utrzymania Elektrowni Dolna Odra, co uznawane jest za zgodę na wygaszenie.

I wreszcie pojawia się sprawa równie ważna, jak bezpieczeństwo energetyczne – ceny energii dla obywateli. Jak będą się kształtować po wygaszeniu Elektrowni Dolna Odra? – Nikt nie powiedział jeszcze mieszkańcom, ile to ciepło będzie kosztowało, jaka będzie nowa taryfa. Ale z naszych doświadczeń wynika, że wszędzie tam, gdzie zbudowano nowe podmioty oparte na gazie, opłata za ogrzewanie dla przeciętnego obywatela wzrasta o wartości od 30% do nawet 100% – prognozuje Anna Grudzińska.

Czy to szaleństwo da się jeszcze zatrzymać? Oczywiście. To, jak na razie, kwestia podjęcia racjonalnej decyzji politycznej. Trzeba jednak się spieszyć – bo i proces wygaszania Elektrowni Dolna Odra przyspiesza. Elektrownia składa się z czterech bloków węglowych o mocy 220 MW każdy. Dwa bloki mają zostać wygaszone już pod koniec 2025 roku, natomiast kolejne dwa – do końca sierpnia 2026 roku.



Transparent protestacyjny

eprasa.pl 7c12b22bd7

Ekolodzy vs. zielona transformacja

Słowo „ekologia” nabiera w oczach opinii publicznej coraz większego znaczenia. Ma ono **moc zamykania inwestycji**. Wiele przedsięwzięć modernizacyjnych zostało w Polsce wstrzymanych w imię ekologii właśnie.

Jakub Pacan



Proj. K. Karnkowski

Dolina Dolnej Odry przez lata przez nikogo nie niepokojona stała się od 2022 roku, kiedy doszło do katastrofy ekologicznej, kolejną areną politycznych walk oraz wprzęgnięta została – a jakże – w wir walki plemiennej między dwa zwaśnione politycznie plemiona.

Dla bogatych berlińczyków?

To miejsce nagle jak w soczewce zaczęło pokazywać wszystko to, czym karmi się nasza opinia publiczna, co ma związek z polityką i wpływami Berlina. Mamy zatem coraz bardziej realną perspektywę powstania Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry, wstrzymania inwestycji mających poprawić funkcjonowanie żeglugi śródlądowej na Odrze, wygaszania bloków energetycznych w Elektrowni Dolna Odra, w co zaangażowane są organizacje ekologiczne i strona niemiecka.

Co z tej mieszanki wynika?

– Będziemy robić teren rekreacyjny dla bogatych berlińczyków, zielone płuca dla Berlina, a zaoramy przemysł na Pomorzu Zachodnim – mówił na konferencji prasowej Joachim Brudziński, poseł do Parlamentu Europejskiego.

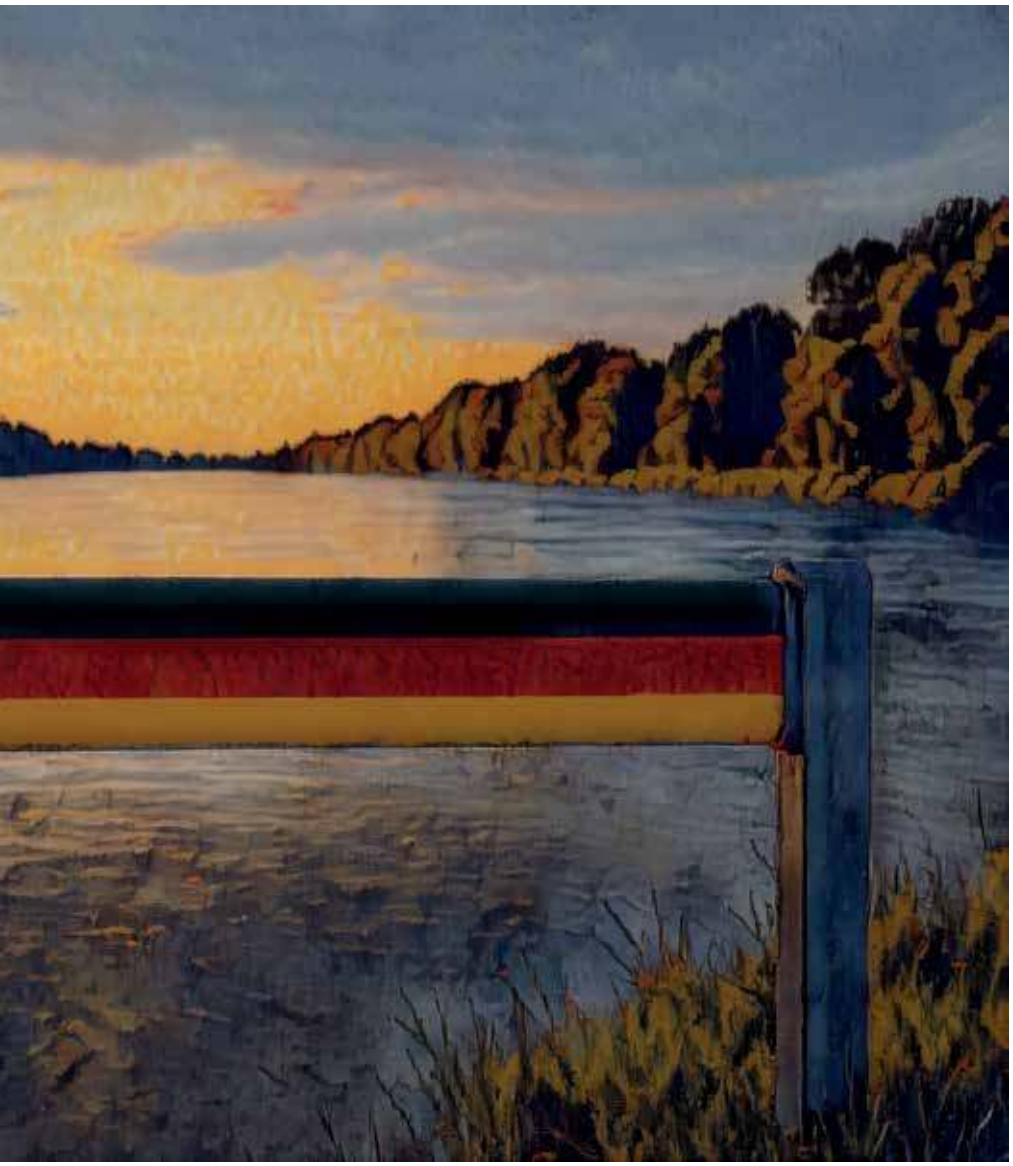
Brudziński, ukazując konsekwencje utworzenia nowego parku narodowego, stwierdził, że zmniejszy to napływ towarów do portu Szczecin-Świnoujście i utrudni budowę terminala kontenerowego w Świnoujściu.

– Należy rozpatrywać to w kategoriach sabotażu gospodarczego. Jest to szalenie szkodliwa decyzja dla gospodarki. Nowe bloki będą kosztować miliardy. Te, które mogłyby jeszcze przez wiele lat pracować, zostaną zezłomowane – tłumaczył na tej samej konferencji dr inż. Bogdan Sedler.

Żeby była jasność, ostatni park narodowy w Polsce powstał 24 lata temu. Parki narodowe to wizytówka kraju przyciągająca turystów, i są potrzebne. Ujawnia się tutaj jednak szerszy problem: coraz częściej słowo „ekologia” używane jest jak zaklęcie, które kończy dyskusję o inwestycjach, infrastrukturze czy energetyce. Wystarczy powołać się na „dobro środowiska”, by zatrzymać budowę drogi, bloku energetycznego czy nawet osiedla. I coraz częściej za tym hasłem nie stoi realna troska o przyrodę, lecz ideologia – oparta na emocjach i oderwana od ekonomicznej rzeczywistości.

Przykładów jest naprawdę sporo, choćby terminal kontenerowy w Świnoujściu. Budowa głębokowodnego terminala kontenerowego w Świnoujściu to bardzo ważny projekt naszej gospodarki morskiej. Przedsięwzięcie koordynuje samo Ministerstwo Infrastruktury. Terminal miał być zbudowany do 2029 r. W lutym Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska wydała decyzję środowiskową umożliwiającą realizację tej inwestycji. Pod koniec marca została ona zaskarżona przez niemiecką organizację Bürgerinitiative Lebensraum Vorpommern z wyspy Uznam.

eprasa.pl 7c12b22bd7



Lebensraum Vorpommern nie tylko zaskarżyło wydaną decyzję, ale również złożyło wniosek o wstrzymanie jej wykonalności. Inwestycja stanęła w martwym punkcie, a przedsiębiorcy zrzeszeni w Północnej Izbie Gospodarczej w Szczecinie przyznają, że „dialog ze stroną niemiecką jest bardzo trudny".

Transformacja, ale jaka?

Ekolodzy sprzeciwiali się rozbudowie Elektrowni Opole, podnosząc m.in. kwestie braku uwzględnienia dyrektywy CCS (Carbon Capture and Storage). Tomasz Wolny, działacz Stowarzyszenia Technologii Ekologicznych „Silesia", tłumaczył, w jaki sposób doszło do wstrzymania budowy kolejnych bloków: – W przypadku Elektrowni Opole współpracowaliśmy z fundacją ClientEarth Poland, skupiającą prawników wyspecjalizowanych w przepisach związanych z ochroną środowiska. Pracują w tej fundacji osoby, które nabierały doświadczenia w renomowanych kancelariach prawnych.

Protesty ekologów odbywały się także przy inwestycjach w elektrownię jądrową w gminie Choczewo nad Bałtykiem. Pierwszy blok o mocy elektrycznej 1250 MW zostanie uruchomiony w 2033 r., jednak do Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska zwróciła się organizacja EKO-UNIA, która pisze w oświadczeniu: „Inwestor z powodów oszczędności zaproponował w elektrowni otwarty obieg chłodzenia. Prowadzić to będzie do poboru zimnej wody z Bałtyku w ilości ponad 150 m^3 na sekundę oraz zrzutu relatywnie gorących wód w podobnej ilości do morza. Powstanie stały, dodatkowy zrzut zanieczyszczenia ciepłem do morza przez cały rok.

Działacze EKO-UNII dodają, że jeśli zdecydowano by się na zamknięcie obiegu chłodzenia, koszt budowy wzrósłby jedynie o kilka procent.

Elektrownia w Ostrołęce po latach przygotowań, analiz i wydanych miliardów również została porzucona pod presją polityczną i środowiskową. Pozostał tam plac budowy zamieniony w ruinę przez decyzje motywowane „zielonymi" argumentami. Tymczasem deficyt mocy w systemie rośnie, a import energii z Niemiec i Szwecji staje się coraz częstszy.

Osobnym problemem jest blokowanie inwestycji w gospodarstwach rolnych dotyczących zwłaszcza produkcji zwierzęcej. Opracowany przez think tank Warsaw Enterprise Institute raport „21 postulatów dla wolności rolnictwa" zaznacza m.in.: „W Polsce wystarczy, że organizacja ekologiczna ma w statucie ogólny cel «ochrona przyrody», by móc blokować inwestycje rolne, np. budowę chlewni, ubojni czy silosu, miesiącami, a nawet latami. Często są to organizacje niemające żadnego związku z terenem ani produkcją rolną, a ich działania mają charakter ideologiczny, nie merytoryczny".

Transparentność

Podobnie wygląda sytuacja w mieszkalnictwie. Lokalne organizacje ekologiczne coraz częściej blokują

eprasa.pl 7c12b22bd7

inwestycje mieszkaniowe, powołując się na ochronę siedlisk ptaków lub „krajobrazu kulturowego". Nierzadko chodzi o obszary, gdzie od lat istnieją osiedla, drogi i linie kolejowe. W praktyce decyzje administracyjne przeciągają się o lata, a inwestorzy w końcu rezygnują.

Dzisiaj protest goni protest. Duże uprawnienia daje ekologom art. 31 Kodeksu postępowania administracyjnego. Według tego przepisu organizacja społeczna może w sprawie dotyczącej innej osoby występować z żądaniem wszczęcia postępowania i dopuszczenia jej do udziału w postępowaniu. Z tym że dopiero, gdy uzasadniają to cele statutów tej organizacji, a także gdy przemawia za tym interes społeczny.

Sytuacja staje się na tyle trudna, że posłowie Konfederacji w ubiegłym roku złożyli w Sejmie projekt nowelizacji ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na nie.

„Obecne regulacje dotyczące udziału organizacji ekologicznych w postępowaniach administracyjnych powodują, że proces inwestycyjny jest skomplikowany, uciążliwy i nieprzewidywalny" – tłumaczyli posłowie w uzasadnieniu projektu. Dodali, że obowiązujące przepisy pozwalają organizacjom ekologicznym na nadużycia i nieuczciwe działania, w szczególności na blokowanie inwestycji. „Pozyskanie wszystkich wymaganych prawem decyzji, uzgodnień i opinii z zakresu ochrony środowiska i prawa budowlanego znacząco wydłuża realizację inwestycji i podnosi jej koszty" – pisali.

W projekcie zaznaczono także, że „Organizacja ekologiczna chcąca uczestniczyć w postępowaniu administracyjnym powinna też dołączyć do stosownego wniosku [...] kopie polisy ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej, a także oświadczenie złożone pod rygorem odpowiedzialności karnej, że w okresie 12 miesięcy przed dniem złożenia wniosku [...] organizacja ekologiczna nie otrzymała świadczenia pieniężnego od strony postępowania lub konkurenta wnioskodawcy ani żadnego innego przysporzenia majątkowego".

> NIE CHODZI O TO, BY IGNOROWAĆ PROBLEMY EKOLOGICZNE – ALE O TO, BY DIAGNOZY BYŁY OPARTE NA FAKTACH, NIE NA EMOCJACH.

Nie chodzi o to, by ignorować problemy ekologiczne – ale o to, by diagnozy były oparte na faktach, nie na emocjach. Ruchy ekologiczne głoszą potrzebę „transformacji", ale nie potrafią wskazać, czym konkretnie ma być zasilane państwo polskie, w którym zimą słońce świeci cztery godziny dziennie. Krytykują węgiel, ale nie godzą się na atom. Chwalą odnawialne źródła energii, ale protestują przeciwko nowym sieciom przesyłowym i magazynom energii. W efekcie Polska – kraj z potencjałem do produkcji własnej energii – staje się coraz bardziej zależna od importu, w tym od niemieckich nadwyżek z wiatraków.

Ekologiczny radykalizm coraz częściej staje w sprzeczności z potrzebami społeczeństwa. Na Dolnym Śląsku lokalne stowarzyszenia blokują budowę dróg ekspresowych z powodu „zagrożenia dla siedlisk nietoperzy". Na Mazowszu protesty dotyczą niemal każdej inwestycji przemysłowej: od magazynów po przetwórnie. Ale ci sami ludzie nie mają oporów, by korzystać z nowoczesnych samochodów, smartfonów i ogrzewania gazowego – czyli wszystkiego, co wymaga właśnie tych inwestycji, przeciw którym protestują.

Granty

Wymiar finansowy działań ekologicznych też ma swoje znaczenie. Wiele organizacji utrzymuje się z grantów unijnych i funduszy zagranicznych. Ich byt zależy od ciągłego generowania konfliktów i alarmów. Im więcej zagrożeń ekologicznych nagłośnią, tym łatwiej o środki.

Nie ma nic złego w finansowaniu działań proekologicznych – problem pojawia się, gdy ideologia zastępuje racjonalną ocenę skutków. Gdy blokuje się inwestycje nie dlatego, że są szkodliwe, lecz dlatego, że wpisują się w „zły" model gospodarki. Tak się dzieje z energetyką węglową, która mimo ogromnego postępu technologicznego skazana jest w Polsce na wygaszenie.

Potrzeba nam ekologii, ale realistycznej, nie dogmatycznej. Ochrona przyrody musi być częścią rozwoju, a nie jego zaprzeczeniem. Trzeba umieć odróżnić racjonalne protesty od politycznych manifestów. Nie każda inwestycja jest zagrożeniem dla środowiska, a nie każdy aktywista jest rzecznikiem dobra wspólnego.

Ekologiczny dyskurs w Polsce został przejęty przez emocje i ideologie, które zamiast wspierać modernizację, często ją blokują. Ale można jeszcze z tej drogi zawrócić. Ekologia nie może być narzędziem walki politycznej.

eprasa.pl 7c12b22bd7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Magdalena Okraska

Odejścia niedobrowolne

W Polsce trwa fala zwolnień w przedsiębiorstwach państwowych i prywatnych. Tymczasem media zajmują się faktem, że prezydent Karol Nawrocki poszedł na kebaba z młodzieżą z podstawówki, a w dodatku niekoniecznie był na tym kebabie ubrany, jak na prezydenta przystało.

Wyborcy koalicji rządzącej nadal niespecjalnie dostrzegają zmiany na gorsze, które następują w naszym kraju od jesieni 2023 r. Pogarsza się na rynku pracy i w służbie zdrowia – nagle jednak nie jest to problemem. Cóż, wiele z tych zmian nigdy owych wyborców nie dotknie. Zamiast skupić się na rynku pracy i jego implikacjach – a ma on przecież wpływ na całość funkcjonowania gospodarki i społeczeństwa – niektórzy nadal żyją w alternatywnej rzeczywistości, gdzie rządzi „zły PiS", a najważniejsze jest, jakie buty miała na sobie Marta Nawrocka i dlaczego niestosowne.

Zwolnienia to teraz chleb powszedni Polaków. Planowane są kolejne. Szefostwo spółki PKP Polskie Linie Kolejowe zapowiada jej reorganizację i zmianę struktury, a takie zapowiedzi nigdy nie brzmią dobrze. Zamiast 23 regionalnych zakładów spółki ma ich pozostać tylko 17. Wiadomo, że taka konsolidacja odbywa się zawsze kosztem etatów. Zlikwidowane mają być oddziały w Wałbrzychu, Nowym Sączu, Skarżysku-Kamiennej, Ostrowie Wielkopolskim, Siedlcach i Częstochowie. Władze spółki zapewniają, że nikt nie straci pracy, jednak takie zapewnienia słyszeliśmy już wcześniej wielokrotnie. Przestrzenna, geograficzna zmiana miejsca świadczenia pracy musi się raczej łączyć ze zwolnieniami, centralizacja zaś doprowadzi do długich dojazdów do pracy, jeśli nie do jej utraty.

W pierwszym półroczu 2025 r. do urzędów pracy zgłoszono zamiar zwolnień grupowych około 80 tys. osób, co jest wynikiem dwukrotnie wyższym niż w całym 2024 r. i wyższym niż podczas pandemii COVID-19. Za wiele z tych zwolnień odpowiada Poczta Polska, która, by ułatwić sobie sprawę, wprowadziła tzw. Program Dobrowolnych Odejść, skierowany głównie do pracowników administracji. Na mocy tego programu z Poczty odeszło ponad 6 tysięcy osób. To jednak nie koniec. Ostatecznie do tej pory w 2025 r. odeszło ponad 9 tysięcy osób. Wielu pracowników oczywiście nie paliło się wcale do zmiany pracy.

Poczta, PKP Cargo... te nazwy słyszymy, wielu nazw mniejszych przedsiębiorstw i firm nigdy nie uda się nam jednak poznać. Od produkcji po IT, wszędzie trwa program niedobrowolnych odejść, jak pięknie by go nie nazwano. Coraz trudniej także o zmianę pracy, tzw. rynek pracownika się kończy (pytanie zresztą, czy kiedykolwiek istniał). Ludzie z różnych grup społecznych i w różnych sytuacjach wylatują na bruk. Jedni mają miękką poduszkę w postaci kilkumiesięcznych oszczędności, inni żadnej. Naprawdę nieważne, czy Karol Nawrocki zjadł kebaba.

eprasa.pl 7c12b22bd7

Zielony Ład to zielona patologia



Raport o zgubnym wpływie ETS2 na godpodarkę Polski przygotowany na zlecienie Solidarności

– Mierzymy się z zieloną patologią, jaką jest tzw. Zielony Ład. NSZZ „Solidarność” już od 2007 roku mówił o zagrożeniach związanych z polityką klimatyczną. **Dzisiaj jest kolejny etap walki** z Zielonym Ładem, czyli z tzw. ETS2, który ma wejść w życie z dniem 1 stycznia 2027 roku i który dotknie bezpośrednio naszych rodzin, każdego z nas indywidualnie – mówił Piotr Duda podczas konferencji prasowej poświęconej prezentacji raportu Solidarności pt. „Energia. Transport. Społeczeństwo. Wpływ systemu ETS2 na gospodarkę Polski”.

Marcin Krzeszowiec



Autorzy raportu „Energia. Transport. Społeczeństwo...” profesor Zbigniew Krysiak i Marek Lachowicz na konferencji prasowej z udziałem przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Piotra Dudy i wiceprzewodniczącego Bartłomieja Mickiewicza

Fot. M. Żegliński

„Energia. Transport. Społeczeństwo. Wpływ systemu ETS2 na gospodarkę Polski” – to tytuł nowego raportu dotyczącego unijnej polityki klimatycznej przygotowanego na zlecenie NSZZ „Solidarność”. Jego autorami są prof. Zbigniew Krysiak oraz Marek Lachowicz.

Opracowanie zawiera analizę skutków wprowadzenia w Polsce nowej odsłony unijnego systemu handlu emisjami. Tak zwany system ETS2 ma objąć swoim zasięgiem emisje pochodzące ze spalania paliw kopalnych w budynkach i transporcie drogowym.

Raport Solidarności został zaprezentowany w trakcie konferencji prasowej, która odbyła się w ubiegły wtorek w Warszawie. Z mediami spotkali się: przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda, wiceprzewodniczący Solidarności Bartłomiej Mickiewicz, pełnomocnik Komisji Krajowej ds. polityki klimatycznej Robert Szewczyk, a także autorzy raportu: prof. Zbigniew Krysiak i Marek Lachowicz.

„Będziemy walczyć do końca”

– Solidarność na przestrzeni 45 lat swojego funkcjonowania nieraz musiała się mierzyć z patologiami na rynku pracy czy w szeroko rozumianej gospodarce. Zawsze podejmowaliśmy wyzwania, aby naprowadzić te działania na normalny tor, przyjazny polskiemu pracownikowi, i aby gospodarka naszego kraju mogła się rozwijać z pożytkiem dla przedsiębiorców, a przede wszystkim dla związkowców, czyli pracowników – mówił w trakcie konferencji przewodniczący Piotr Duda, wymieniając takie skuteczne działania Związku, jak przywrócenie wieku emerytalnego 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn czy ograniczenie handlu w niedziele.

– Niektórzy wywiesili białe flagi, ale my walczyliśmy do końca i dziś możemy się pochwalić, że jesteśmy skutecznym związkiem zawodowym. I tak samo teraz mierzymy się z zieloną patologią, którą jest tzw. Zielony Ład. NSZZ „Solidarność” już od 2007 roku mówił o zagrożeniach związanych z polityką klimatyczną. I w tym przypadku Solidarność jak zawsze miała rację. Widzimy, że sytuacja zmierza w bardzo złym kierunku, i nie tylko na forum UE, ale także na poziomie Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych jesteśmy w tym temacie

eprasa.pl 7c12b22bd7

osamotnieni. Mimo to walczymy i będziemy walczyć do końca – zapewniał przewodniczący Związku.

– Dzisiaj jest kolejny etap walki. ETS2, który ma wejść w życie z dniem 1 stycznia 2027 roku, dotknie bezpośrednio naszych rodzin, każdego z nas indywidualnie. Społeczeństwo, energia i transport – to dosięgnie każdego obywatela, to podatki od paliwa, węgla, oleju opałowego i gazu. Dlatego musimy walczyć o to, żeby ten Zielony Ład został wyrzucony do kosza historii – podkreślił.

> ***ETS2, który ma wejść w życie z dniem 1 stycznia 2027 roku, dotknie bezpośrednio naszych rodzin, każdego z nas indywidualnie.***
>
> PIOTR DUDA

„Zielone wariactwo"

Do zapoznania się z raportem zachęcał także wiceprzewodniczący Solidarności Bartłomiej Mickiewicz. – W konkretnych liczbach i przykładach pokazujemy, ile każdy Polak zapłaci za zielone wariactwo, w tym przypadku za wprowadzenie systemu ETS2. Dotknie to każdego obywatela ze względu na to, że ceny paliw w momencie wprowadzenia ETS2 wzrosną radykalnie. Ogromnie wzrosną też koszty ogrzewania – powiedział.

– Od 2007 roku Solidarność o tym mówi, ale doczekaliśmy takich czasów, że zaczynają o tym mówić także naprawdę bardzo poważni politycy. Prezydent Karol Nawrocki wspiera nas w tych działaniach i mamy nadzieję, że będzie tutaj pomocą dla Solidarności i wspólnie będziemy działać na rzecz tego, by obywatele nie płacili za to wariactwo. Powiem więcej, również prezydent Donald Trump na forum ONZ potwierdził, że jest to jedna wielka bzdura [polityka klimatyczna – przyp. red.]. Ten raport to nie jest nasze ostatnie słowo. Ta walka będzie trwała, Solidarność na pewno się nie podda – podkreślił wiceprzewodniczący Mickiewicz.

„Będziemy się kurczyć"

Z kolei prof. Waldemar Krysiak zwracał uwagę w swoim wystąpieniu na analizę porównawczą gospodarek UE i Stanów Zjednoczonych.

– W tym raporcie pokazałem twarde liczby zestawiające strukturę tzw. źródeł stabilnych (węgiel, gaz, elektrownie jądrowe) i niestabilnych (wiatraki, fotowoltaika). W Stanach Zjednoczonych mają tych stabilnych źródeł 90 proc., w UE mamy zaledwie 40 proc., a w Chinach mają ok. 70 proc. Kiedy badamy zależność, jak niestabilne źródła energii wpływają na ubóstwo energetyczne, to się okazuje, że jest bezpośrednia zależność. W UE nie tylko w tych krajach ze Wschodu, ale również na Zachodzie rośnie ubóstwo energetyczne. Z czego ono wynika? Z tego, że duży udział niestabilnych źródeł, czyli fotowoltaiki i wiatraków, prowadzi do dużych kosztów produkcji energii – przekonywał prof. Krysiak.

Bańka cenowa

Następnie głos zabrał kolejny autor raportu Marek Lachowicz, który podziękował Solidarności, że zaangażowała się w ten temat i stara się zwrócić uwagę na drugą stronę medalu polityki klimatycznej.

– Ja zawsze będę mówił: patrzmy na to, jakie mamy priorytety. Ja w tym raporcie skupiłem się przede wszystkim na przedstawieniu wad konstrukcyjnych systemu ETS, bo został on źle skonstruowany, bo ceny w ciągu kilkunastu miesięcy w latach 2020–2021 wystrzeliły z poziomu dwudziestu kilku euro do nawet ponad 100 euro – to nie są normalne ruchy, to jest bańka cenowa. A wszystko to miało katastrofalne skutki dla biznesu, bo nawet jeśli my aż tak bardzo nie odczuwamy podwyżek cen ciepła i prądu, bo jesteśmy chronieni przez rząd ten czy poprzedni tarczami energetycznymi, to jednak przedsiębiorstwa mierzą się z problemem rynkowych kosztów i regulowanych przychodów, i w tych warunkach działalności prowadzić się nie da – powiedział.

> ***W konkretnych liczbach i przykładach pokazujemy, ile każdy Polak zapłaci za zielone wariactwo, w tym przypadku za wprowadzenie systemu ETS2.***
>
> BARTŁOMIEJ MICKIEWICZ

– Sektor kogeneracyjny, czyli produkcja energii elektrycznej i ciepła jednocześnie w jednym układzie, od kilku lat leci na kilkunastoprocentowej stracie. System jest kompletnie nieprzewidywalny i rozchwiany. Co robi Komisja Europejska? Rozszerza go na transport i to ciepło, które nie było jeszcze objęte poprzednim systemem ETS. To może prowadzić na przykład do pogłębienia problemu wykluczenia komunikacyjnego – ostrzegał Marek Lachowicz.

eprasa.pl 7c12b22bd7



Rys. Adobe Stock

Czworo jeźdźców zielonej apokalipsy

Ministerstwo Klimatu i Środowiska, obok ministerstw Sprawiedliwości i Edukacji Narodowej, jest jednym z **frontowych resortów** obecnego rządu, toczącego od niemal dwóch lat ideologiczną wojnę z własnym państwem i jego obywatelami. Być może to nie najgorszy moment na podsumowanie aktywności tej instytucji, ponieważ wiele wskazuje na to, że oglądamy koniec partii, które ją opanowały.

Krzysztof Karnkowski

W kontekście działalności MKiŚ najczęściej słyszymy o trzech, czasem czterech, osobach. To szefowa resortu, Paulina Hennig-Kloska oraz jej zastępcy: Krzysztof Bolesta i Urszula Sara Zielińska, a także podsekretarz stanu i główny konserwator przyrody Mikołaj Dorożała. Hennig-Kloska, Bolesta i Dorożała reprezentują w tym rozdaniu Polskę 2050, Zielińska to nominatka Partii Zieloni. Każdy przedstawiciel tej czwórki ma swoje miejsce w medialnych przekazach niefortunnych, śmiesznych i chaotycznych wypowiedzi, które stały się już memami.

Złego początki

Jeszcze przed oficjalną inauguracją działalności rządu Donalda Tuska Paulina Hennig-Kloska stała się bohaterką pierwszego wielkiego skandalu tej kadencji. Posłanka Polski 2050 pod pretekstem mrożenia cen energii próbowała przeforsować w Sejmie zmianę ustawy wiatrakowej i przemycić w niej kilka przepisów radykalnie liberalizujących zasady budowy farm wiatrowych. W projekcie ustawy z listopada 2023 roku, uznawanym za zlepek pomysłów

eprasa.pl 7c12b22bd7

branżowych lobbystów, pojawiły się zapisy pozwalające na stawianie wiatraków już 300 metrów od zabudowań. Jak zauważa Jakub Wiech na portalu Energetyka24: „Zaproponowany przez KO i TD projekt ustawy pełen był bardzo kontrowersyjnych rozwiązań, które szły stanowczo za daleko, jeśli chodzi o liberalizację przepisów wiatrakowych". Medialna burza zmusiła nową większość do wycofania projektu. Gdy chwilę później koalicja ogłosiła, że to właśnie Hennig-Kloska będzie ministrem klimatu i środowiska, stało się jasne, że w tej sprawie rząd nie odpuści. Dokładnie taki sam trick próbowano zastosować również w ustawie wiatrakowej, którą na początku swej kadencji zablokował Karol Nawrocki.

Same kłopoty

Paulina Hennig-Kloska jest twarzą i gorącą orędowniczką wszystkich zmian, które wprowadza jej resort w podległych sobie dziedzinach. O wszystkich tych sprawach pisaliśmy już nieraz w „TS", poświęcony jest im również bieżący numer. W tym miejscu wystarczy więc przypomnieć, że ministerstwo zajęło się między innymi kolejnymi edycjami programów dotyczących rynku energii i rozwoju systemu prosumenckiego. Część z praktycznych działań resortu okazała się jednak potężną porażką organizacyjną. W sieci możemy znaleźć nagrania, w których zrozpaczeni ludzie podczas spotkań mówią marszałkowi Szymonowi Hołowni, że uwierzyli w rządowy program i pozostali bez środków do życia. – Uwierzyłem, zaufałem rządowi polskiemu. Trzeba było wyrzucić kopciucha, to było najważniejsze, żeby otrzymać dotację. Zrobiłem to wszystko zgodnie z planem. Okazało się, że moje szczęście trwało tylko do momentu, gdy dostałem rachunek za prąd. Nogi się zatrzęsły, ziemia się zapadła – mówił podczas spotkania z marszałkiem Sejmu chętnie cytowany przez media pan Zdzisław. – Wyłożyłem 50 tys. zł za fotowoltaikę. Dotację dostałem tylko na pompę ciepła. Oszczędności całego życia, pieniądze na „czarną godzinę" włożyłem, żebym miał lepsze życie i żeby było czyste powietrze. Nie tylko dla siebie, ale dla nas wszystkich to zrobiłem. Teraz ponoszę konsekwencje. Jestem zrujnowany. Moja emerytura... tak jakbym nie miał jej przez pół roku. Wszystko jest na rachunki.

Ministerstwo zajęło się również blokowaniem wycinki w lasach, co z kolei uderzyło mocno w kondycję Lasów Polskich i ich pracowników. Moratorium na wycinkę objęło 10 obszarów leśnych. Resort twierdzi, że zakazy nie wpłynęły ani na zyski LP, ani na ilość pozyskanego drewna. Leśnicy przyjeżdżający protestować do Warszawy byli jednak innego zdania. Podczas kwietniowego protestu domagającym się dymisji Hennig-Kloski i Dorożały leśnikom towarzyszyła inż. Natalia Wysocka, reprezentująca przedsiębiorców skupionych w zrzeszeniu Protest Branży Drzewnej. Wysocka zwracała uwagę na sprawy, których trudno szukać w oficjalnych komunikatach: – Ministerstwo mówi, że jest to tylko 1,3 procent powierzchni lasów w kraju, ale już nie mówi tego, że 60 procent wszystkich wyłączeń znajduje się w województwie podlaskim. U nas nie ma wielkich fabryk i przemysłu, u nas bowiem gospodarka opiera się na lasach i drewnie, na tartakach, na zakładach usług leśnych i rodzinnych firmach. To właśnie Podlasie zostało najbardziej dotknięte decyzją rządu. To u nas firmy straciły dostęp do surowca z dnia na dzień, to u nas maszyny stoją bezczynnie, to u nas ludzie tracą pracę.

Co ciekawe, po pewnym czasie program zaczęli krytykować również ekologiczni radykałowie, dla których był on niewystarczający. Wreszcie wspomnieć trzeba o postawie minister w trakcie zeszłorocznej powodzi. Hennig-Kloska najpierw wzburzyła opinię publiczną zapowiedzią „tanich pożyczek" dla poszkodowanych, a następnie, za rzekome problemy komunikacyjne, zwolniła z pracy kozła ofiarnego w postaci rzecznika ministerstwa. Ostatnie głośne działania ministerstwa to forsowanie parku narodowego na dolnej Odrze blokującego rozwój żeglugi na tej rzece (co, zupełnym przypadkiem, znów wzmacnia pozycję Niemców wykorzystujących swoje rzeki jako drogi dla transportu towarowego) i wprowadzenie w życie systemu kaucyjnego. Ten w teorii mający regulować zużycie i recycling butelek program został przyjęty jeszcze przez rząd PiS, jednak obecny

MOŻEMY ZNALEŹĆ NAGRANIA, W KTÓRYCH ZROZPACZENI LUDZIE MÓWIĄ MARSZAŁKOWI HOŁOWNI, ŻE UWIERZYLI W RZĄDOWY PROGRAM I POZOSTALI BEZ ŚRODKÓW DO ŻYCIA.

eprasa.pl 7c12b22bd7

gabinet przeprowadził przez Sejm jego obecne brzmienie i odpowiada za stronę praktyczną przedsięwzięcia. Ta jest zaś taka, że wielu Polaków, zwłaszcza mieszkańców mniejszych miejscowości, ma utrudniony dostęp do systemu zwrotów. Ten okazuje się z kolei bardzo kosztowny dla drobniejszych sprzedawców, którzy muszą decydować się na przekraczający ich możliwości wydatek lub ograniczać swój asortyment. Na niezwróconych butelkach zarabiają firmy, w większości zagraniczne, obsługujące system. Problemy drobnych sprzedawców są zaś na rękę silniejszym graczom. Mamy więc do czynienia z kolejną formą drenowania naszych kieszeni i wyprowadzania pieniędzy z państwa, a równocześnie z uderzeniem w rodzimą przedsiębiorczość, tak hołubioną przez władze w deklaracjach i programach wyborczych.

> MIESZKAŃCY MNIEJSZYCH MIEJSCOWOŚCI MAJĄ UTRUDNIONY DOSTĘP DO SYSTEMU ZWROTÓW. TEN OKAZUJE SIĘ Z KOLEI BARDZO KOSZTOWNY DLA DROBNIEJSZYCH SPRZEDAWCÓW.

Zielona eminencja

Mikołaj Dorożała pełni w tym układzie rolę zderzaka. Były instruktor pilatesu pokłócony jest już chyba ze wszystkimi. Co ciekawe, również w koalicji rządzącej ma bardzo wielu przeciwników. Według portalu oko.press wynika to ze skupienia w jego rękach bardzo szerokiego zakresu obowiązków, które można by rozdzielić na kilka stanowisk, a te przydzielić koalicjantom. „Dorożała ma duże kompetencje w Ministerstwie Klimatu i Środowiska (MKiŚ): jest jednocześnie Głównym Konserwatorem Przyrody, odpowiada za nadzór nad departamentami leśnictwa, łowiectwa, ochrony przyrody, a także nad Lasami Państwowymi, parkami narodowymi i Centralnym Azylem dla Zwierząt” – wymienia Oko. To jego dymisji, obok szefowej całego bałaganu, domagają się protestujący leśnicy. Dorożała skarży się, że doświadcza potężnego hejtu ze strony myśliwych, choć w innym wywiadzie mówi, że uważa go jedynie za krzyk bezradności. Między myśliwymi a wiceministrem toczył się spór dotyczący odstrzału ptaków, według tych pierwszych marginalnego, mającego dużo mniejszy wpływ na ich populację niż choćby naturalna działalność dzikich kotów. – Ministerstwo nie uzasadnia podejmowanych działań, a jedynie stwierdza „bo tak i już”. Trudno o zdrowy rozsądek i logikę w tych wszystkich działaniach. Chcemy rozmawiać merytorycznie w oparciu o dane naukowe, w oparciu o ekspertów, o zdrowy rozsądek, a tutaj mamy tylko i wyłącznie emocje – komentował postawę Dorożały szef Naczelnej Rady Łowieckiej, a dziś również polityk Konfederacji Marcin Możdżonek. I choć opis ten dotyczy konkretnej sprawy, można śmiało założyć, że jest on bardzo uniwersalny.

Pani Mem i pan Lobby

Urszula Sara Zielińska jest postacią-memem. W polityczno-medialnej pamięci zapisze się dzięki swojemu wielokrotnemu zaprzeczeniu własnym słowom, ubranemu we wdzięczne „Nie-e-e-e-e-e-e-e, tego nie mówiłam”. W ostatnich dniach głośno było o Zielińskiej po jej wypowiedzi, w której zapowiadała rządowe dopłaty do samochodów elektrycznych, które pomóc mają... wykluczonym komunikacyjnie najuboższym. Wcześniej zdarzało się jej przedstawić podwyżkę pomocy powodziowej z dwóch do trzech tysięcy jako wzrost o 1/3 (gdyby było odwrotnie, byłoby to chociaż kłamstwo na korzyść rządu), tłumaczyć, że

> ZIELIŃSKA POTRAFIŁA OPOWIADAĆ O SKUTECZNOŚCI OZE W OPARCIU O ARGUMENT, ŻE W DZIEŃ ŚWIECI SŁOŃCE, A W NOCY WIEJE WIATR.

eprasa.pl 7c12b22bd7

dinozaury wyginęły na skutek zmian klimatycznych, bo, jak ludzie, „też myślały, że mają jeszcze czas", czy też opowiadać o skuteczności OZE w oparciu o argument, że w dzień świeci słońce, a w nocy wieje wiatr. Niestety jednak jej aktywność nie ogranicza się do mówienia rzeczy zabawnych, towarzyszą im bowiem deklaracje groźne. W styczniu 2024 roku, reprezentując Polskę podczas nieformalnego spotkania Rady UE ds. środowiska dotyczącego polityki klimatycznej UE, podobno bez konsultacji z resortem zadeklarowała poparcie naszego kraju dla najradykalniejszej wersji celów klimatycznych, czyli redukcji emisji CO_2 o 90% do 2040 roku. Swoją podwładną próbowała tłumaczyć Paulina Hennig-Kloska. „Stanowisko pani Urszuli Zielińskiej nie jest oficjalnym stanowiskiem rządu polskiego, a – jak rozumiem – deklaracją otwartości w negocjacjach. Jako rząd chcemy ambitnej polityki klimatycznej, ale takiej, którą da się wdrożyć bez szkody dla ludzi i gospodarki, bo to musi być zdecydowanie sprawiedliwa transformacja z myślą o człowieku i o tym, żeby gospodarka zmiany wytrzymała". Komunikat w świat jednak poszedł, a konsekwencji ani za tę, ani żadną inną wypowiedź wobec Zielińskiej nie wyciągnięto.

O Boleście jest z tej czwórki najciszej. Złośliwie chciałoby się napisać, że to dlatego, że lobbing lubi ciszę. Krzysztof Bolesta był bowiem lobbystą promującym samochody elektryczne jako wiceprezes Fundacji Promocji Pojazdów Elektrycznych. „W negocjacjach dotyczących zastąpienia podatku od aut spalinowych dopłatami do kupna samochodów elektrycznych, także tych używanych, główną rolę odegrał Krzysztof Bolesta – wiceminister klimatu z ramienia Polski 2050. Doszło tu do podwójnego konfliktu interesów. Po pierwsze – Bolesta od lat znany jest jako lobbysta aut elektrycznych. Po drugie – na dopłatach dla Polaków skorzystają niemieccy posiadacze używanych elektryków. A to właśnie Niemcy finansują organizację, w której skład wchodziła fundacja związana z Bolestą" – pisał w kwietniu 2024 roku Grzegorz Wierzchołowski na łamach „Gazety Polskiej". Wierzchołowski zaznacza, że gdy Bolesta otrzymał nominację na wiceministra, nawet „Gazeta Wyborcza" zauważała, że mamy do czynienia z byłym lobbystą. Działalność w dość agresywnie promującej auta elektryczne fundacji to jednak nie jedyny problem, jaki pojawił się w związku z politykiem Polski 2050. „Żona wiceministra klimatu Krzysztofa Bolesty jest dyrektorką w polskim oddziale duńskiej firmy Orsted, która zajmuje się m.in. stawianiem wiatraków. Resort zapewnia, że konfliktu interesów tu nie ma, bo kwestiami odnawialnych źródeł energii zajmuje się inny wiceminister" – donosił „Business Insider".

> GDY BOLESTA OTRZYMAŁ NOMINACJĘ NA WICEMINISTRA, NAWET „GAZETA WYBORCZA" ZAUWAŻAŁA, ŻE MAMY DO CZYNIENIA Z BYŁYM LOBBYSTĄ.

Na zakręcie

Polska 2050 znalazła się w potężnym politycznym kryzysie. Szymon Hołownia zapowiedział, że nie będzie ubiegać się ani o kolejną kadencję na czele partii, ani o utrzymanie funkcji marszałka Sejmu. Ogłosił odejście z polskiej polityki i chęć objęcia funkcji komisarza ds. uchodźców ONZ. Partii grozi rozpad i rozejście się jej posłów po innych ugrupowaniach. Co jednak ciekawe, w niedawnym głosowaniu, kto miałby być z jej ramienia wicepremierem, Paulina Hennig-Kloska zyskała niemal połowę głosów, o włos przegrywając z aspirującą do przywództwa w P2050 Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz.
Jest oczywiste, że ewentualny upadek partii wpłynie na resort, który tak bardzo został przez nią zdominowany. Z kolei Zieloni w najbliższym czasie połączą się z PO w jedną partię. Ideologiczny kierunek zapewne się nie zmieni, czekać nas może jednak rotacja kadr.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**



eprasa.pl 7c12b22bd7

„Odebrano pracownikom głos”.

Solidarność w Enei przeciwko wypowiedzeniu ZUZP

W ubiegłym tygodniu w Poznaniu przed siedzibą spółki Enea odbył się wielki protest związany z **jednostronnym wypowiedzeniem** przez zarząd spółki Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy. W demonstracji wzięło udział około tysiąca osób.

Barbara Michałowska

Przypomnijmy: 18 września Zarząd Enei podjął decyzję o jednostronnym wypowiedzeniu Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy z 18 czerwca 1996 r. obejmującego spółkę i jej podmioty zależne, a także o odwołaniu wszystkich przedstawicieli pracowników z Zarządów i Rad Nadzorczych spółek zależnych Grupy Kapitałowej Enea. Trzecią decyzją Zarządu było wydzielenie Departamentu Sprzedaży z Enea S.A. bez zawarcia umowy transferowej zabezpieczającej prawa pracowników.

„Pogorszenie warunków pracy i płacy”

Przedstawiciele Solidarności podkreślają, że wypowiedzenie ZUZP grozi „pogorszeniem warunków pracy i płacy, utratą świadczeń socjalnych, destabilizacją sytuacji tysięcy pracowników w strategicznej branży”.

Organizacje związkowe GK Enea, w tym NSZZ „Solidarność”, wystosowały wspólne pismo skierowane do Departamentu Dialogu i Partnerstwa Społecznego w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Przekonują w nim, że działania Zarządu firmy, które w ich ocenie „naruszają podstawowe zasady dialogu społecznego, destabilizują stosunki pracy i mogą prowadzić do eskalacji konfliktów w sektorze energetycznym”.

Organizacje związkowe GK Enea, w tym NSZZ „Solidarność”, przekonują w nim, że działania zarządu firmy „naruszają podstawowe zasady dialogu społecznego, destabilizują stosunki pracy i mogą prowadzić do **eskalacji konfliktów** w sektorze energetycznym.

Zarząd GK Enea tłumaczy swoje decyzje dążeniem do jak najwyższych standardów. „Wzorem innych grup energetycznych, które podjęły taką decyzję już 10 lat temu, Zarząd Enea S.A. odstąpił od Ponadzakładowego Układu Zbiorowego Pracy (PUZP). Budowa nowoczesnej spółki holdingowej wymagała również wypowiedzenia Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy (ZUZP) w Enea S.A. Ambicją Zarządu jest jak najszybsze zastąpienie tego archaicznego i rozbudowywanego od lat 90. ubiegłego wieku dokumentu wyznaczającym nowoczesne standardy godzące potrzeby pracodawcy z oczekiwaniami pracowników i najlepszymi praktykami rynkowymi. Pragniemy jednak zapewnić, że nie wpłyną na wielkość zatrudnienia ani nie wiążą się ze zmniejszeniem funduszu płac” – podkreślono w oświadczeniu przesłanym do redakcji Tysol.pl w odpowiedzi na pytania o ostatnie kroki Zarządu. Dodano, że „Zarząd zamierza także honorować prawa emerytów oraz dotychczasowe ponadustawowe wsparcie finansowe organizacji związkowych i ochronę zatrudnienia działaczy związkowych w dotychczasowym zakresie”.

Związkowcy jednak są innego zdania.

„To prosta droga do chaosu”

„W Enei wypowiedziano Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy, który obowiązywał od ponad 20 lat i gwarantował stabilność zatrudnienia, godne warunki pracy i płacy oraz świadczenia socjalne. Odebrano pracownikom głos w spółkach zależnych – odwołano ich przedstawicieli z zarządów i rad nadzorczych. Potwierdzono zamiar podziału Enea S.A. poprzez wydzielenie podstawowej działalności Spółki – Departamentu Sprzedaży – do nowej

eprasa.pl 7c12b22bd7



Fot. M. Żegliński

„Nie pozwolimy na marginalizowanie głosu załogi! **Będziemy walczyć** o utrzymanie godnych warunków pracy i płacy!" – podkreślili przedstawiciele wielkopolskiej Solidarności.

spółki Enea Power & Gas Trading. Dla nas to jasny sygnał – zarząd nie chce dialogu, tylko jednostronnych decyzji. To prosta droga do chaosu, niepewności i utraty zaufania. Nie zgadzamy się na niszczenie wieloletnich gwarancji pracowniczych! Nie pozwolimy na marginalizowanie głosu załogi! Będziemy walczyć o utrzymanie godnych warunków pracy i płacy! – podkreślili przedstawiciele wielkopolskiej Solidarności.

Stanowisko w sprawie spółki Enea zajęła także Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność". Jej członkowie zaznaczyli w nim, że decyzja Zarządu Enea S.A. o wypowiedzeniu ZUZP, który stanowi podstawę stabilnych warunków pracy, płacy i świadczeń socjalnych w Grupie Kapitałowej Enea, została „podjęta z naruszeniem zasad dobrej woli i bez poszanowania interesów strony pracowniczej".

W tej sprawie pracownicy Enei zrzeszeni w Solidarności protestowali w ubiegłym tygodniu w Poznaniu. Protestujących wsparli energetycy z całej Polski zrzeszeni w Krajowej Sekcji Energetyki NSZZ „Solidarność" i Krajowej Sekcji Elektrowni Elektrociepłowni NSZZ „Solidarność". W proteście uczestniczyli również przewodniczący Zarządów Regionów NSZZ „Solidarność" z Gorzowa, Poznania, Szczecina i Zielonej Góry.

„Nie wykluczamy strajku"

Środowy protest to początek, a nie koniec akcji związkowców.

– Jesteśmy w sporze zbiorowym. Wiemy, jak legalnie prowadzić protest. Nie wykluczamy akcji strajkowej, ale będziemy postępować zgodnie z prawem, a więc najpierw rokowania, mediacje, referendum, a dopiero na końcu strajk. Nie będzie on jutro czy pojutrze – powiedział Krzysztof Gonerski, wiceprzewodniczący Komisji Międzyzakładowej Solidarności Enea w Poznaniu.

eprasa.pl 7c12b22bd7

Klimatyści, zostawcie świętego Franciszka!

Święty Franciszek kochał przyrodę i chwalił piękno stworzenia. Przede wszystkim jednak **chwalił Stwórcę** i nawoływał do troski o zbawienie duszy. Dziś „biedaczynę z Asyżu” wzięli na sztandary klimatyści.

Agnieszka Żurek



Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 7c12b22bd7

Posługując się imieniem świętego Franciszka, realizują bardzo ziemską – a co więcej, szkodliwą – agendę polityczną. Niestety, nie stroni od tego także Kościół, i to na szczeblu najwyższym, bo papieskim.

Błogosławieństwo mrożące krew w żyłach

W rezydencji Ojca Świętego w Castel Gandolfo na początku października zorganizowana została konferencja „Raising Hope for Climate Justice" [trudno tę nowomowę nawet przetłumaczyć na język polski, brzmiałoby to jak coś w rodzaju: „Budzenie nadziei na sprawiedliwość klimatyczną" – przyp. aut.].

Leon XIV nawiązał wówczas do przesłania św. Franciszka, mówiąc o konieczności dbania o ludzi wykluczonych, ubogich, zmarginalizowanych, jak również o środowisko naturalne, za które jesteśmy odpowiedzialni. Przypomniał postawę świętego z Asyżu, który „żył w prostocie i w cudownej harmonii z Bogiem, z innymi, z naturą i z samym sobą" [odwołanie do encykliki papieża Franciszka „Laudato si'" – przyp. aut.]. Papież zaapelował, aby każdy człowiek zadbał o to, by wzrastać w czterech relacjach – z Bogiem, z innymi, z naturą i z samym sobą. – Jesteśmy jedną rodziną, z jednym Ojcem, który sprawia, że wschodzi słońce i zsyła deszcz na wszystkich. Zamieszkujemy tę samą planetę i musimy wspólnie o nią dbać. Dlatego ponawiam moje gorące wezwanie do jedności wokół ekologii integralnej i o pokój! – wezwał Leon XIV.

Co to znaczy „jedność wokół ekologii integralnej"? Nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Niestety, brzmi to jak nowomowa klimatystów. Zauważam to z żalem, ponieważ po mocno „klimatycznym" pontyfikacie papieża Franciszka i jego „encyklikach ekologicznych", wraz z objęciem Stolicy Piotrowej przez Leona XIV pojawiła się pewna nadzieja na „odwilż". À propos odwilży... Niedawno internet obiegły obrazki Ojca Świętego błogosławiącego... bryłę lodu. „To fejk" – komentowała część internautów. „Przecież to wytwór sztucznej inteligencji" – pisali. Uspokoiło mnie to, bo także uważałam taki wyczyn za absurdalny. Niestety, okazało się, że „lodowate błogosławieństwo" było faktem. Towarzyszyło ono wspomnianej wyżej konferencji odbywającej się w Castel Gandolfo, a bryła lodu pochodziła z topniejącego lodowca grenlandzkiego. – Panie życia, pobłogosław tę wodę: niech obudzi nasze serca, oczyści naszą obojętność, ukoi nasze cierpienia i odnowi naszą nadzieję – modlił się Ojciec Święty.

Papież Leon XIV skrytykował tych, którzy „drwią z ludzi, którzy mówią o globalnym ociepleniu", i wezwał do „prawdziwego nawrócenia ekologicznego", które prowadzi „od gromadzenia danych do troski oraz od samego dyskursu o środowisku do przemiany ekologicznej, zmieniającej zarówno styl życia jednostek, jak i wspólnot".

Watykan neutralny węglowo

W konferencji uczestniczył m.in. aktor i gubernator Kalifornii Arnold Schwarzeneggerem, który określił Leona XIV mianem bohatera i wezwał do wspólnego działania na rzecz powstrzymania kryzysu klimatycznego. – Zaraz po tym, jak został papieżem, sprawił, że w Watykanie zainstalowano panele słoneczne. To wspaniała inicjatywa – mówił aktor, wyrażając radość z tego, że dzięki utworzeniu farmy fotowoltaicznej Watykan stanie się pierwszym państwem na świecie, które osiągnie neutralność węglową. Wyjaśniając, w jaki sposób należy przekonywać ludzi do walki z emisją CO_2, powiedział: – Nie powinniśmy mówić do mózgu, ale do serca. To jest najważniejsze. Razem możemy to zrobić, możemy osiągnąć nasz cel. Kościół katolicki liczy 1,4 miliarda wiernych i 200 tysięcy kościołów: pomyślcie, ile to siły, ile to mocy, by położyć kres zanieczyszczeniu.

> PAPIEŻ LEON XIV SKRYTYKOWAŁ DRWIĄCYCH Z „LUDZI, KTÓRZY MÓWIĄ O GLOBALNYM OCIEPLENIU", I WEZWAŁ DO „PRAWDZIWEGO NAWRÓCENIA EKOLOGICZNEGO".

Trudno oprzeć się poczuciu żenady i groteskowości zorganizowanej w Castel Gandolfo konferencji. Towarzyszące jej wydarzenia przypominały raczej nazwy zabiegów w SPA niż poważne spotkania religijne na najwyższym szczeblu.

Przed przybyciem głowy Kościoła w jego rezydencji odbyła się ceremonia otwarcia zatytułowana „Świętowanie nadziei". Inny „rytuał wellness", w którym uczestniczył papież, nosił nazwę „Misy łez".

eprasa.pl 7c12b22bd7

Polegał on na tym, że reprezentanci krajów „najbardziej dotkniętych kryzysem klimatycznym” wlewali do wspólnego naczynia wodę przywiezioną ze swoich stron ojczystych, aby wspólnie płakać nad klimatem. Towarzyszyło temu wykonanie „Pochwały stworzenia” świętego Franciszka, który zapewne przewracał się wówczas w relikwiarzu.

Wielki katolicki święty, stygmatyk, asceta, człowiek, którzy dla Boga porzucił wszystko, rezygnując z bogactwa i światowych zaszczytów, jest przez klimatystów – niestety, tych w łonie Kościoła, traktowany jak ekologiczny „niedźwiadek z Zakopanego”, przy którym można zrobić sobie zdjęcie. To wypaczenie nauki świętego Franciszka, który przecież nie porzucił wszystkiego dla klimatu ani nawet dla stworzenia, ale dla Stwórcy.

„Jesteśmy tylko tym, czym jesteśmy w oczach Bożych, i niczym więcej” – pisał „biedaczyna z Asyżu”, wielki, średniowieczny mistyk i reformator Kościoła. „Powinniśmy się wstydzić, my, słudzy Boży. Święci dokonali takich wielkich rzeczy w cierpieniu i tułaczce, a my chcemy otrzymać cześć i chwałę, tylko o nich opowiadając” – wskazywał. Misja świętego Franciszka dana mu przez samego Jezusa nie była wezwaniem do działań na rzecz ochrony przyrody, ale na rzecz zbawienia ludzkich dusz. „Franciszku, idź, odbuduj mój Kościół, gdyż popada w ruinę!” – powiedział do niego Zbawiciel podczas objawienia. To właśnie przesłanie, a nie żadne inne, powinni wziąć sobie do serca kościelni hierarchowie powołujący się na nauczanie świętego Franciszka.

> „BIEDACZYNA Z ASYŻU” NIE BYŁ POCZCIWYM KUBUSIEM PUCHATKIEM GANIAJĄCYM MOTYLKI I WĄCHAJĄCYM KWIATKI, ALE DUCHOWYM MOCARZEM, ZNOSZĄCYM WIĘZIENIA I PRZEŚLADOWANIA.

Duchowy mocarz, nie „Kubuś Puchatek”

Kościół także i dziś popada w ruinę, bo brakuje w nim ducha, wiary, tożsamości, powagi. W czasach „biedaczyny z Asyżu” Kościół bratał się ze światem poprzez bogactwa, zaszczyty, stanowiska... „Smutne to były czasy, wyższe stany szerzyły zgorszenie zbytkiem i rozpustą, Biskupi żyli jak książęta świeccy, a niższe duchowieństwo pod względem moralności całkowicie prawie było podupadło. Lud pogrążony był w niewiadomości i obojętności religijnej, a szatan tryumfował, widząc, jak bujnie wzrasta rozsiane przez niego ziarno przesądów, kacerstwa i niezgody” – pisał w „Żywotach świętych” ks. Piotr Skarga.

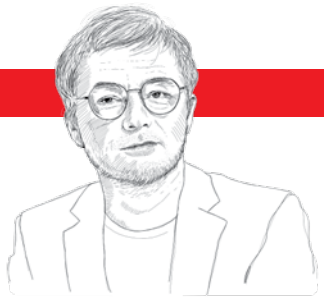
Czy inaczej jest dziś? Zmieniły się jedynie hasła, dzięki którym osiąga się ziemskie zaszczyty. Święty Franciszek głosił Ewangelię, a nie klimatyzm. „Treść [kazań św. Franciszka – przyp. aut.] dotyczyła zwykle Męki Pańskiej, o której mówił z jak największem przejęciem i namaszczeniem; począł nawet słynąć z cudotwórstwa, daru wieszczego i głębokiej nauki” – pisał ks. Piotr Skarga.

Kiedy podczas V Krucjaty dokonał podczas oblężenia Damietty w Egipcie próby nawrócenia sułtana al-Kamila, mówił mu o Chrystusie, nie o „nawróceniu ekologicznym”. „Biedaczyna z Asyżu” nie był poczciwym Kubusiem Puchatkiem ganiającym motylki i wąchającym kwiatki, ale duchowym mocarzem, znoszącym więzienia, prześladowania, odrzucenie przez własną rodzinę i część hierarchii kościelnej, cierpiącym biedę, solidarnym z ubogimi, pracującym w leprozorium przy opiece nad trędowatymi, a przede wszystkim – człowiekiem całkowitego zawierzenia Bogu, wsłuchanym w Jego głos i realizującym bezkompromisowo otrzymane od Niego powołanie. Czy jest patronem na nasze czasy? Jak najbardziej! Ale w swoim prawdziwym nauczaniu o Jezusie Chrystusie, nie w zredukowanej do taniego sentymentalizmu ideologicznej papce pseudoekologii.

> ***Treść [kazań św. Franciszka] dotyczyła zwykle Męki Pańskiej, o której mówił z jak największem przejęciem i namaszczeniem.***
>
> KS. PIOTR SKARGA

eprasa.pl 7c12b22bd7

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Szkodliwy klerykalizm, czyli stara, dobra prawica

Jan Wróbel

To nie była jakaś myśl prędko pomyślana i pospiesznie wypowiedziana. Przeciwnie, myśl wyrażona w obszernym liście do delegatów na drugi kongres Porozumienia Centrum. Mamy rok 1993, prezes partii Jarosław Kaczyński pisze:

„Na zewnątrz od nas nieprzekraczalną dla nas granicę stanowi obóz centrolewicy (w kategoriach politycznych będą to integralni liberałowie i lewica Unii Demokratycznej), organizujący się wokół takich zasad ideowych, których podzielić nie możemy, a niektóre z nich musimy odrzucić. Natomiast na prawo bardzo poważne różnice w sensie ideowym dzielą nas od klerykalnej narodowo-katolickiej prawicy, czyli ZChN. Z nurtem narodowo-katolickim łączy nas wprawdzie odwoływanie się do wartości chrześcijańskich i narodowych, ale różni sposób ich przeżywania i realizacji w życiu społecznym. Naszym zdaniem formacje typu ZChN usiłują realizować anachroniczny model życia publicznego [...] odrzucający wprost europejskie standardy państwa demokratycznego. Klerykalny program ZChN-u jest szkodliwy dla chrześcijaństwa i Kościoła w Polsce".

W cytowanym wyżej akapicie uderza, jak symetrycznie układa się narracja szefa PC. Posolidarnościowa lewica to jeden rywal. Klerykalna prawica to rywal drugi. Z całości wypowiedzi Kaczyńskiego wynikało, że PC ma stanowić wzorową partię centrową – w obozie posolidarnościowym. Postkomuniści nie mieli co liczyć na taryfę ulgową. Natomiast z partiami innych nurtów zawierać się będzie porozumienia i koalicje, bo tak właśnie zachowuje się partia centrum, pragmatycznie i koalicyjnie.

> JAKOŚ ŻAL, ŻE NIE MOŻE SIĘ W POLSCE ZADOMOWIĆ SILNE, PATRIOTYCZNE I MAŁO AGRESYWNE CENTRUM. TAKIE ZDOLNE DO POGNANIA KOTA DWÓM NAJWAŻNIEJSZYM POLSKIM PARTIOM.

Było, minęło. Koncyliaryzm uznawany jest na prawicy za objaw odrażającej miękkości. Nurt klerykalny praktycznie został wessany i uznany za swój. Owszem, atakowanie przeciwników tyradami rodem z broszur przedwojennej Akcji Katolickiej postrzega się jako chwalebny akt obrony świętej wiary. Symetryzm odsądzany jest od czci i wiary, bo jak raz ktoś pomyśli, że wymiaru sprawiedliwości nie naprawi ani PO po rządach PiS, ani PiS po rządach PO, to mu się w ogóle odechce głosować – i co to będzie?

Nie ma co idealizować polskiej polityki lat 90. Nie ma też co idealizować Porozumienia Centrum (w końcu sam prezes wspominał kiedyś, że zwłaszcza na początku PC było ogrodem zoologicznym, w którym nie brakowało jednostek żyjących poczuciem krzywdy, że ich nie doceniono). W ogóle nostalgia, miła podczas rodzinnych spędów, nie jest dobrym doradcą. A mimo wszystko żal, że nie może się w Polsce zadomowić silne, zdroworozsądkowe, patriotyczne i mało agresywne porządne centrum. Takie zdolne do pognania kota dwóm najważniejszym polskim partiom, które z napuszczania na siebie ludzi zrobiło prawdziwą profesję.

eprasa.pl 7c12b22bd7

KORUPCJA JEST ZŁA.

No chyba że w Platformie



Wyborcom Platformy Obywatelskiej nadużycia wybranej przez nich władzy zbytnio **nie przeszkadzają**. Korzyści płynące ze sprawowania rządów to dla nich oczywistość, niejako premia za wygrane wybory. Rzecz jasna dotyczy to wyłącznie swoich.

Mariusz Staniszewski

Fot. Adam Chełstowski / Forum

W umorzeniu spraw Romana Giertycha i Sławomira Nowaka najbardziej uderzająca jest ostentacja. Prokuratura nawet nie udaje, że chciałaby dochodzić sprawiedliwości. Nowak na razie siedzi cicho. Z kolei poseł PO i adwokat rodziny Tusków z bezwstydną pewnością siebie, absolutnym lekceważeniem dla odbiorców, no i rzecz jasna dla faktów, w studiach telewizyjnych i radiowych rozsiewa opowieść o tym, że sprawa o wyłudzenie ze spółki Polnord kilkudziesięciu milionów złotych była wymysłem PiS-owskiej prokuratury.

Mówi tak mimo tego, że dziennikarz Leszek Kraskowski przez wiele tygodni krok po kroku z najdrobniejszymi szczegółami opisywał mechanizm wyprowadzania pieniędzy z Polnordu. Podawał kwoty, osoby (np. kierowcę Romana Giertycha), fundacje (np. żony Giertycha), przez które przepływały miliony złotych, a następnie gdzieś znikały. Sam Giertych procesu mu nigdy o to nie wytoczył, choć znany jest z łatwości w wysyłaniu pozwów pod byle pretekstem. Nonsensu sytuacji dodawało groteskowe zachowanie Giertycha, który groził sądem wszystkim, którzy powielili wpis Leszka Kraskow-

eprasa.pl 7c12b22bd7

skiego na platformie X. Oczywiście zamiast strachu wzbudził entuzjazm internautów, którzy z lubością rozpowszechniali fakty podane przez dziennikarza śledczego.

Ponieważ jednak Roman Giertych jest całkowicie niewiarygodny, a cynizm i kłamstwo wylewają się z niemal każdego jego zdania, potrzebował uwiarygodnienia swojej niewinności. W sukurs przyszedł mu więc Dariusz Korneluk, który bezprawnie pełni funkcję prokuratora krajowego. Stwierdził, że prokuratura nie miała dowodów na przestępstwa adwokata. Sam Korneluk także musi stale zaprzeczać rzeczywistości, gdyż funkcję swoją przejął po nielegalnej decyzji premiera Donalda Tuska. W istocie więc razem z Giertychem jadą na tym samym wózku.

Taplanie się w szambie

Stwierdzić, że przykłady Giertycha i Nowaka, ale też Władysława Karpińskiego, Tomasza Grodzkiego, Waldemara Żurka (który nie jest w stanie wytłumaczyć, jak zgromadził tak ogromny majątek), wiceministra sprawiedliwości Arkadiusza Myrchy i Kingi Gajewskiej (którzy najpierw kłamali w oświadczeniu majątkowym, a następnie okazało się, że przyjęli w darowiźnie dom od ojca Gajewskiej – człowieka o mrocznej, przestępczej przeszłości) oraz wielu innych – to jawne drwienie z prawa, to jakby nie powiedzieć nic. Chodzi o coś więcej niż zapewnienie bezkarności swoim – raczej to próba permanentnego ześwinienia życia społecznego. Utaplania wszystkiego w szambie, by nikt później nie był w stanie wyjść z tej sytuacji czysty.

I nie dotyczy to wyłącznie członków Platformy Obywatelskiej i jej sojuszników. Ten proces w głównej mierze ma dotyczyć wyborców. To oni mają stać się wspólnikami w wielkim przekręcie. George Orwell pisał przed laty: „Ludzie głosujący na złodziei nie są ofiarami, ale wspólnikami". To oczywiście prawda, ale Donald Tusk i jego medialni macherzy poszli dalej. Nie udają, że są uczciwi, ale mówią wprost: umarzamy śledztwa, w których dowody są oczywiste, ponieważ możemy to zrobić. A wy – publiczność i wyborcy – albo wejdziecie w układ z nami, których znacie i lubicie mimo naszych wad, albo pozwolicie na powrót barbarzyńców.

Czyż dokładnie taki nie był sens artykułu w „Gazecie Wyborczej" napominający dziennikarzy z liberalnych i lewicowych mediów, by nie rozpisywali się na temat afery z rozdawaniem pieniędzy z KPO, bo może to zaszkodzić Tuskowi? Dokładnie o to chodziło. Nie wolno mówić prawdy, bo nasi przegrają wybory. Nawet jeśli to nieudacznicy i złodzieje, nawet jeśli rozdawali pieniądze bez sensu i z pominięciem procedur. Może to skurw..., znaczy łobuzy, ale jednak nasze. Ponadto miliony przyznawali swoim, więc właściwi ludzie na tym skorzystali.

Współwinni zła

Podobną metodę przed laty stosowali komuniści. Tworzyli system permanentnego łamania zasad, partycypacji w oszustwach. Najczęściej drobnych – można było ukraść trochę paliwa z bazy, sprzedać mięso spod lady czy za partyjną legitymację dostać talon na wczasy, czasem na samochód, a może nawet przydział mieszkania. PRL unurzał wszystkich w brudzie i wiele czasu zajęło polskiemu społeczeństwu otrząśnięcie się z tego stanu świadomości.

Platforma Obywatelska, PSL, Lewica i Polska 2050 działają według podobnego scenariusza. Oferują apanaże, granty, dotacje, bezzwrotne pożyczki tym, którzy znajdują się w ich kręgu. W ten sposób tworzą rodzaj oligarchii, ale także system podwójnych standardów.

Jego podstawą jest przekonanie o podziale na Polskę lepszą i gorszą. Pierwsza mieszka w dużych miastach i głosuje na PO i jej przystawki, druga pochodzi z prowincji i sympatyzuje z prawicą. Władza, pieniądze i zaszczyty z oczywistych przyczyn należą się tym lepszym, więc podział dóbr powinien odbywać się właśnie według tego klucza. Stworzenie systemu, który to zapewnia, nie jest więc w istocie – w ich rozumieniu – mechanizmem szkodliwym czy wręcz korupcyjnym, ale zapewniającym realną sprawiedliwość.

Wykluczenie dużych grup społecznych z możliwości uzyskania korzyści – na przykład pieniędzy z KPO – musi ciągnąć za sobą uprzywilejowanie innych. I właśnie do nich swój przekaz kierują

> PONIEWAŻ ROMAN GIERTYCH JEST CAŁKOWICIE NIEWIARYGODNY, A CYNIZM I KŁAMSTWO WYLEWAJĄ SIĘ Z NIEMAL KAŻDEGO JEGO ZDANIA, POTRZEBOWAŁ UWIARYGODNIENIA SWOJEJ NIEWINNOŚCI.

eprasa.pl 7c12b22bd7

Tusk i jego ekipa. Oferując im korzyści, czyni z nich wspólników. Nie tylko korupcji, ale także wyrzucania poza nawias grup, z którymi obecna władza nie wiąże żadnych nadziei.

Z biegiem czasu to beneficjenci stają na straży porządku zapewniającego im pierwszeństwo, a często nawet wyłączność, w korzystaniu z dóbr wynikających z łaski władzy. Stają się więc częścią patologii, elementem systemu rządów z zasady opartych na niesprawiedliwości.

Bez złudzeń

To umoczenie wiąże się oczywiście z wiernością. Im głębiej jakaś grupa społeczna – choćby artyści czy dziennikarze – brodzi w tym bagnie, tym bardziej lojalnie i zacieklej walczyć będzie o zachowanie status quo. Władza doskonale to rozumie, dlatego jednocześnie nimi gardzi i ich hołubi.

Jednak jedni i drudzy wiedzą, że w tym układzie nie ma miejsca na fanaberie w postaci uczciwości, transparentności i równości. Uleganie tego rodzaju naiwnym sentymentom może przecież doprowadzić do utraty władzy, a wtedy dla wszystkich przyjdą trudne dni.

Z tej perspektywy umorzenie spraw Nowaka czy Giertycha dla zwolenników obecnej władzy nie jest odbierane jako patologia, ale dowód sprawczości. Wszyscy, którzy tkwią w tym układzie, mogą czuć się bezpiecznie. Ekipa Tuska właśnie dowiodła, że jest w stanie ochronić każdego. Nawet w tak beznadziejnym przypadku jak Sławomira Nowaka dała sobie radę z opozycją, mediami, opinią publiczną. Ma siłę, więc budzi zaufanie.

Sprawa Gawłowskiego

Bardzo ciekawie w całej tej konstrukcji rysuje się sprawa wyroku za korupcję dla Stanisława Gawłowskiego. Sąd, skądinąd zaprzyjaźniony, skazał prominentnego polityka PO na pięć i pół roku odsiadki. Bez zawieszenia.

Wiele osób mogło poczuć się zawiedzionych, a nawet przestraszonych. Gawłowski za kratkami to przecież same niebezpieczeństwa. Po pierwsze – może zacząć sypać, po drugie – podważa zaufanie do systemu. Skoro sprawiedliwość dopadła tak wysokiego urzędnika państwa, to może dosięgnąć każdego.

I tu znów pojawia się ta zaskakująca ostentacja. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek likwiduje system losowego wyboru sędziów do poszczególnych spraw, a ustalenie składu oddaje w ręce zaufanych mu osób. Dzięki temu w procesie apelacyjnym były sekretarz generalny PO może liczyć na właściwych sędziów, a więc uniknięcie więzienia.

Bezczelność, z jaką minister Żurek kłamie w tej sprawie, jest jasnym komunikatem do elektoratu zamienionego we wspólników. W istocie szef resortu sprawiedliwości mówi im: nie bójcie się, zadbamy i o Staszka. Nie zostawiamy swoich na polu walki. W razie potrzeby o was też się zatroszczymy.

Jak o Piotra Najsztuba, który jadąc bez prawa jazdy i ważnych dokumentów samochodu, potrącił kobietę na pasach. Czy o Piotra Kraśkę, który latami nie płacił podatków. Albo o Kubę Wojewódzkiego, który uczestniczył w przestępczym procederze Janusza Palikota. Włos im z głowy nie spadł. Tylko Palikot przesiedział kilka miesięcy w areszcie, ale przekręt był gruby, a na dodatek miał na pieńku z Tuskiem.

Moralność przestępców

W istocie więc Tusk tworzy system, który nawet nie udaje państwa praworządnego, choć oczywiście tak premier przedstawia to zagranicy i naiwnym. Jego podstawą nie jest prawo, ale przynależność do klanu. Inne normy są przeznaczone dla tych, którzy są wśród zwolenników Platformy i koalicjantów, inne dla reszty.

> MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI WALDEMAR ŻUREK LIKWIDUJE SYSTEM LOSOWEGO WYBORU SĘDZIÓW DO POSZCZEGÓLNYCH SPRAW, A USTALENIE SKŁADU ODDAJE W RĘCE ZAUFANYCH MU OSÓB.

Rzecz jasna uprzywilejowanym wolno więcej, są w znacznej mierze ponad prawem. Nie obowiązują ich zwykłe normy. Wyborcy obecnej władzy zdają się to akceptować i nie oburzają się na jawne drwiny z prawa. Właściwie to nawet są zadowoleni, bo prawica może się tylko bezsilnie wściekać.

Zwłaszcza że wobec niej obowiązują zasady zupełnie odwrotne. Można, a nawet należy przekraczać prawo, by dopaść jak największą liczbę polityków PiS. Nie chodzi tu o żadne rozliczenia czy sprawiedliwość, ale zniszczenie. Oczywiście w imię obrony praworządności – jak rozumie ją Tusk.

eprasa.pl 7c12b22bd7

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

KEBAB A SPRAWA POLSKA



Rys. Adobe Stock

Dawno nie było tak zmiennego, politycznego huraganu jak ten, który wywołała wizyta prezydenta w lokalu z kebabem gdzieś w Polsce. Była ona dopełnieniem obietnicy złożonej przez Karola Nawrockiego podczas kampanii wyborczej i trudno się dziwić, że stała się wydarzeniem medialnym.

Początkową reakcją przeciwników prezydenta było oburzenie, że my tutaj, w Warszawie, mamy Konkurs Chopinowski, a ten (czyli prezydent) jak ostatni prymityw „żre kebaba" i jeszcze się tym przechwala. Oczywistą ilustracją tego oburzenia było zestawienie fotki „prymitywa" z żarciem w garści z przepiękną fotografią Rafała Trzaskowskiego w pierwszym rzędzie loży pianistycznego konkursu.

Zaraz po tym posypały się deklaracje, jak w ogóle można jeść coś takiego jak kebab (okazało się, że można, a nawet da się go jeść ze smakiem, co pokazały archiwalne wpisy niektórych oburzonych takim kulinarnym gustem). W ogóle było jak w czasach, gdy zdawało się, że Rafał Trzaskowski na swoim języku niczym na drodze szybkiego ruchu wjedzie do Pałacu Prezydenckiego. Moimi ulubionymi były te komentarze, z których wynikało, że Trzaskowski, kiedy nie słucha akurat Chopina, to czyta Kanta, kontemplując Chagalla.

I wówczas pojawił się – najpierw jeden – samotny wpis zwolennika Koalicji Obywatelskiej, przypominającego nieśmiało, że na języku, Morinie i „ą, ę" jednak do Pałacu nie udało się wjechać, a ten kebab to jest przemyślany i całkiem dobry kierunek budowania poparcia. No, a po nim następne zwracające uwagę, że prawdziwa Polska jest bardziej w tej „kebebowni" niż w warszawskich filharmoniach. Powoli do świadomości części osób popierających w ostatnich wyborach prezydenckich kandydata, który ostatecznie przegrał, przebija się prawda o tym, że można zdobywać poparcie wizerunkiem bardziej pasującym do Ciechanowa, budki z hot dogami i stadionu niż Centrum Sztuki Współczesnej.

Nie wiem, czy ten przebłysk świadomości, że poza granicą Miasteczka Wilanów istnieje jeszcze jakaś Polska, wystarczy, by elektorat patrzący na świat i na ludzi z gigantycznej wysokości swojego ego zaakceptował innego kandydata niż taki, który mówi w stu językach, wygląda jak Ryan Gosling i mieści pod jedną pachą dwadzieścia tomów literatury pięknej. Nie wiem też, czy taki kandydat w ogóle w środowisku popieranym przez ten elektorat istnieje. Przypomnę, że kontrkandydatem Rafała Trzaskowskiego do reprezentowania „środowisk demokratycznych" był mówiący po angielsku najlepiej na świecie „oksfordczyk" z podbydgoskiego dworku, mający podobno kilkadziesiąt par pantofli do fraka i smokingu. Przypomnę też, że to właśnie ten sam „oksfordczyk" dzisiaj uważany jest za idealnego „kandydata" w przyszłym starciu z Karolem Nawrockim. I wcale nie dlatego, że potrafi „strącić z końca członka" czy rzucić podobnym, prymitywnym żarcikiem.

Może okazać się, że przyszła bitwa o Polskę zostanie stoczona w jakimś lokalu z kebabem, i będzie szalenie ciekawym, przynajmniej wizualnie, przejawem naszej kulawej demokracji.

eprasa.pl 7c12b22bd7



Zamach na Hołownię

A co, jeśli na naszych oczach wykonano polityczny wyrok, **obalając drugą osobę w państwie**? Groźby uwikłania Szymona Hołowni w brudne sprawy przy pomocy prokuratury i mediów mogły okazać się propozycją nie do odrzucenia: albo odejdzie z polskiej polityki na „ciepłe stanowisko", albo zostanie zniszczony. I wybrał.

Andrzej Gajcy

Trudno znaleźć w historii III RP podobny przypadek. Szymon Hołownia nagle zdecydował się odejść z polityki. Nie zamierza ani walczyć o zachowanie fotela drugiej osoby w państwie, ani ubiegać się o funkcję wicepremiera, ani startować na przewodniczącego swojej partii Polska 2050 w styczniowych wyborach. Zamiast tego ni stąd, ni zowąd chce ubiegać się o stanowisko wysokiego komisarza ONZ ds. uchodźców (UNHCR). Zrobił to sam, ale co kryje się za tą skrajnie emocjonalną decyzją? Załamanie nerwowe, rozcza-

eprasa.pl 7c12b22bd7



Fot. Jacek Szydłowski / Forum

rowanie polityką, chłodna kalkulacja czy może skuteczna groźba haków na polityczne zlecenie samego Donalda Tuska?

Każdą z tych hipotez można próbować udowodnić. Bezsprzecznym pozostaje jednak fakt, że z jakichś ważnych powodów Szymon Hołownia postanowił „rzucić papierami” i usunąć się w cień. Jedni mówią: Hołownia popełnił „polityczne samobójstwo”, bo dla wielu to koniec jego marzeń o odegraniu znaczącej roli. Zatem dlaczego zdecydował się na taki właśnie finał swojej politycznej kariery?

Najprostsze wyjaśnienie brzmi: Hołownia ma dość, obraził się. „Sejmflix się skończył”, a określenie „marszałek promocyjny za 4,99” zabolało go do żywego. Poczucie osamotnienia i zdrady w szeregach własnej partii w połączeniu z falą nienawiści po nocnym spotkaniu z Jarosławem Kaczyńskim, w które został wrobiony jak „żółtodziób” przez Adama Bielana i Michała Kamińskiego, tylko pogłębiły traumę.

„Swoją robotę zrobiłem, jak umiałem. Dałem Polsce 2050 naprawdę wszystko, co miałem: bezpieczeństwo, zdrowie, czas dla rodziny, całe moje dotychczasowe życie” oraz „Za ostatnich kilka miesięcy zapłaciłem dużą osobistą cenę” – te słowa Hołowni dobitnie pokazują, że czuje się ofiarą i jest zmęczony. Z drugiej strony jego komunikaty: „Do zobaczenia na szlaku, Kochani!” i jednocześnie: „Nie żegnam się z Wami, bo nigdzie się nie wybieram” – brzmią jak schizofrenia polityczna. Wielu powie: facet nie wytrzymał! Albo: byli dziennikarze nie nadają się do polityki, a przypadek Hołowni potwierdza tę prawidłowość.

Gdyby jednak Hołownia chciał odejść definitywnie, bo załóżmy przez chwilę, że prawdziwą hipotezą jest ta, że ma dosyć, to po prostu by to zrobił. Bez całej tej medialnej szopki, legendy o ciepłym stołku w Genewie czy targów z Donaldem Tuskiem o wicepremiera dla Polski 2050 w zamian za rezygnację. Powinien zwyczajnie złożyć poselski mandat. Zamiast tego mówi jednak o pozostaniu w Sejmie do końca kadencji, a nawet zabiega o fotel wicemarszałka Sejmu, gdyby nie powiodło się w ONZ. Zatem o co tu chodzi? Bo coś w tej narracji nie gra.

Tusk obalił Hołownię?

A może został do tego kroku zmuszony? A jeśli tak, to przez kogo i w jaki sposób? W kuluarach po cichu mówi się o niewiarygodnej wręcz hipotezie: Hołownia miał zostać zmuszony do rezygnacji z bycia marszałkiem, szefem partii i wicepremierem. Zachowuje się tak, jakby mu ktoś przystawił lufę pistoletu do głowy i złożył propozycję nie do odrzucenia. Albo odejdzie z polskiej polityki, choćby na jakieś ciepłe międzynarodowe stanowisko, albo będzie publicznie skończony – głoszą plotki.

Plotki plotkami. Zazwyczaj jest w nich choć cień prawdy i są zazwyczaj z bardzo konkretnego powodu rozpuszczane. I w tym przypadku również tak może być. Lecz gdy popatrzymy na pewną sekwencję wydarzeń i sprawy, które mogą postawić Hołownię w złym świetle, to ta hipoteza zaczyna układać się w pewną logiczną całość.

Wyrok za Nawrockiego wydany, wyrok wykonany!

Momentem, który miał przypieczętować polityczny los Hołowni, była decyzja o zwołaniu Zgromadzenia Narodowego 6 sierpnia w celu zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na prezydenta RP. Ten jeden formalny ruch zburzył misterny plan rządzącej koalicji, by zakwestionować legitymację prezydenta. W jednej chwili ze stołu zniknęła możliwość nieuznania wyborów, a Donald Tusk i jego zaplecze stracili kontrolę nad sytuacją. Skoro ich spisek legł w gruzach, kozłem ofiarnym musiał stać się ten, który odmówił w nim udziału.

Sam Hołownia przyznał publicznie, że wielokrotnie sugerowano mu opóźnienie zaprzysiężenia i dokonanie w ten sposób „zamachu stanu”. Już wtedy w kuluarach Sejmu huczało od plotek o szantażach, groźbach i ultimatum: albo bezwzględna lojalność i posłuszeństwo, albo Tusk „odbierze Hołowni partię”. Patrząc na ostatnie wydarzenia, trudno nie odnieść wrażenia, że ten scenariusz jest realizowany krok po kroku.

„Haki” i presja prokuratury

Dwa fakty, ginące w natłoku informacji, idealnie pasują do hipotezy

eprasa.pl 7c12b22bd7

o wykonaniu politycznego wyroku na marszałka Sejmu. Po pierwsze, wezwanie na przesłuchanie do Prokuratury Okręgowej w Warszawie na 10 października w sprawie „zamachu stanu". Publiczna wypowiedź drugiej osoby w państwie o namawianiu do dokonania takiego aktu, za który grozi od 10 lat więzienia, ma ogromną wagę. Każde słowo Hołowni może zostać wykorzystane przeciwko niemu.

Większym zmartwieniem może okazać się jednak wisząca nad nim i Michałem Koboską (europoseł Polski 2050) sprawa Collegium Humanum. Mimo zapewnień Hołowni plotki głoszą, że śledczy mogliby rozważyć nawet wystąpienie z wnioskiem o uchylenie immunitetu marszałkowi. Taka groźba – z jednej strony procesowa, z drugiej medialna awantura przeprowadzona zapewne przez wrzutkę do opiniotwórczych rządowych mediów – mogła okazać się wystarczająca. Hołownia, który nie chciał pluskać się w „politycznym bagnie", wybrał ucieczkę.

Czy tak rzeczywiście było? Czy jesteśmy zatem świadkami politycznej zemsty Donalda Tuska na Szymonie Hołowni, by go nie tylko upokorzyć, ale zwyczajnie zniszczyć, odbierając mu nawet partię i usuwając z koalicji, której jest największym zagrożeniem i najsłabszym ogniwem?

Rozbiór Polski 2050

Najbliższe tygodnie przyniosą zapewne odpowiedź na to kluczowe pytanie w tej historii. Jeśli wydarzy się to, co wieszczą niemal wszyscy, a mianowicie, że za chwilę dokonany zostanie „rozbiór Polski 2050", a jej posłowie niczym na garażowej wyprzedaży będą łakomym kąskiem dla innych koalicyjnych ugrupowań, wszystko stanie się jasne.

Bezsprzecznym faktem jest to, że Hołownia traci kontrolę nad swoją partią, opuszczając ją w najgorszym momencie. Jego formacja staje się bezbronna i podzielona – co było widać już przy głosowaniu nad rekomendacją partii na funkcję wicepremiera, w którym zaledwie dwoma głosami wygrała Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz. Bez charyzmatycznego lidera, który był jej motorem, partia w zasadzie znika, dzieląc los innych „sezonowych" ugrupowań, jak niegdyś Ruch Palikota czy .Nowoczesna Ryszarda Petru. Zresztą ten ostatni zgłosił już swój akces do objęcia szefostwa nad Polską 2050, co nie wróży dobrze tej formacji.

Sam Hołownia stanowczo zaprzecza: „Jeżeli ktoś dzisiaj chce mi powiedzieć, że jacyś posłowie rozglądają się za inną przynależnością, niech wskaże mi nazwiska takich posłów. Nie ma takich posłów. Nas się rozbić nie da. Jesteśmy zgraną paczką". Ostrzega też: „Jeśli ktoś z naszej strony by nam podbierał posłów, to jest to oczywiste, że oznacza to koniec koalicji. [...] To będzie oznaczało kompletny brak zaufania. Nawet jeśli jedna osoba ulegnie takiej pokusie, to będzie sytuacja przekroczenia czerwonej linii".

Koalicja w tarapatach

Ale czy ta czerwona linia nie została już dawno przekroczona? Wydaje się, że tak. Decyzja Hołowni na pewno zachwieje koalicją rządzącą. Małym testem było niedawne głosowanie nad prezydenckim projektem ustawy o CPK. Hołownia i część posłów Polski 2050 zagłosowali za projektem wbrew stanowisku PO, Lewicy i PSL. Kuluarowe plotki mówią o wściekłości Tuska i świadomym zagraniu Hołowni, by utrzeć nosa premierowi. Rafał Trzaskowski przyznał, że „Rubikon został przekroczony", a zatem mamy wojnę w koalicji. Lecz prawdziwym testem obecnej koalicji będzie to, co wydarzy się w listopadzie z głosowaniem nad odwołaniem, a następnie wyborem nowego marszałka Sejmu. Bo pojawiają się i takie głosy, które wcale nie wykluczają przy tej okazji jakiegoś rządowego przewrotu.

Ktoś mógłby trafnie zapytać: dlaczego Hołownia to robi, skoro potrzebuje Tuska, by mieć szansę na ciepły stołek w Genewie? Tego nie wiedzą nawet jego partyjni współpracownicy, bo ma on z nikim nie rozmawiać i wysyłać sprzeczne komunikaty. Najnowszy to taki, że bez wicepremiera dla Polski 2050 nie odejdzie z fotela marszałka Sejmu. A obecny rząd to w zasadzie do niczego się nie nadaje i niczego nie jest w stanie dowieźć, sprawiając mocne wrażenie, jakby nie chciał, aby gabinet Donalda Tuska przetrwał. Co tylko potwierdza tezę, że cały ten spektakl z Hołownią mógł zostać gdzieś wyreżyserowany, a jego odejście mogło wiązać się ze spełnieniem bardzo konkretnych warunków politycznej kapitulacji, przyniesionych i położonych mu na stole jako propozycję, której odrzucenie będzie Hołownię osobiście wiele kosztować.

HOŁOWNIA TRACI KONTROLĘ NAD SWOJĄ PARTIĄ, OPUSZCZAJĄC JĄ W NAJGORSZYM MOMENCIE. JEGO FORMACJA STAJE SIĘ BEZBRONNA I PODZIELONA.

eprasa.pl 7c12b22bd7

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Ministerstwo głupich kroków

Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek bez cienia żenady i skrępowania ogłosił, że potrzebuje w sądach „zaufanych ludzi". Jakby tego było mało, de facto skasował system losowania sędziów. Oczywiście dla naszego dobra.

Nie jest to rzecz jasna żadna niespodzianka. W końcu Adam Bodnar został odwołany nie dlatego, że robił źle, lecz dlatego, że w oczach najtwardszego elektoratu, który Donald Tusk chciał chwilowo zadowolić, był „za miękki" i „zbyt filozofujący". Na jego miejsce przyszedł „komandos" Waldemar Żurek, który ma jedno zadanie – rozprawić się z pisobolszewią. A że ma ku temu osobiste powody, to zabrał się do tego z nadzwyczajnym zaangażowaniem i charakterystyczną dla siebie finezją.

System losowania sędziów, wprowadzony przez Zbigniewa Ziobrę, był jednym z niewielu bezpieczników gwarantujących, że sąd nie stanie się narzędziem polityki. To była namiastka przejrzystości w świecie, który od dawna tonie w układach i naciskach. Jednak Waldemar Żurek uznał, że nie podoba mu się algorytm, więc lepiej, by znowu ręcznie decydowano, kto rozpatrzy daną sprawę. A człowiek, jak wiadomo, ma swoje sympatie, antypatie i telefony od znajomych.

O co chodzi? W największym skrócie: minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie (!), sprzeczne zresztą z ustawą, by w razie „potrzeby poprawy efektywności pracy wydziału" sprawy rozpoznawane w składzie trzech sędziów miały dwóch sędziów ze wskazania, a tylko jednego z losowania. Przyznaję, dawno nie widziałem lepszych fikołków niż tych w wykonaniu osób, które próbowały przekonywać, dlaczego nowy system będzie lepszy niż poprzedni.

I choć można się oczywiście śmiać, to do śmiechu nie powinno być nikomu. Waldemar Żurek bez konsultacji, podstaw prawnych i bez jakiejkolwiek refleksji nad konsekwencjami wprowadza zmiany, które w oczach wielu są synonimem patologii w wymiarze sprawiedliwości. Nic dziwnego. Jego resort działa coraz bardziej jak partyjny sztab, a nie instytucja stojąca na straży niezależności sądów. Zamiast równości stron – selektywność. Zamiast prawa – polityka. Zamiast reformy – zemsta.

Człowiek, który podczas rządów Zjednoczonej Prawicy starł (i to dosłownie) zęby podczas walki ze Zbigniewem Ziobrą, dziś sam wprowadza rozwiązania, które pozwalają sprawować polityczną władzę nad sądami. W imię rzekomej sprawiedliwości wprowadza chaos. Żurek nie naprawia sądów. Żurek walczy o swoją pozycję i przyszłość. A prawo? Prawo ma mu w tym nie przeszkadzać. Ku zadowoleniu politycznych kolegów.

eprasa.pl 7c12b22bd7

Antena w życiorysie

Uroczyste obchody **stulecia Polskiego Radia** trwały podobno cały rok 2025, z kilkoma punktami kulminacyjnymi. Crescendo – to była gala jubileuszowa 30 września, transmitowana live z Muzeum Historii Polski na wszystkich programach radiowych jednocześnie. Było śpiewane, a jakże, z udziałem zasłużonych gwiazd; było grane pod kierownictwem artystycznym Łukasza L.U.C. Rostkowskiego. Były przemowy w podniosłym duchu i wręczanie Złotych Mikrofonów oraz Gloria Artis dla zasłużonych ludzi radia.

Monika Małkowska



Fot. Adobe Stock

O fecie wiem z relacji. Podobnie jak wielu innych, którym dane było pracować w radiu „za PiS-u", zostałam pominięta przy rozsyłaniu zaproszeń.

Ukarani za poglądy

Wiem, że głos zabrał Paweł Majcher, aktualnie dyrektor naczelny oraz likwidator spółki PR S.A.: „Tego dnia z pewnością nie zabraknie wzruszeń, wspomnień. Tego, co na antenie wybrzmiało, ale także tych historii, które zostają w naszej pamięci mimo upływającego czasu...". Nie wiem, do kogo adresował te banały, ale na pewno nie do tych, których po dojściu do władzy Koalicji 13 grudnia mailem poinformowano, że już w radiu nie pracują. I czym prędzej zablokowano ich magnetyczne karty wstępu.

W takiej właśnie formie podziękowano mi za to, że całe moje dorosłe życie współpracowałam z publicznym radiem, i to ze wszystkimi antenami. Kara za... poglądy? A co z ćwierćwieczem, kiedy współpracowałam z Trójką, potem z Dwójką i Jedynką? Co ciekawe, ostracyzmem objęto także moją babcię i ojca, co boli jeszcze dotkliwiej, bo oni już nie upomną się o nic. Chodziło chyba o to, żeby nazwisko wymazać z ludzkiej pamięci.

Zamierzchłość

Wracając do jubileuszowej fety – jej termin wybrano trochę od czapy. Nie pasowała ani data, ani prawna pozycja PR S.A. Może obecni szefowie bali się, że nie doczekają przyszłorocznej rocznicy, jako że przecież przejęli stacje abordażem i w równie piracki sposób mogą zostać swych pozycji pozbawieni?

„Halo, halo, Polskie Radio Warszawa, fale 480" – tak się zaczęła w kwietniu 1926 roku historia medium, która trwa do dziś, choć nie do końca wiadomo, jaki jest jego status – no bo oficjalnie znajduje się w likwidacji. Cofając

eprasa.pl 7c12b22bd7



się w przeszłość – pierwszą audycję nadaną z rozgłośni Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego wyemitowano 1 lutego 1925 roku na falach średnich ze studia przy ul. Narbutta 25 w Warszawie. Spółka Polskie Radio dostała koncesję do ogólnopolskiego programu 18 sierpnia 1925 roku, regularne nadawanie zaczęła zaś 18 kwietnia 1926 roku o godz. 17.00. Ten pionierski program nadawany był tylko wieczorami, na żywo, tak jak współcześnie większość audycji. W 1927 roku wystartowała pierwsza rozgłośnia regionalna w Krakowie, co pozwoliło wszystkim w Polsce wysłuchać bicia dzwonu Zygmunta i hejnału mariackiego w czasie rzeczywistym. W ślad za Krakowem powstawały lokalne stacje w Poznaniu, Katowicach, Wilnie i Lwowie. Ostatnie z wymienionych miast wystartowało z pierwszą audycją satyryczną „Wesoła Lwowska Fala", z duetem dwóch „baciarów", Szczepcia i Tońcia. W 1935 roku wprowadzono innowację: rejestrację dźwięku na stalowej taśmie – a w związku z tym możliwość odtwarzania nagrań. Podczas inwazji niemieckiej w 1939 roku radio odegrało ogromną rolę: z „eteru" w stolicy dochodziły powiadomienia o postępach walk, sytuacji w mieście, ewakuacjach. Także przez radio emitowano ostatnie przemówienie Stefana Starzyńskiego z 20 września 1939 roku, w którym padły gorzkie słowa o „humanitarnej niemieckiej wojnie, której celem jest niszczenie pamiątek narodowych".

Rosłam w cieniu anteny

Taki tytuł narzucił mi redaktor naczelny tygodnika „Antena", kiedy podczas karnawału Solidarności pojawiłam się w radiowej Jedynce z felietonami o sztuce. Zupełnie nie znając medium, choć z radiowej rodziny. Wspomniany redaktor zauważył moją obecność w radiu i „zadał" temat do odrobienia na okładkę jego tygodnika, skojarzył bowiem znane (wtedy) nazwisko. Miał rację, naprawdę „rosłam w cieniu anteny". Od kiedy sięgam pamięcią, radio – jako przedmiot i twórcza aktywność – stanowiło oś życia w naszym mieszkaniu przy Narbutta. I teraz właśnie, z racji jubileuszu Polskiego Radia, dopełnię historię tego medium, przywołując postać Wandy Tatarkiewicz-Małkowskiej. Aktorka z wykształcenia, społeczniczka z powołania, dość wcześnie skoncentrowała się na edukowaniu najmłodszych za pośrednictwem najwyższej próby literatury dziecięcej. Najpierw był objazdowy teatrzyk dla dzieci (założony w 1924 roku wraz z Benedyktem Hertzem), a dwa lata później – teatr wyobraźni, czyli słuchowiska radiowe. Jak przystało na pozytywistkę z tamtej epoki, uważała radio za cud, który daje dostęp do najwyższej kultury młodym z najbardziej zapyziałych dziur w Polsce. Po raz pierwszy wystąpiła przed mikrofonem w lutym 1926 roku i... została do końca życia. Już w maju tego samego roku dostała etat kierownika Działu Dziecięcego, gdzie oprócz przedstawianych po aktorsku bajek poruszano tematy związane z przyrodą, sportem, podróżami, a nawet życiem szkolnym. Z biegiem lat babcia pozyskiwała do radiowej współpracy takie tuzy literatury, jak Janusz Korczak, Maria Dąbrowska, Arkady Fiedler i wielu innych. Ba, to ona wprowadziła na antenę Jana Żabińskiego, który przybliżał małolatom (i nie tylko im) tajemnice fauny, czy Henryka Stanisława Mościckiego,

eprasa.pl 7c12b22bd7

znawcę historii. Nie zająknięto się o niej podczas fety na 100-lecie.

Szumy, szepty, krzyki

Po wojnie Wanda Tatarkiewicz-Małkowska już 13 stycznia 1945 roku zgłosiła się na posterunku radiowym (wtedy na Pradze) jako kierownik Działu Dziecięcego. Po reorganizacji radia w 1949 roku została reżyserem Teatru dla Dzieci PR i trwała przy tej robocie także po przejściu na emeryturę, aż do momentu, kiedy w 1970 roku pracę uniemożliwił jej wylew. Proszę sobie wyobrazić, że wyreżyserowała około 3500 audycji! A były to precyzyjnie przygotowywane spektakle, poprzedzone licznymi próbami, ze specjalnie komponowaną muzyką oraz całym arsenałem dźwięków. Bywało, że babcia zabierała mnie do radia na Myśliwiecką (tam nagrywała słuchowiska, w studiu, w którym i mnie potem wielokrotnie zdarzyło się nagrywać programy). To było święto! Jazda trolejbusem numer 55 z alei Niepodległości na Myśliwiecką, potem przemycanie mnie do reżyserki. Gały wychodziły mi z niedowierzania, że dorośli panowie i panie wydają z siebie cienkie, dziecięce głosiki. Babcia miała ulubionych aktorów, takich, co to potrafili wszystko – m.in. Irenę Kwiatkowską i Stefana Friedmanna. Po nagraniu – wizyta w Łazienkach na zasłużonej kawie (dla babci) i lodach (dla mnie). Jednak największym przeżyciem był udział w słuchowiskach. Debiutowałam w wieku 5 lat... No, trochę przesadzam – wraz z innymi dziećmi i dorosłymi statystami wydawaliśmy „paszczą" dźwięki potrzebne jako tło mówionych kwestii. To robimy szum uliczny! A to szepczemy, jak w szkole. Udajemy zgiełk bitewny, wydając dzikie okrzyki. Procesu montażu słuchowisk nie dane mi było obserwować, za to emisję musiałam zaliczyć. Święta godzina – trzecia po południu w każdą niedzielę. Babcia zamieniała się w słuch, żeby wyłapać ewentualne niedociągnięcia; ja musiałam jej towarzyszyć i biada mi, gdybym odważyła się przeszkadzać. Zresztą, uwielbiałam te audycje, jak większość dzieci, a często i dorosłych w całej Polsce.

Radio poprzełomowe

Po 1989 roku media szukały ludzi „nieumoczonych" za komuny, a coś tam potrafiących. Szczególne zapotrzebowanie było na umiejętność mówienia „z głowy", „krótko i na temat". Umiałam, więc miałam branie. Dziwne to były czasy, kiedy stare rozgłośnie przechodziły z tradycyjnych formuł audycji nagrywanych i montowanych do programów prowadzonych na żywo, do czego nie każdy się nadawał. Z oficjalnymi mediami, ongiś monopolistami, zaczęły konkurować powstające w lawinowym tempie prywatne stacje, gdzie mowy nie było o nagrywaniu i montowaniu, za to liczyła się szybkość zdobywania i upubliczniania nowinek. Mogły to być informacje z d... dolnej, ale dla lokalsów ważniejsze niż wiadomości z górnej półki. Jednak stacje publicznego radia miały przebicie w postaci pewniaków: zasięgu anteny, stałych audycji i etatów dla pracowników. Ba, stali współpracownicy też podpisywali umowy (wiem coś o tym) i otrzymywali honoraria za antenową aktywność. Z czasem (o ile pamiętam, około 2010 roku) Polskie Radio S.A. przestało zatrudniać ludzi na uczciwych zasadach, przestawiając się na system śmieciówek. Kiedy w 2016 roku zaproponowano mi pracę w Trójce i PR 24, dostałam papiery uprawniające do prowadzenia audycji przez rok i pobierania za nie wynagrodzenia. Nic więcej. I tak traktowano wielu – co oznaczało zero zobowiązań ze strony firmy oraz łatwość pożegnania się z pracownikiem wraz z wygaśnięciem jego umowy (rocznej bądź półrocznej). Etatowcy byli górą, choćby nawet ich popularność dołowała.

RADIO PRZESTAŁO BYĆ WYLĘGARNIĄ TALENTÓW. ALE... CZY KTOKOLWIEK TO ZAUWAŻYŁ?

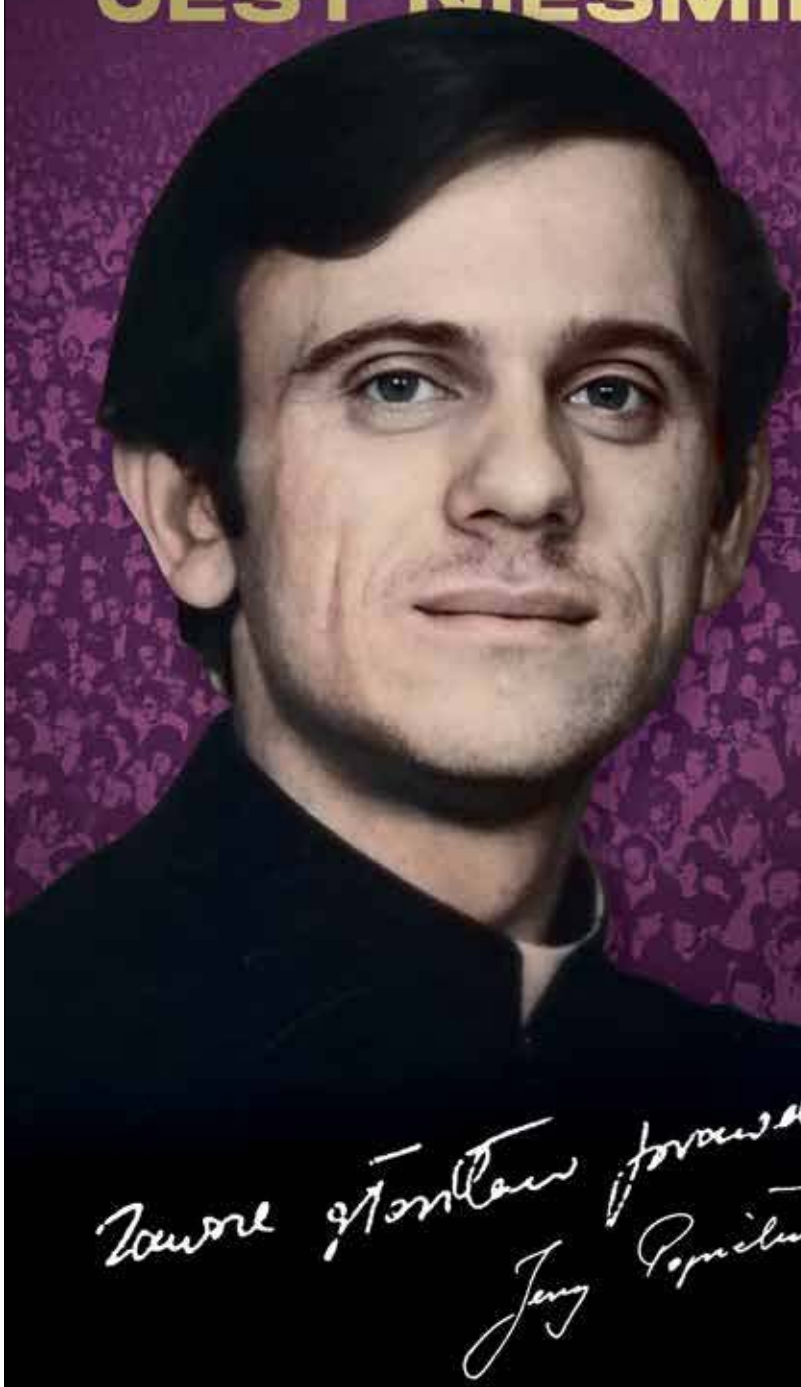
Publiczne, czyli prywatne

Za pierwszego Tuska w Trójce usadowiła się grupka ludzi, którzy publiczną antenę uznali za własność prywatną. Oni „som tu" i nie dopuszczą konkurencji. No bo niby jak? Wtedy zniknęli współpracownicy. Etatowcy uznali antenę za trampolinę do autopromocji i zdobywania wielu dodatkowych fuch. Wielokrotne powtarzanie tych samych nazwisk stwarzało wrażenie, że tylko oni są utalentowani i władni prowadzić programy. Jasne, że zbyt wyrazista osobowość kogoś nie zakotwiczonego etatowo, a tylko współpracującego, była im nie na rękę. W zespole trzymającym sztamę nie było trudno pozbyć się konkurencji. Trójka była najbardziej „elitarna", czytaj – najlepiej ustawiona w innych mediach. TVP Kultura, „Gazeta Wyborcza", inne periodyki. Ale nie tylko tam gardę trzymały lewicowe media. Podobnie było w Dwójce. Po latach szefowa tej rozgłośni przyznała, że ulękła się donosu złożonego na mnie i nie dała mi audycji. Tak, radio przestało być wylęgarnią talentów. Ale... czy ktokolwiek to zauważył?

eprasa.pl 7c12b22bd7

41. ROCZNIA ŚMIERCI BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

PRAWDA JEST NIEŚMIERTELNA



RP Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego

17 X 19:30

JUBILEUSZOWY KONCERT CHARYTATYWNY
PRAWDA JEST NIEŚMIERTELNA
W KOŚCIELE ŚW. ST. KOSTKI
WYSTĄPIĄ M.IN.
HALINA FRĄCKOWIAK,
ALICJA WĘGORZEWSKA,
JANUSZ SZROM I ADAM WORONOWICZ

18 X 9:00–13:00

RODZINNA GRA MIEJSKA ŚLADAMI
WARSZAWSKICH MIEJSC ZWIĄZANYCH
Z OSOBĄ KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

POD PATRONATEM HONOROWYM
ABP ADRIANA GALBASA
METROPOLITY WARSZAWSKIEGO

19 X 17:00

UROCZYSTA EUCHARYSTIA
POD PRZEWODNICTWEM
ABP ADRIANA GALBASA
METROPOLITY WARSZAWSKIEGO

19 X 20:00

CZUWANIE MŁODZIEŻOWE

SZCZEGÓŁY:

Zawsze głosiłam i stawiałam Jerzy Popiełuszko

ORGANIZATORZY

MUZEUM KSIĘDZA JERZEGO POPIEŁUSZKI

PARTNERZY

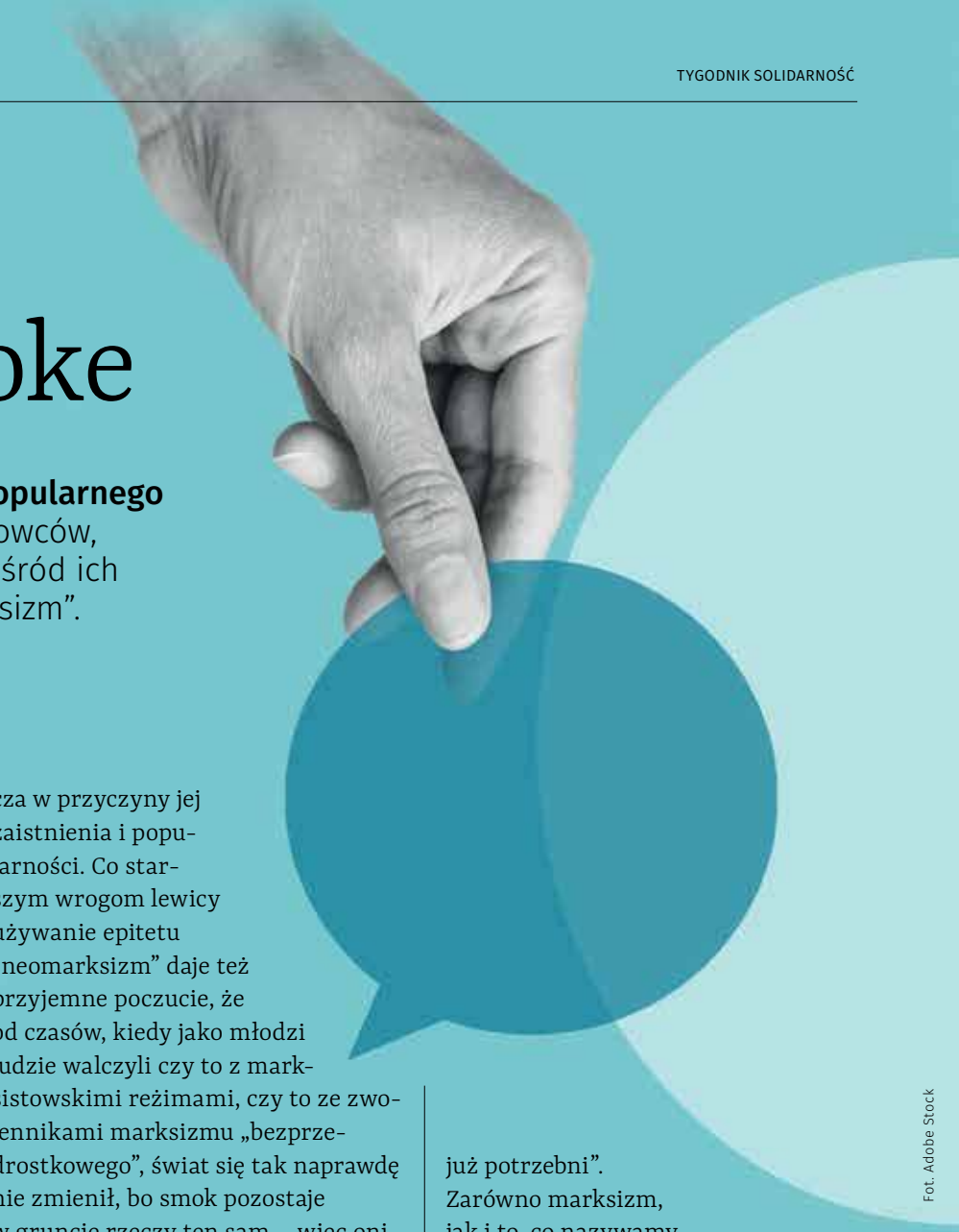
PATRONAT MEDIALNY

eprasa.pl 7c12b22bd7

Marks nie był woke

Nie ma chyba słowa **bardziej popularnego** zarówno wśród obecnych lewicowców, jak i – to charakterystyczne – wśród ich zaciętych wrogów niż „neomarksizm”.

Piotr Skwieciński



Fot. Adobe Stock

Lewica z satysfakcją określa się w ten sposób, bo piecze tu dwie pieczenie przy jednym ogniu. Podwiązuje się pod dziedzictwo marksizmu, mającego wciąż opinię fundamentalnie ważnej szkoły filozoficznej, której dokonania leżą u podstaw naszego rozumienia świata (Jak ujął to John Hicks: „większość tych, którzy próbują ułożyć historię w logiczną całość, używa kategorii Marksowskich lub ich zmodyfikowanych wersji, gdyż alternatywa nie jest zbyt duża”). Przedrostek „neo” ma zaś jednocześnie demonstrować, że współcześni wyznawcy dystansują się od zbrodni popełnianych niegdyś przez ich ideowych ojców czy dziadów, podkreślać, że nie są oni anachronicznymi szermierzami systemu pojęć nieadekwatnego już do naszych czasów, a zarazem zabezpieczyć ich przed zarzutem niejako z drugiej strony – że marksizm wyprzedali i że nie mają z nim nic wspólnego.

Przeciwnicy lewicy z kolei lubią tę formułę, bo pozwala im ona upowszechniać skojarzenie przeciwnika z radzieckimi łagrami. A także dlatego, że jest intelektualnie łatwa. Pozwala nie wgłębiać się zbytnio w ideologię przeciwnika, a zwłaszcza w przyczyny jej zaistnienia i popularności. Co starszym wrogom lewicy używanie epitetu „neomarksizm” daje też przyjemne poczucie, że od czasów, kiedy jako młodzi ludzie walczyli czy to z marksistowskimi reżimami, czy to ze zwolennikami marksizmu „bezprzedrostkowego”, świat się tak naprawdę nie zmienił, bo smok pozostaje w gruncie rzeczy ten sam – więc oni sami są tak naprawdę dalej młodzi.

I jedni, i drudzy moim zdaniem jednocześnie mają i nie mają racji.

Dokończmy wieżę Babel

Mają o tyle, że ich ideologia w niektórych punktach istotnie jest kompatybilna z marksizmem. W szczególności idzie tu o wspólną dla obu tych doktryn wizję oddaną przez Krzysztofa Pomiana słowami: „Człowiek może stać się w całej pełni panem samego siebie, może świadomie pokierować własną przyszłością, poddać ją racjonalnej kontroli i wyzwolić się tym sposobem od właściwej jego istnieniu przypadkowości”. I to będzie „przeistoczenie człowieka w Boga, które sprawi, że inni bogowie nie będą mu już potrzebni”.

Zarówno marksizm, jak i to, co nazywamy współczesną ideologią (czy raczej zespołem intuicji) lewicową, czują się (mówimy oczywiście o świecie symbolicznym) następcami budowniczych wieży Babel, którym jakieś Zło (raczej pojmowane nieosobowo) przeszkodziło wznieść cudowną konstrukcję (będącą figurą emancypacji jednostki) aż do niebios. Teraz trzeba budowę dokończyć i ostatecznie człowieka wyzwolić.

Tak, tylko że tu można dostrzec sprzeczność. Marksizm bowiem deifikował człowieka naprawdę konsekwentnie. Frazy o czynieniu sobie ziemi poddaną jako prawie i zadaniu człowieka nie używał z dwóch przyczyn. Trochę dlatego, że miała ona biblijną proweniencję, a z religią

eprasa.pl 7c12b22bd7

MARKS (A TAKŻE JEGO UCZNIOWIE) BYŁ OBOJĘTNY NA CIERPIENIA PRZEŚLADOWANYCH GRUP ETNICZNYCH, NARODÓW, RAS.



Brodacz z Trewiru i jego uczniowie byli w zasadniczej kontrowersji. Ale przede wszystkim chyba dlatego, że jej treść była dla nich oczywistą oczywistością.

Filozofia Marksa (i jego bezpośrednich ideowych dzieci – od Lenina, Trockiego i Stalina po rewizjonistów Bernsteina i Kautskiego) była bowiem filozofią optymizmu, wzrostu i zachwytu nad geniuszem ludzkości. Była dziedzicem – nie jedynym, tym niemniej oczywistym – europejskiego Oświecenia. Zakładała, że rozum człowieka będzie konsekwentnie popychał ludzkość ku ciągłemu rozwojowi. Intelektualnemu, ale i materialnemu.

Ów rozwój, nieograniczony rozwój, był podstawą marksistowskiego postrzegania historii. Był dla jego wyznawców, dodajmy, sam w sobie czymś i nieuniknionym, i bardzo dobrym. Dla Marksa i jego uczniów nie było nic bardziej obcego (ba – wręcz wstrętnego) niż wszelkiego rodzaju pomysły (a bywały takie, tylko że pochodziły z zupełnie innych niż obecnie, arystokratyczno-ancienregime'owych źródeł) cofnięcia rozwoju, cofnięcia zmian do jakiegoś rzekomo niegdyś istniejącego, agrarnego (dziś powiedzielibyśmy: ekologicznego), rzekomo naturalnego, arkadyjskiego ładu. W ogóle samo pojęcie Natury nie było dla nich czymś z gruntu dobrym czy pozytywnym. Dobry był dla nich natomiast fetysz w postaci Wzrostu Sił Wytwórczych, który sam przez się prowadził ludzkość na kolejne etapy doskonałości.

Zwróćmy przy tym uwagę, że te kolejne etapy doskonałości nie miały bynajmniej nic wspólnego z tym, czy ludziom, mówiąc kolokwialnie, żyło się w miarę ich osiągania coraz lepiej, czy też nie. Czy byli bardziej niż kiedyś szczęśliwi, czy wręcz odwrotnie. Osiągnięcie Wyższego Etapu Rozwoju nie miało z tym nic wspólnego.

Bywało wręcz odwrotnie – na przykład rewolucja przemysłowa w Anglii, będąca dla marksistów wręcz symbolem postępu, przyniosła ludowi wzrost nędzy. Ale to nieważne wobec faktu, iż radykalnie unowocześniła społeczeństwo, zintensyfikowała wytwórczość i „na miejsce wyzysku, osłoniętego złudzeniami religijnymi i politycznymi, burżuazja postawiła wyzysk jawny, bezwstydny, bezpośredni, nagi". Co dla marksistów było zjawiskiem ze wszech mar pozytywnym, bo wymuszającym na masach zerwanie z „idiotyzmem życia wiejskiego" i „fałszywą świadomością", umożliwiającym masom (i wszystkim) dojrzenie świata takiego, jakim on jest realnie, nieprzesłonięty przez „świątobliwe dreszcze pobożnego marzycielstwa, rycerskiego zapału, mieszczańskiego sentymentalizmu".

Był również Marks (a także jego uczniowie) obojętny na cierpienia prześladowanych grup etnicznych, narodów, ras. Nie, nie był szowinistą – ani niemieckim, ani żydowskim. Ale uważał za oczywiste, że zbiorowości, które nie zdołają stanąć

eprasa.pl 7c12b22bd7

w awangardzie postępu, a tym bardziej te, które staną w dziejowym konflikcie po stronie „wstecznej", musi czekać smutny los. Parowóz dziejów rozjedzie je i położy kres ich istnieniu. Taki los miał spotkać na przykład Słowian Południowych, którzy ze względu na swoje partykularne interesy opowiedzieli się przeciw rewolucji węgierskiej.

Konia z rzędem też temu, kto odnajdzie w pismach Marksa czy Engelsa empatię wobec narodów kolonizowanych.

Bertolt Brecht dał wyraz przekonaniu, że Marks „współczuł najbardziej ze wszystkich ludzi". W dorobku mistrza z Trewiru nie znajduję realnych śladów potwierdzających tę intuicję twórcy „Opery za trzy grosze". Tymczasem współczucie, prawdziwe czy rzekome, dla różnych grup naprawdę czy rzekomo opresjonowanych jest rdzeniem światopoglądu neomarksistów.

Podboje dobre, podboje złe

Dokonawszy powyższego résumé, zastanówmy się, jak ma się ono do współczesnej lewicy. Zwłaszcza tej nadającej ton – czyli radykalnej, wokeistycznej. Nietrudno dostrzec, że ci „neomarksiści" znaleźli się na antypodach marksizmu.

Że ich najważniejsze postulaty, najistotniejsze elementy ich postrzegania świata, są z myśleniem człowieka, który dał nazwę ich ruchowi, po prostu sprzeczne.

Niezwykle popularne na lewicy hasło zatrzymania ekonomicznego wzrostu wywołałoby przecież u Marksa (nie mówiąc już o Leninie) wybuch jednego z charakterystycznych dla niego ataków furii. Podobnie – wszelkiego rodzaju ubóstwianie Natury i przeciwstawianie jej ludzkiej cywilizacji.

POPULARNE NA LEWICY HASŁO ZATRZYMANIA EKONOMICZNEGO WZROSTU WYWOŁAŁOBY U MARKSA ATAK FURII.

Wyrzuty sumienia spowodowane czy to kolonizacją dalekich ziem, czy to ekspansją europejskich mocarstw na ziemie bliższe, to coś, czego Marks nigdy by nie zrozumiał, i co doprowadziłoby go do stanu najwyższej irytacji. Ani on, ani Engels, ani Lenin nigdy chyba nie użyli w swoich analizach pojęć typu „dobro" i „zło". Podbój, podporządkowanie, dominacja nie są bowiem dobre ani złe same w sobie. Są dobre – o ile dokonujące ich państwo jest w awangardzie postępu i narzuca podbijanym nowoczesność, popycha ich do przodu, zmusza do porzucenia przestarzałych schematów gospodarczo-społecznych i przyjęcia nowych. Są złe – jeżeli podbijający tego nie robi, a wręcz petryfikuje stare porządki.

MISTRZA Z TREWIRU MOŻNA OKREŚLIĆ RÓŻNYMI SŁOWAMI. ALE NA PEWNO NIE ZALICZA SIĘ DO NICH SŁOWO „WOKE".

Na tej zasadzie np. Marks i Engels zmieniali stanowisko np. w stosunku do Polski. Popierali jej dążenia do odzyskania niepodległości, gdy była ona zaporą walczącą z „europejską reakcją", czyli wstecznymi, zdominowanymi przez reakcyjne ziemiaństwo mocarstwami rozbiorowymi. Wtedy byli wręcz skłonni popierać jej rozszerzenie daleko na wschód. Ale gdy tracili wiarę w Polskę jako „żołnierza rewolucji", i gdy państwa rozbiorcze modernizowały się, gotowi byli zdegradować ją z roli „wielkiego, historycznego narodu, bojownika postępu" na pozycje gnuśnego, reakcyjnego feudalnego kraju, niegodnego miejsca w europejskiej, proletariackiej rodzinie przyszłości.

Wreszcie – nikt nie jest w stanie dostrzec w myśli Marksa czy Engelsa pierwiastków rozumowania w kategoriach zadośćuczynienia, wyrównywania jakichkolwiek krzywd poniesionych przez jakieś grupy w przeszłości. Czy to podbijane grupy etniczne, czy byli niewolnicy, pańszczyźniani chłopi czy kobiety – przeszłość pozostaje przeszłością. Liczy się przebudowa stosunków produkcji, która nie tylko jest celem sama w sobie, ale też sama zmienia wszystko. Jak kto się odnajdzie w tych przebudowanych stosunkach, tak się wyśpi.

***

Jak czytelnicy mogli zauważyć, nie napisałem tego tekstu ani przeciw Marksowi, ani przeciw neomarksistom. I on, i oni – to nie moja bajka. Chciałem tylko stwierdzić rzecz oczywistą – ani Marks nie odnalazłby się w świecie neomarksistów, ani neomarksiści – w świecie Marksa.

Mistrza z Trewiru można określić różnymi słowami. Ale na pewno nie zalicza się do nich słowo „woke". S

eprasa.pl 7c12b22bd7

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Groźne zdjęcie dziś Pan wybrał.

Tomek: – To fotografia z 10 listopada 2024 roku. Przed pomnikiem smoleńskim doszło do drobnej utarczki słownej. Spadła kolumna z głośnikami. Najbliżej stojący człowiek, uczestnik miesięcznicy katastrofy smoleńskiej, został zatrzymany przez policję i trafił do radiowozu.

– Widać, że policjantowi nie bardzo się podobało, że Pan zrobił to zdjęcie.

– Gdy próbowałem wykonać zdjęcie, policjant wyłączył światło w środku. Już myślałem, że nic z tego nie będzie. Ale po kilku minutach wróciłem, wyciągnąłem latarkę i przy jej pomocy osiągnąłem swój cel, ku rozbawieniu zatrzymanego.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 7c12b22bd7

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO



Przeceniona wolność

Zdzisław Krasnodębski

Wszyscy dziś mówią o wolności – i libertarianie, i lewicowcy, populiści i liberałowie, socjaldemokraci i – nawet – konserwatyści.

Wolność to idol naszych czasów. Mało kto odważyłby się powiedzieć, że należałoby ją ograniczyć, przynajmniej trochę. Wolność potrzebna jest w każdej dziedzinie. Mówimy o wolności gospodarczej, o wolności nauki, wolności sztuki, wolnościach obywatelskich, przyjmując, że im więcej wolności, tym lepiej – tym lepsze będą wytwarzane produkty i tym większy dobrobyt, tym więcej będzie odkryć naukowych, tym lepsze będą dzieła sztuki, tym lepsza demokracja.

Czy aby na pewno? Czy jednak w każdej z tych dziedzin nie potrzeba również standardów, reguł i zasad ograniczających naszą wolność, ukierunkowujących nasze działania? Nie zawsze także wiadomo, co mamy na myśli, gdy mówimy o wolności w sposób ogólny bez podania, o co nam konkretnie chodzi, jakich możliwości swobodnego działania się domagamy. A specjaliści od najogólniejszych pytań – filozofowie – nie potrafią wytłumaczyć, na czym to swobodne działanie polega. Jak pisał jeden z nich, Thomas Nagel: „Każdy wie, co znaczy coś zrobić. Problem w tym jednak, że skoro uczynek ów nie był z góry określony przez twoje pragnienia, przekonania, osobowość itp., wydaje się czymś, co zaszło ot tak, bez żadnej przyczyny. A w takim razie, na czym właściwie to polega, był to twój uczynek? Jedna możliwa odpowiedź głosi, że na to pytanie nie ma odpowiedzi. Wolne działanie jest po prostu podstawową własnością świata i nie poddaje się żadnej analizie. Gdy jakieś działanie zostaje po prostu dokonane bez żadnej przyczyny, nie polega to na tym, że coś się po prostu bez żadnej przyczyny dzieje. Każdy rozumie, że tu jest jakaś różnica, jeśli nawet nie możemy jej wyjaśnić”.

Na szczęście rozumiemy więcej, niż potrafi wyjaśnić filozofia. Ale nasze rozumienie wolności się zmienia. W dzisiejszej potocznej świadomości wolność to wolność wyboru i robienie tego, co się chce. I jesteśmy przekonani, że wiemy, który wybór jest nasz własny (a nie np. twórców reklamy lub sąsiada, któremu chcemy dorównać) i czego chcemy. Im więcej jest możliwości wyboru i realizacji chęci, tym jest więcej wolności.

Kiedyś w PRL wybór był bardzo ograniczony – w sklepach był do kupienia tylko ser biały i ser szwajcarski, zwany także żółtym, z samochodów tylko mały lub duży fiat, a na zagraniczne wakacje jeździło się do Bułgarii. Teraz możemy wybierać i przebierać – jeśli tylko pozwala na to stan naszych finansów. Możemy wybierać zawód, miejsce zamieszkania, małżonka, miejsce urlopu. Ale także – przekonują nas – wielkość biustu, kształt ust, płeć, miejsce na tatuaż. Ciągle istnieją pewne ograniczenia – nie możemy wybierać wzrostu, wieku, długości życia, ale w coraz większej liczbie krajów pozwala się je przerywać w stosownym momencie.

> DĄŻENIE DO ZAPROWADZENIA PEŁNEJ, ABSOLUTNEJ WOLNOŚCI DLA WSZYSTKICH PROWADZAŁO DO ODEBRANIA LUDZIOM REALNEJ WOLNOŚCI – WOLNOŚCI NA LUDZKĄ MIARĘ.

Wolność to jednak nie tylko wolność konsumenta i wolność w życiu prywatnym i społecznym. To także wolność polityczna – możliwość

eprasa.pl 7c12b22bd7

wybierania tych, którzy rządzą, i możliwość uczestniczenia w podejmowaniu decyzji politycznych. Hannah Arendt sądziła nawet, że to w tej sferze, a nie w filozoficznej refleksji nad sobą, doświadczamy źródłowo, czym wolność jest. Tyle że jest to doświadczenie rzadkie. Podobno taka wolność realizowała się w ateńskiej polis. A także w naszej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Polacy są słusznie dumni ze swoich tradycji wolnościowych. W Rzeczypospolitej byli (a przynajmniej mieli być zgodnie z zasadami ustrojowym) wolnymi i równymi obywatelami. Wolność polityczna nie wykluczała nierówności majątkowych, zakładała nawet istnienie i pracę ludzi niewolnych. Zapewniająca ją wspólnota polityczna mogła istnieć tylko tak długo, jak długo poważnie traktowano cnoty obywatelskie i jak długo wiara uczyła ludzi, jak mają działać i jakich dokonywać wyborów.

Dążenie do zaprowadzenia pełnej, absolutnej wolności dla wszystkich prowadzało do odebrania ludziom realnej wolności – wolności na ludzką miarę. Choćby – jak zazwyczaj zapewniano – tylko przez okres przejściowy. Już Robespierre głosił, że w walce przeciw tyranii konieczne jest wprowadzenie despotycznych rządów wolności: „Rządy rewolucji to despotyzm wolności przeciwko tyranii". Komunizm także obiecywał nam skok do królestwa wolności, do którego musiał jednak prowadzić konieczny etap dyktatury proletariatu i bezwzględnej eliminacji wszystkich wrogów postępu.

A jak jest w obecnie obowiązującym modelu ustrojowym, nazywanym liberalną demokracją? Niewątpliwie przywiązuje ona ogromną wagę do wolności. Powołuje się na ideał człowieka, który możemy odnaleźć w pismach filozofów oświecenia, przede wszystkim u Kanta. Iris Murdoch tak pisała o tym ideale człowieka: „Pozbawiony tego znikomego metafizycznego oparcia, które Kant był gotów mu przyznać, ten człowiek jest wciąż z nami: wolny, niezależny, samotny, silny, racjonalny, odpowiedzialny, odważny – bohater tak wielu powieści i rozpraw etycznych... Jest idealnym obywatelem liberalnego państwa, ostrzeżeniem dla tyranów. Posiada cnotę, której jego epoka potrzebuje i którą podziwia: odwagę. Wcale nie jest tak bardzo daleko od Nietzschego, a od Nietzschego do egzystencjalizmu i anglosaskich doktryn etycznych, które pod pewnymi względami egzystencjalizm bardzo przypominają. W rzeczywistości człowiek Kanta pojawił się już w imponującym wcieleniu prawie stulecie wcześniej w dziele Miltona: jego imię brzmi Lucyfer".

Niestety wolna istota może wybierać także rzeczy złe. Człowiek wolny może być także człowiekiem złym, i to nawet bardzo. Naiwnością byłoby przecież twierdzić, jak się zdarza niektórym filozofom i duchownym, że tylko wybory i działania zgodne z etyką są aktami wolności. Korzystając coraz szerzej z wolności, będziemy dokonywać coraz więcej złych wyborów, podejmować złe działania. A w sytuacji, gdy nie ma jednego kodeksu etycznego, jednego systemu wartości, wspólnych obyczajów i jednego wyznania, to, co dla jednych jest złem, dla innych może być dobrem.

Liberalna demokracja radzi sobie z tym dylematem w ten sposób, że ustanawia strażników pilnujących wolności, abyśmy mieli wybór i abyśmy dobrze z niej korzystali, nie naruszając wolności innych. Lecz im więcej wolności dla większej liczby ludzi, tym mniej nam wolno. Każde nasze nieopatrzne słowo, a tym bardziej działanie, każdy nasz wymóg dotyczący przyzwoitości lub nawet poczucie smaku może zranić innego człowieka, naruszyć jego wolność. Trzeba więc coraz więcej strażników i opiekunów naszej wolności. Bo rzeczywisty obywatel rozwiniętej liberalnej demokracji to nie Lucyfer Miltona, lecz raczej osobnik płaczliwy, wyciągający rękę po pomoc, nieuznający swojej odpowiedzialności za dokonywane wybory, skoncentrowany na sobie i swoich doznaniach. Nie jest niezależny, bywa bardzo samotny, jest słaby, irracjonalny i tchórzliwy, a jednocześnie pełen pychy, domagający się uznania dla każdego swojego upodobania, każdej perwersji.

OBYWATEL ROZWINIĘTEJ LIBERALNEJ DEMOKRACJI TO NIE LUCYFER MILTONA, LECZ RACZEJ OSOBNIK PŁACZLIWY, WYCIĄGAJĄCY RĘKĘ PO POMOC, NIEUZNAJĄCY SWOJEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA DOKONYWANE WYBORY, SKONCENTROWANY NA SOBIE I SWOICH DOZNANIACH.

eprasa.pl 7c12b22bd7

WOŁODYMYR Z.

testem dla Niemiec

Wysadzenie gazociągu Nord Stream jest wywołaniem Niemiec do tablicy i powiedzeniem: „**sprawdzam**” wobec niemieckich zapewnień o zerwaniu z Rosją.

Jakub Pacan



Fot. Adobe Stock

Gdy tydzień po wybuchu wojny na Ukrainie media w Polsce ochoczo obwieszczały, jak cały „wolny świat” wspiera walczących Ukraińców i potępia zbrodniczą Rosję, mówiłem, że takie kraje jak Niemcy i Francja zrobią wszystko, by wyciągnąć Putina z dyplomatycznego bagna za uszy, w które sam się wpędził, wywoływało to niesmak. Teraz ten niesmak jest mniejszy, bo pomimo szumnych haseł o tzw. koalicji chętnych jest tajemnicą poliszynela, że i Francja, i Niemcy, i inne państwa europejskie prowadzą zakulisowe rozmowy z Putinem i czekają w blokach startowych, by znowu zacząć z nim intratne interesy. Sprawa Wołodymyra Z., obywatela Ukrainy podejrzewanego o udział w wysadzeniu gazociągu Nord Stream, którego ścigają niemieckie organa ścigania, jest tego dobitnym przykładem.

Cicha współpraca Berlina i Moskwy

Wołodymyr Z. to Ukrainiec mający stałe miejsce pobytu w Polsce, mieszka z żoną i trojgiem dzieci w Pruszkowie. „Prowadzi w Polsce działalność gospodarczą o profilu budowlanym

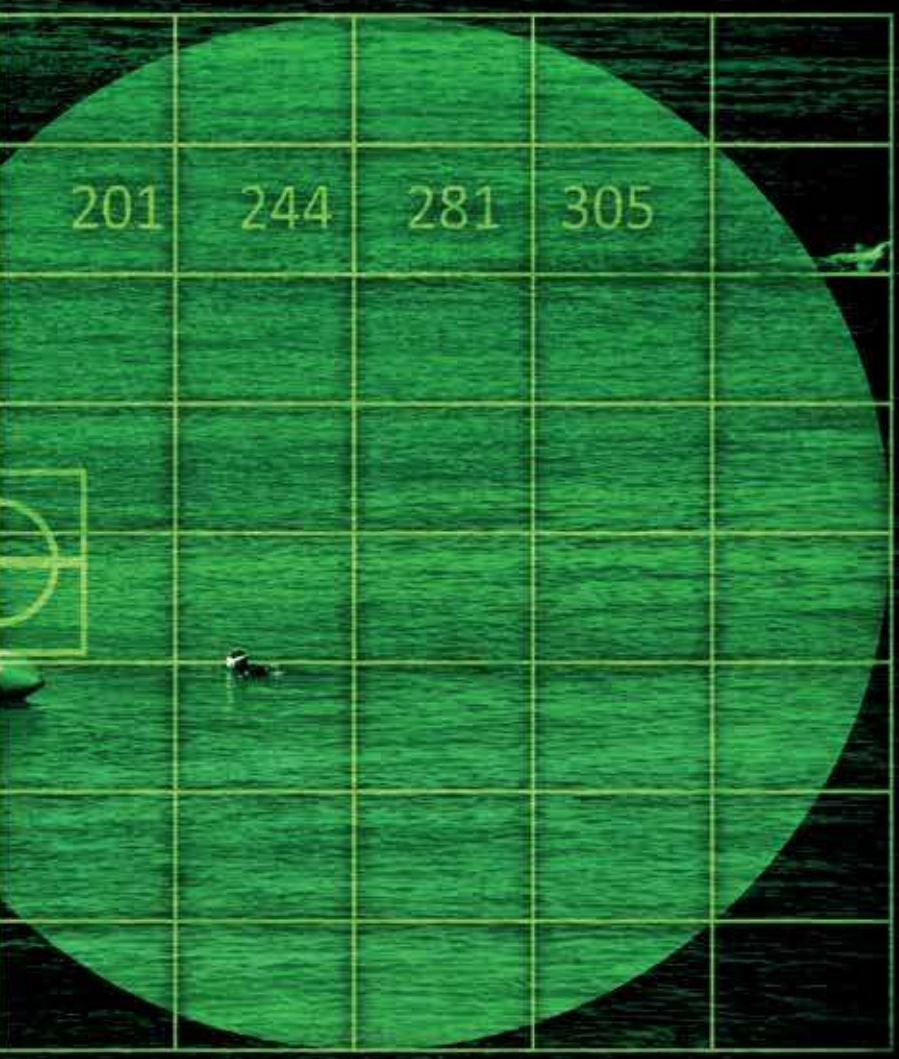
w powiecie pruszkowskim" – podaje prokuratura. Mężczyzna został zatrzymany w ramach Europejskiego Nakazu Aresztowania wystosowanego przez Niemcy w związku z podejrzeniem o jego udział w wysadzeniu gazociągu Nord Stream. Ukraińcowi grozi do 15 lat więzienia w związku z podejrzeniem sabotażu konstytucyjnego oraz zniszczeniem mienia. Do zniszczenia trzech z czterech nitek Nord Stream 1 i Nord Stream 2 doszło 26 września 2022 r. na głębokości około 80 metrów na dnie Morza Bałtyckiego. Rurociągi te były kluczowe dla transportu gazu ziemnego z Rosji do Niemiec.

Pod koniec sierpnia we Włoszech został zatrzymany drugi podejrzany nurek – Serhij K. Sąd we Włoszech zgodził się na jego ekstradycję do Niemiec. Serhij K. był członkiem grupy nurków i specjalistów od ładunków wybuchowych, która – zdaniem niemieckiej prokuratury – w 2022 r. wysadziła trzy ładunki na gazociągach na dnie Morza Bałtyckiego. Dopłynęli tam wynajętym jachtem o nazwie Andromeda.

W obronie Ukraińca stanęła część opinii publicznej w Polsce, przed sądem zebrali się protestujący sprzeciwiający jego ekstradycji do Niemiec.

I znowu, jak na ostrzu noża pojawia się przy okazji tej sprawy pytanie, czy Niemcy naprawdę zerwały więzy z Rosją? Aby zrozumieć wagę tej sprawy, trzeba cofnąć się wstecz, do zależności niemieckiej gospodarki od rosyjskiego gazu, projektu Nord Stream 1 i 2 oraz historii „realizmu" gospodarczego.

Niemcy przez dekady budowały silną sieć współpracy z Rosją – gaz, ropa, projekty infrastrukturalne, sprzedaż nowych technologii i własnych produktów – budując swoją potęgę gospodarczą na dwóch filarach: taniej energii ze Wschodu i taniej sile roboczej m.in. z Europy Środkowo-Wschodniej. Swoją filozofię współpracy z Rosją tłumaczyli tzw. Wandel durch Handel, czyli zmianą partnera gospodarczego, innymi słowy prowadzenie handlu z reżimami autorytarnymi miało prowadzić do cywilizowania tychże reżimów. Na ile wierzyli w to sami Niemcy, a na ile służyło im to do budowania wizerunku „imperium humanitarnego", bo od nich ta koncepcja wyszła, nie ma większego znaczenia.



„Sprawdzam"

Faktem jest, że Niemcy były jednym z największych odbiorców surowców rosyjskich. Pomimo sankcji i apeli o energię odnawialną potrzeba stabilności dostaw energii i taniego gazu pozostaje w tym kraju priorytetem. Niemieccy szefowie największych koncernów wprost mówią, że tania rosyjska energia jest warunkiem ich przetrwania. Rosja z kolei, ze swej strony, traktuje dostawy surowców jako kartę przetargową – i instrument wpływu.

Pomimo sankcji i retoryki antyrosyjskiej Niemcy po wybuchu tej wojny balansowały: unikały zaostrzeń polityki wobec Rosji, zachowały kanały dyplomatyczne, chroniły swoje interesy gospodarcze na wschodzie. Oficjalnie Niemcy uruchamiają fundusze humanitarne i są za sankcjami, za kulisami nie działają już tak radykalnie, firmy

niemieckie wciąż prowadzą interesy w Rosji albo lobbują za łagodzeniem sankcji. Dlaczego? Firmy niemieckie, inwestorzy, banki – wszyscy ponoszą koszty gwałtownego odcięcia od Rosji, a pewne gałęzie przemysłu są szczególnie zależne, to chemia, surowce, komponenty high-tech.

Wysadzenie gazociągu Nord Stream jest wywołaniem Niemiec do tablicy i powiedzeniem: „sprawdzam" wobec niemieckich zapewnień o zerwaniu z Rosją. Gazociąg omijający Ukrainę wpłynął negatywnie na jej bezpieczeństwo i sytuację finansową. Kijów nie może już zaszantażować Rosji czy Niemiec, że wstrzyma dopływ gazu na swoim terytorium.

Wydanie Europejskiego Nakazu Aresztowania dla Wołodymyra Z. to swoisty prezent i dowód lojalności, który Niemcy przynoszą Rosji w darze. Trudno nie przywołać tutaj metafory głowy przyniesionej na tacy w imię wspólnych interesów.

Reperkusje tej sprawy rodzą dalsze pytania: Czy interesy gospodarcze Rosji nadal dyktują działania europejskich stolic? Jak wygląda obecny stopień współpracy albo zależności od Rosji? Do kiedy oficjalna narracja potępiająca Rosję i sprzeczne z nią działania poszczególnych stolic chcących współpracy z Kremlem będą stanem akceptowalnym?

Pytanie szczególnie ważne dla Polski: Jak wygląda solidarność sojusznicza, gdy staje się niewygodna? UE wspiera Ukrainę, nakłada sankcje, wypowiada pełne oburzenia sądy moralne. Ale jeśli w tym samym czasie państwo jest oskarżane o ułatwianie podejrzanemu ucieczki albo o ignorowanie współpracy sądowej, to zaczyna się konflikt między deklaracjami a czynami.

WYSADZENIE NORD STREAM TO TEST NIE TYLKO DLA NIEMIEC, ALE I INNYCH KRAJÓW EUROPY, KTÓRE DEKLARUJĄ WSPIERANIE UKRAINY, ALE JEDNOCZEŚNIE PROWADZĄ INTERESY Z ROSJĄ.

To pytania tym bardziej niepokojące, że w sprawie zatrzymanego Ukraińca pojawiło się wiele wątpliwości. W wielu przypadkach spraw o charakterze międzynarodowym trudno o pełną dokumentację. Motyw polityczny jest tutaj aż nadto widoczny.

Polskie władze są bardzo ostrożne, premier Donald Tusk zapytany o zatrzymanego Ukraińca powiedział: – Kwestia ukraińskiego obywatela, któremu prokuratura niemiecka zarzuca udział w wysadzeniu Nord Stream 2. Ja w tym względzie wiele miesięcy temu przestawiłem kanclerzowi niemieckiemu oraz prezydentowi Zełenskiemu bardzo jasne polskie stanowisko. Z naszego punktu widzenia jedynymi osobami, które powinny wstydzić się i powinny milczeć w kwestii Nord Stream 2, to są te osoby, które zdecydowały o budowie Nord Stream 2. Problemem Europy, problemem Litwy, Polski nie jest to, że wysadzono Nord Stream 2, tylko że go zbudowano.

Równie lakoniczny był minister Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych: – Sąd i prokuratura decydują w tego rodzaju sprawach. Nie wiem, czy Polska powinna odmówić – powiedział w Radiu Zet.

Władze Ukrainy odcinają się od sprawy. – Wszystko zależy od polskiego wymiaru sprawiedliwości; my się w tę sprawę nie wtrącamy – powiedział ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Bodnar. Gdyby udowodniono, że Ukraina była zamieszana lub choćby podejrzewana o udział w tym akcie sabotażu, rosyjska narracja miałaby argumenty na swoją korzyść.

Wysadzenie Nord Stream to test nie tylko dla Niemiec, ale i innych krajów Europy, które deklarują wspieranie Ukrainy, ale jednocześnie prowadzą interesy z Rosją. Niemcy, jako jedno z kluczowych państw europejskich, mają szczególną odpowiedzialność. Jak do tej pory jedynie Polska zdaje tutaj egzamin, próbując zatrzymać Ukraińca w polskim areszcie.

JAK WYGLĄDA SOLIDARNOŚĆ SOJUSZNICZA, GDY STAJE SIĘ NIEWYGODNA?

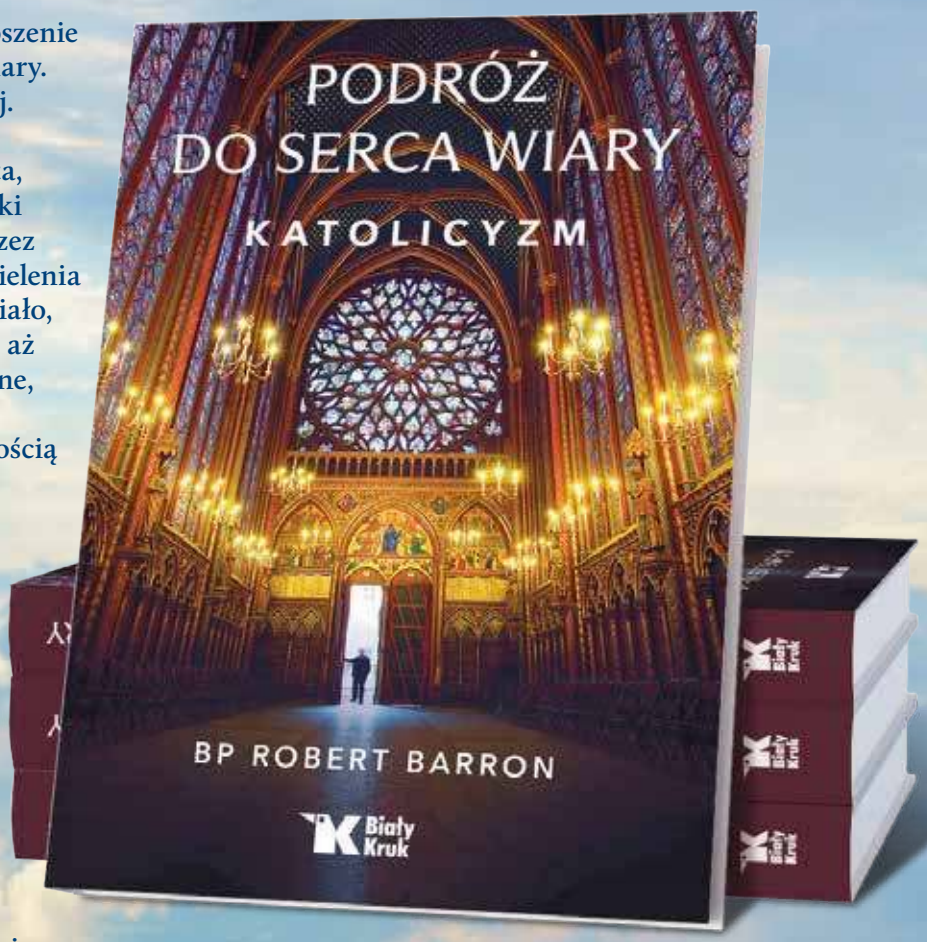
Sprawa Wołodymyra Z. mogłaby podziałać jak katalizator, gdzie Niemcy zdecydowałyby się w końcu na radykalne oddzielenie od zależności z Rosją (nawet jeśli kosztownych). Pytanie, czy zdobędą się na taki krok.

eprasa.pl 7c12b22bd7

AMERYKAŃSKI BESTSELLER NA POLSKIM RYNKU!

POLSKIE AKCENTY!

Ta piękna i mądra książka to zaproszenie do przeżycia wielkiej przygody wiary. Wiary żywej, głębokiej i rozumnej. Amerykański autor bp Robert Barron, najsłynniejszy na świecie rekolekcjonista, którego słuchają i oglądają dziś dziesiątki milionów ludzi, prowadzi czytelnika przez serce chrześcijaństwa: od tajemnicy Wcielenia i Trójcy, przez Kościół jako Mistyczne Ciało, Eucharystię – prawdziwy Chleb z nieba, aż po modlitwę, świętych i rzeczy ostateczne, takie jak piekło, czyściec czy niebo. Z charakterystyczną dla siebie klarownością i pasją łączy teologię z kulturą: zagląda do rzymskiego Panteonu i mozaik San Clemente, przywołuje Dantego, Tomasza z Akwinu, Teresę z Ávili i Mertona, zachwyca się obrazami wielkich mistrzów jak np. Caravaggia i Rembrandta. Wszystko po to, by pokazać, że katolicka wiara nie jest zbiorem dobrze brzmiących haseł – to wielkie przeżycie wynikające ze spotkania z Chrystusem.



Co ważne dla rodzimego czytelnika: amerykański autor podkreśla wątki polskie. Z czułością opisuje wyjątkowość polskiej pobożności, siłę wiary kształtowanej w trudnych czasach, a przede wszystkim wielkość św. Jana Pawła II – od młodości Karola Wojtyły i Teatru Rapsodycznego, przez lata kapłańskie i biskupie, po pielgrzymkę w 1979 roku, która odmieniła bieg historii.

To książka, która zachwyca serce i przekonuje rozum. Jeśli szukasz odpowiedzi na najgłębsze pytania, pragniesz modlić się pełniej i rozumieć, co naprawdę dzieje się podczas Mszy św. – sięgnij po „Podróż do serca wiary". To podpowiedzi do życia w prawdzie, dojrzałej wolności i radości Ewangelii, wydane na najwyższym poziomie edytorskim. Książka napisana przystępnie, pięknym językiem, bardzo przydatna w popularyzacji naszej wiary.

278 str., 12 ilustracji
16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa

PREMIERA!

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

ZAMÓW:
bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19
lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 300 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

www.bialykruk.pl

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność" 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl
i wykorzystaj kod rabatowy TS35

eprasa.pl 7c12b22bd7

Trochę bliżej Europy, coraz dalej Rosji



Prezydent Maia Sandu na konferencji prasowej po ogłoszeniu wyników wyborów parlamentarnych, Kiszyniów, Mołdawia, 29 września 2025 r.

Fot. Vladislav Culiomza / Reuters / Forum

Europa i liberalne media odetchnęły z ulgą, podobnie jak prawie wszyscy obawiający się odzyskania przez Rosję wpływów w tym niewielkim, ale położonym w dość niebezpiecznym miejscu kontynentu państwie. **Sondaże pokazywały, że może być różnie**, Rosjanie nie próżnowali i pompowali potężne pieniądze w kampanię zorientowanych na współpracę z Moskwą opozycjonistów, ostatecznie jednak proeuropejska partia PAS prezydent Mai Sandu wybory wygrała, zdobywając bezpieczną, samodzielną większość. Trudny moment w geopolityce naszego regionu sprawia, że o Mołdawii słychać częściej niż kiedyś, jednak nie zawsze pamiętamy (czy tym bardziej rozumiemy) o specyficznej sytuacji tego kraju.

Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl 7c12b22bd7

Tereny historycznie nazywane Besarabią przez stulecia były areną walki o wpływy między Turcją, Rosją i Rumunią. Również Polską, czego ślady znajdziemy w Trylogii, w polskich wsiach i kościołach w Naddniestrzu i skupiskach Polaków w kilku mołdawskich miastach. Od końca XV wieku panowali tu Turcy, od 1812 roku – Rosjanie, prowadzący dość intensywną politykę rusyfikacyjną. Na fali targających Europą wstrząsów Besarabia ogłosiła w 1917 roku niepodległość pod nazwą Mołdawska Republika Demokratyczna, a po roku większość jej terenów zostało zajętych przez Rumunię. W trakcie II wojny światowej ziemie przechodziły z rąk do rąk, by finalnie wejść do ZSRS. Część terytoriów została przyznanych Ukraińskiej SRR, z reszty stworzono Mołdawską SRR. Aby historię skomplikować jeszcze bardziej, dodajmy, że w granicach Rumunii znajduje się czteromilionowa Mołdawia Zachodnia (Mołdawia liczy tymczasem niecałe 2,5 mln obywateli, z których olbrzymia część pozostaje na emigracji), której największym ośrodkiem są Jassy. Sowiecka część tej historii nie interesowałaby nas aż do końca lat 80., gdyby nie jeden szczegół. Leonid Breżniew, który przez chwilę na początku lat 50. kierował lokalnym oddziałem partii komunistycznej, faworyzował Mołdawię w czasach swoich rządów. W krótszej perspektywie zapewniało to małej sowieckiej republice przydziały dóbr, takich jak samochody, w liczbie takiej samej jak ta, która docierała na dużo większą Ukrainę. Po latach spowodowało to mocniejszą i bardziej niż gdzie indziej ekonomicznie uzasadnioną nostalgię za ZSRS.

Postęp, wolność i wojna

Paradoksalnie to radziecki postęp stał się bombą podłożoną pod rusyfikację. Poprzez osadnictwo i nakazy pracy miasta zaludniała ludność napływowa z sowieckiej Rosji i Ukrainy, najczęściej posługująca się językiem rosyjskim, wieś i mniejsze miejscowości pozostawały natomiast bastionem kultury mołdawskiej, mniej lub bardziej tożsamej z dziedzictwem rumuńskim. Polityka awansu społecznego wypchnęła młodsze pokolenia z prowincji do szkół wyższych, w efekcie czego pod koniec istnienia Związku Radzieckiego ukształtowała się już nowa, czasem mówiąca, a częściej myśląca, po rumuńsku elita. Z kolei ludność pochodząca z Rosji i Ukrainy zaczęła dominować w Naddniestrzu, co wkrótce stało się przyczyną pogłębiającego się sporu i wojny domowej. Wraz z rozpadem ZSRS narasta nacisk na przywrócenie mołdawskiej tożsamości i zacieśnienie więzów z Rumunią. Kraj ogłasza niepodległość 27 sierpnia 1991 roku, ale równocześnie buntują się przeciw temu dwa rejony, w których większość stanowi ludność niemołdawska – Naddniestrze i Gagauzja. Ta druga prowincja pozostanie jednak autonomią w granicach Mołdawii, losy Naddniestrza będą bardziej skomplikowane. Jeszcze w 1990 roku Naddniestrze ogłosiło powstanie Naddniestrzańskiej Republiki Mołdawskiej. Uznawało zwierzchnictwo Moskwy, ale chciało być niezależne od Kiszyniowa. Po rozpadzie ZSRR, w 1991 roku, republika ta faktycznie się odłączyła. Moskwa poparła Naddniestrze, a dodatkowo w jego obronie lobbowała Ukraina, która sama ogłosiła niepodległość trzy dni wcześniej. W Naddniestrzu stacjonowała 14. Armia Radziecka pod dowództwem generała Aleksandra Lebiedzia. Po rozpadzie ZSRR część garnizonów została wycofana z Mołdawii, ale jednostki na Wschodzie pozostały. Mołdawia nieposiadająca regularnej armii próbowała przywrócić kontrolę nad Naddniestrzem przy pomocy policji i oddziałów ochotniczych. Doszło do krwawych walk w Benderach, Dubosarach i na tzw. Przyczółku Kosznickim. Walki trwały od wiosny do lata 1992 roku i pochłonęły ok. 2–3 tys. ofiar. Po zawieszeniu broni w lipcu 1992 roku Mołdawia próbowała rozwiązać konflikt dyplomatycznie, lecz bez skutku. Doszło również do ograniczonej migracji ludności, w wyniku której Naddniestrze stało się jeszcze bardziej rosyjskie, a Mołdawia – rumuńska. Wojna pozostaje w świadomości Mołdawian jako „niezaleczona rana" – corocznie 1 marca organizowane są uroczystości upamiętniające jej ofiary w kiszyniowskim memoriale.

> GDY SPODZIEWANO SIĘ POTĘŻNEJ RUMUŃSKOJĘZYCZNEJ DEMONSTRACJI, MÓWIĄCY PO ROSYJSKU WOLELI ZOSTAĆ W DOMU.

Podział społeczny

Po 1992 roku inteligencja rosyjskojęzyczna została częściowo zmarginalizowana i przeniosła się do biznesu, dominując w wielu dziedzinach gospodarki, zwłaszcza w handlu i gastronomii. Jednak rozczarowanie zubożeniem i brakiem zmian na lepsze spowodowało powrót do władzy dawnych komunistów, co z kolei do pewnego momentu spowalniało uwalnianie się kraju

eprasa.pl 7c12b22bd7

spod wpływów rosyjskiej kultury. Na początku lat dwutysięcznych próbowano nawet przywrócić rosyjski jako drugi język urzędowy, spotkało się to jednak z masowym sprzeciwem. Czas demonstracji uświadomił mi, jak głębokie są podziały w tamtejszym społeczeństwie. Miałem wówczas okazję przebywać przez kilka tygodni w Kiszyniowie, na którego ulicach wciąż jeszcze częściej słyszało się język rosyjski. Gdy jednak spodziewano się potężnej rumuńskojęzycznej demonstracji, mówiący po rosyjsku woleli zostać w domu. Moja mołdawska przyjaciółka, z którą spacerowałem wówczas po centrum, dosłownie błagała mnie, bym tego dnia nawet w żartach nie odezwał się do niej w jej języku, ponieważ obawiała się, że może spotkać się z jakimiś nieprzyjemnościami, a nawet przemocą. Później jednak partie wywodzące się z dawnego establishmentu zaczęły lawirować między współpracą z Rosją a Zachodem, czerpiąc korzyści z obu stron. Gdy Rumunia znalazła się w strefie Schengen, bardzo wielu Mołdawian wyrobiło sobie rumuńskie paszporty. To szczegół często pomijany w analizach: Mołdawia, nie będąc w Unii, korzysta z wielu przywilejów należnych tylko jej członkom, ponieważ jej obywatele wchodzą na europejski rynek pracy z paszportami stemplowanymi w Bukareszcie. Emigracja zaczęła łatać sytuację ekonomiczną kraju.

Jednocześnie rosła liczba szkół z wykładowym językiem mołdawskim (rumuńskim), choć w szkołach rosyjskich nauczanie tego języka traktowano z lekceważeniem. Prowadziło to do zaskakujących sytuacji. O jednej z nich opowiada mi Jerzy Stankiewicz, w 2014 roku pełniący funkcję chargé d'affaires w ambasadzie polskiej w Kiszyniowie. – W czasie wakacji zgodziłem się przyjąć młodzież ze szkoły letniej – opowiada Stankiewicz. – Uprzedzono mnie, że są dwie grupy: jedna rumuńskojęzyczna, druga rosyjskojęzyczna. Okazało się, że ani grupa rosyjskojęzyczna nie zna rumuńskiego, ani rumuńskojęzyczna rosyjskiego, ponieważ w międzyczasie ze szkół rumuńskojęzycznych rosyjski był stopniowo eliminowany. Doszło do tego, że musiałem spotkanie przeprowadzić po angielsku, bo był to język znany obydwu grupom.

Zmiana

Przez lata bowiem po cichu, niezależnie od tego, w którą stronę patrzyły władze, dokonywała się jednak zmiana. Politycy, zorientowani mniej europejsko, często kładli nacisk już nie na Rosję, a na lokalną, mołdawską suwerenność. Rosyjski bywał obecny jako tolerowany język komunikacji między przedstawicielami różnych grup etnicznych, tracił jednak swój status w szkołach, urzędach i miastach. Jeszcze na początku XXI wieku chyba najbardziej znani przedstawiciele mołdawskiej sceny muzycznej – zespół O-Zone (znany z hitu „Dragostea din tei") – musieli szukać szczęścia w Rumunii, ponieważ na lokalnym rynku śpiewanie po rumuńsku było przeszkodą w karierze. Gdy po kilkunastu latach wróciłem do Kiszyniowa w 2018 roku, uderzyła mnie wszechobecność rumuńskiego: na szyldach, w reklamach i w rozmowach ludzi. Ten trend potwierdza Olga, czterdziestolatka z rosyjskojęzycznej rodziny, na co dzień pracująca z dziećmi. – Język rosyjski zanika. Kiedyś zdarzało się to od czasu do czasu, ale teraz dzieje się nieustannie: pracownik służb publicznych zwróci się do ciebie po rumuńsku, nawet jeśli ty przywitasz się po rosyjsku. Dzieci już nie znają rosyjskiego. Wiele rosyjskich szkół zamknięto – zostało ich zaledwie kilka. Nawet w rodzinach rosyjskojęzycznych rodzice starają się posyłać dzieci do szkół rumuńskich.

> GDY PO KILKUNASTU LATACH WRÓCIŁEM DO KISZYNIOWA W 2018 ROKU, UDERZYŁA MNIE WSZECHOBECNOŚĆ RUMUŃSKIEGO: NA SZYLDACH, W REKLAMACH I W ROZMOWACH LUDZI.

Według Olgi część Rosjan decyduje się na „romanizację", inni wręcz przeciwnie – zasklepiają się mentalnie w związku z Matką Rosją, równocześnie obawiając się Europy i kojarzących się z nią przemian obyczajowych. Pamiętajmy przy tym, że wybór języka nie jest równoznaczny z ciążeniem ku którejś z zagranicznych stolic, pozostaje bowiem jeszcze wciąż popularna opcja suwerennościowa, oparta na odrębności Mołdawii, w której dominuje kultura rumuńska, jednak zachowany zostaje jej indywidualny charakter, w tym jakaś forma łączności z Rosją.

Nie tacy dobrzy?

Analizując zmiany polityczne w Mołdawii, trzeba pamiętać o specyfice struktury głosujących. Bardzo wielu Mołdawian wyemigrowało czasowo lub na stałe z kraju. Często na Zachód, z rumuńskimi paszportami w kiesze-

eprasa.pl 7c12b22bd7

ni, czasem też jednak, jeśli pochodzili z kręgów rosyjskojęzycznych, do Rosji. Tym drugim władza bardzo utrudnia głosowanie (dla ok. 300 tys. Mołdawian z Rosji przygotowano tylko dwie komisje wyborcze), tym pierwszym stara się je maksymalnie ułatwić. Jest to działanie mocno dwuznaczne, które można uznać za międzynarodową formę gerrymanderingu, czyli manipulacji strukturą okręgów wyborczych. Skuteczną, ponieważ bez głosów z zagranicy Maia Sandu przegrałaby drugą turę wyborów prezydenckich, a jej partia PAS nie byłaby pewna samodzielnej większości. Mołdawianie, którzy zostali w kraju, nie zawsze są zadowoleni z polityki władz, ponieważ cierpiąc przez ograniczenie kontaktów gospodarczych z Rosją (gospodarka Mołdawii opierała się wcześniej na rosyjskiej ropie sprowadzanej przez Naddniestrze, gdzie znajduje się również kluczowa dla zaopatrzenia kraju w prąd elektrownia korzystająca z tego paliwa), nie odczuwają na razie poprawy wynikającej z przygotowywanej integracji z UE. Partia Sandu skupia się na prounijnej retoryce, lecz nie zawsze zdaje się mieć pomysł na codzienne zarządzanie państwem i rozwiązywanie problemów obywateli. Sondaże przeprowadzane w kraju nie zawsze dawały PAS zwycięstwo, nie uwzględniały jednak sympatii diaspory. Pozostałe partie wypadły ostatecznie słabiej. Blok prorosyjski zdobył ok. 1/4 głosów, a 14% przypadło dwóm partiom obrotowym, które dążyłyby zapewne do większego niuansowania polityki zagranicznej Kiszyniowa. Zaskoczyło wejście do parlamentu słabej w sondażach partii Demokracja w Domu opowiadającej się za zjednoczeniem z Rumunią i współpracującej blisko z rumuńską AUR, współtworzącą wraz z PiS frakcję EKR w Parlamencie Europejskim. Pozycję sił jednoznacznie prorosyjskich osłabia strach, że mogłyby one dać wciągnąć swój kraj do wojny.

AGRESYWNA POLITYKA ROSJI WOBEC SĄSIADÓW WPŁYNĘŁA NA ODCZAROWANIE TEGO KRAJU W MYŚLENIU WIELU MAJĄCYCH ZWIĄZKI Z ROSYJSKĄ KULTURĄ MOŁDAWIAN.

W tym tekście z braku miejsca pominąć musiałem kilka istotnych wątków, takich jak status i przyszłość Naddniestrza czy aferalny wymiar mołdawskiej polityki, który również wpłynął na zniechęcenie do tradycyjnych, wyrastających z dawnych układów partii i pozwolił dojść do władzy nieskompromitowanym siłom proeuropejskim. Jednak zmiana dokonała się przede wszystkim w samej mentalności. Młodzi zobaczyli inny świat i zapragnęli choć trochę mieć go u siebie. Równocześnie agresywna polityka Rosji wobec sąsiadów wpłynęła na odczarowanie tego kraju w myśleniu wielu mających związki z rosyjską kulturą Mołdawian. Budzi to również niezbyt optymistyczne myśli. Na koniec ponownie oddaję głos Oldze: – Obrzydzenie wobec rosyjskiej polityki niewątpliwie doprowadziło do upadku rosyjskiej kultury. Nie ma prześladowań, ale osobiście wstydzę się mówić po rosyjsku. To mój ból. Ich działania sprawiły, że zostałam bez kultury, nawet bez intelektu – nie potrafię już nawet dobrze zażartować po rumuńsku. Czuję się jak trzecioklasistka, która potrafi tylko przytakiwać i się uśmiechać. S

EPIDEMIA SAMOTNOŚCI **MICHALSKI**



eprasa.pl 7c12b22bd7

RAPORT
o pamięci

Świadomość historyczna wśród Polaków zawstydza. Pamiętamy kilka bardziej medialnych dat, ale mniej ważne wydarzenia i osoby **odchodzą w niepamięć**. Nie umiera ten, kto pozostaje w sercu i pamięci bliskich, ale czy zwykła lekcja historii wystarczy, aby nie zapomnieć? Bardzo ciekawe badania na temat stanu wiedzy i świadomości historycznej Polaków opracował w raporcie „Edukacja dla pamięci" zespół prof. Krzysztofa Malickiego. Jaka jest pamięć historyczna Polaków?

Barbara Andrijanić



Fot. Adobe Stock

eprasa.pl

Krzysztof Malicki, socjolog z Uniwersytetu Rzeszowskiego, zaprosił do badania 6 tys. osób, uczniów, nauczycieli oraz osoby powyżej 20 r.ż. Otwarte pytania dotyczyły sposobów, w jakie społeczeństwo odnosi się do przeszłości. Sprawdzono, czy wiedza o tym, co się wydarzyło, wywołuje refleksję i sprzyja wyjaśnianiu wydarzeń współczesnych. Nowością było również skonfrontowanie sposobów nauczania historii preferowanych przez nauczycieli z opiniami uczniów, aby zadziałać interwencyjnie i naprawczo. – Badanie przyniosło nie tylko materiał użyteczny dla teoretycznych studiów nad pamięcią zbiorową Polaków, lecz także dla praktycznych działań w zakresie edukacji historycznej oraz jej promowania przez wszystkie instytucje, przed którymi stoi zadanie kształtowania zbiorowej pamięci kolejnych pokoleń Polaków – mówi prof. Krzysztof Malicki. Raport opublikowano w 2023 r.

Cele

Czy znamy historię i potrafimy z jej pomocą wyjaśniać współczesność? Jaki jest poziom naszej wiedzy, również tej ikonograficznej (wiem, kto lub co jest na zdjęciu). W badaniu oceniono formy nauczania historii przez uczniów i nauczycieli. Badanie pokazało najsilniej obecne w naszej pamięci postaci, wydarzenia i miejsca pamięci oraz źródła pozyskiwania wiedzy na ten temat (film, książka, muzeum, internet, rozmowy w rodzinie itp.). Jak podkreśla prof. Malicki, nie chodziło o to, aby pokazać, ilu Polaków czegoś nie wie. Istotne były postawy wobec historii. Pytanie brzmiało: „Czy zastanawiamy się nad historią i czy jest ona dla nas czymś użytecznym?”.

Gdzie szukamy?

Badanie potwierdziło, że młodzież najczęściej czerpie wiedzę historyczną z internetu, a starsi ze źródeł tradycyjnych. Jednak strony internetowe przedstawiające historię w sposób atrakcyjny to w zasadzie przypadkowe źródła, takie jak YouTube, Wikipedia, TikTok. Niestety atrakcyjność nie idzie w parze z rzetelnością. Wśród stron branżowych znajduje się strona IPN-u, ale jest ważna tylko dla nauczycieli. Zdaniem prof. Malickiego to dobry znak, bo pokazuje, że jesteśmy krytyczni. Na alarm będziemy bić, jeśli każda z treści będzie przyjmowana bezkrytycznie.

Ciekawa okazała się ocena wiarygodności lekcji historii. Podczas gdy starsi oceniają je bardzo negatywnie, młodzi wręcz przeciwnie. Lekcje są wiarygodne, ale mało ciekawe. Inaczej wygląda sytuacja z muzeami. Młodzież uważa je za atrakcyjne, ale nie czuje, aby były dla nich ważne.

Telewizja jako źródło wiedzy znalazła się daleko w tyle w każdej z badanych grup. Wysoko za to zostały ocenione książki i filmy historyczne. W tej grupie na pierwszym miejscu znaleźli się Henryk Sienkiewicz, Andrzej Wajda i Jerzy Hoffman. Niestety to obrazy sprzed pół wieku, a nowych dobrych produkcji wciąż mamy za mało.

Kamienie będą krzyczeć

Świadkowie historii odchodzą i okazuje się, że dla wielu historią bezpośrednią są nie tylko miejsca intencjonalne, jak muzea, ale i nieintencjonalne: wybrukowana ulica, zachowana architektura czy marmurowa klatka schodowa w jednej z warszawskich kamienic z powstańczymi śladami krwi, których nie da się (na szczęście) wywabić. W ocenie muzeów przedstawiających historię w atrakcyjny sposób, młodzież wymieniła 7 miejsc, wśród których na pierwszym miejscu znalazła się rozbudowana i interaktywna przestrzeń Muzeum Powstania Warszawskiego, ale też pomnik Małego Powstańca czy Westerplatte.

ZDJĘCIE ZBYSZKA GODLEWSKIEGO PODCZAS MASAKRY ROBOTNIKÓW WYBRZEŻA ROZPOZNAJE 52% DOROSŁYCH POLAKÓW I TYLKO 28% MŁODYCH.

Pan z wąsami

Czy istnieje łączność w sferze wizualnej między pokoleniami? O ile starsze i średnie pokolenie doskonale wie, kim był Józef Piłsudski, Wojciech Jaruzelski, pancernik Schleswig-Holstein zna 60% dorosłych i 50% młodzieży, ale zdjęcie Zbyszka Godlewskiego podczas masakry robotników Wybrzeża rozpoznaje 52% dorosłych Polaków i tylko 28% młodych. To niepokojące, twierdzi prof. Malicki, bo jeśli nie będziemy znać historii, nie zrozumiemy tej sceny w filmie „Psy” Pasikowskiego. Według raportu pytania w formie tekstowej okazały się trudniejsze niż te w formie wizualnej. Zdjęcia są lepiej identyfikowane, mimo to również w tym zakresie stwierdzono zastanawiająco niskie wyniki.

eprasa.pl 7c12b22bd7

Mimo ogromnego zainteresowania Polaków powstaniem warszawskim (może z wyjątkiem posła Dariusza Jońskiego), powody, dla których wybuchło, zna zaledwie 30% z nich. Odpowiedź na pytanie, dlaczego wprowadzono stan wojenny, zna zaledwie 1/3 z nas, a wielu sądzi, że chciano nas uratować przed interwencją radziecką.

Według raportu najlepsze wyniki osiągnęli licealiści, a najgorzej wypadli adepci szkół branżowych. Nie dziwi wniosek, że im silniejsze utożsamianie własnej osoby z postawą patriotyczną, a także im większe zainteresowanie sprawami politycznymi, tym wyższy poziom wiedzy historycznej. W badaniu pilotażowym dotyczącym „małych ojczyzn" okazało się, że łatwiej nam mówić o historii, która wydarzyła się gdzieś, niż historii, która wydarzyła się tu.

ODPOWIEDŹ NA PYTANIE, DLACZEGO WPROWADZONO STAN WOJENNY, ZNA ZALEDWIE 1/3 Z NAS, A WIELU SĄDZI, ŻE CHCIANO NAS URATOWAĆ PRZED INTERWENCJĄ RADZIECKĄ.

Wiem i działam

Poziom wiedzy a aktywność obywatelska pokazuje, że znajomość historii idzie w parze z aktywnością społeczną. Jej brak przekłada się na brak zaangażowania obywatelskiego. Cieszy fakt, że mimo tego, iż duża grupa to osoby zupełnie niezainteresowane historią i chłodne, tych, którzy wzięliby z nią rozbrat, jest kilka procent. Raport doskonale pokazał, że zwiększenie świadomości historycznej Polaków musi być związane z takim przekazaniem wiedzy, aby nie zatrzymać się na samym tylko zainteresowaniu.

Termometr

Badania pamięci sygnalizują coś ważnego. Otóż w pytaniu o gotowość uczestnictwa w wyborach (dwa lata przed wyborami prezydenckimi) otrzymano wynik 75%. – Pomyśleliśmy wtedy: „To absurd", a okazuje się, że trafiliśmy w punkt – mówi prof. Malicki. Podobne wyniki pokazało badanie pod koniec lat 70., w którym respondenci wskazywali na Piłsudskiego jako osobę, z której powinniśmy być dumni. – Wiemy, co się później stało, choć nikt tego jeszcze nie potrafił przewidzieć. Uważam, że badania, w których możemy się dowiedzieć, kogo cenimy, a o kim zapominamy, może być ważnym termometrem nastrojów, który warto śledzić – dodaje socjolog.

Zapomniana Solidarność

Tak jest w przypadku Solidarności. W pytaniu, z czego możemy być dumni w polskiej historii, na 4 tysiące badanych młodych ludzi tylko garstka odpowiedziała: „Solidarność". Nieźle wypadło odzyskanie niepodległości, powstanie warszawskie, Grunwald, chrzest Polski, bitwa warszawska, Westerplatte, powstanie listopadowe, obalenie komunizmu. To było otwarte pytanie. Solidarność pojawiała się najczęściej w odpowiedziach starszych, ale dopiero na 7. miejscu. Podobnie jest z pontyfikatem Jana Pawła II. Osoby dorosłe umiejscawiają go na 5. miejscu, ale uczniowie nie wspominają w ogóle. – Każdy naród wygrał jakąś wielką bitwę, każdy ma jakiegoś wielkiego wodza, czegoś dokonał. Ale nie ma świadomości o wadze ruchu, który jako jedyny na świecie rozmontował system totalitarny oddolną inicjatywą 10 mln ludzi i zmusił władzę, aby zalegalizowała niezależny związek – twierdzi prof. Malicki. Jego zdaniem Solidarność przekreśla wszystkie mity na temat Polaków, że jesteśmy kłótliwi i nie potrafimy się porozumieć.

Tym samym profesor obala pogląd, że Polaków pasjonują jedynie

W PYTANIU, Z CZEGO MOŻEMY BYĆ DUMNI W POLSKIEJ HISTORII, PONTYFIKAT JANA PAWŁA II OSOBY DOROSŁE UMIEJSCAWIAJĄ NA MIEJSCU 5., ALE UCZNIOWIE NIE WSPOMINAJĄ O NIM W OGÓLE.

eprasa.pl 7c12b22bd7

wydarzenia przegrane. Badania temu przeczą. W 2015 roku powstanie warszawskie zostało ocenione jeszcze wyżej, ale dlatego, że był to czas krótko po premierze „Miasta 44". Polacy lubią filmy historyczne, dlatego jest to dobre pole do utrwalenia pamięci historycznej i połączenia nas, tak jak to czynią muzea i inne miejsca pamięci. Mimo zniszczeń mamy ich wciąż wiele. Tylko jak o nich mówić?

Jaka historia?

W odpowiedziach na pytanie, jak chcielibyście się uczyć historii, mamy duży rozdźwięk między odpowiedziami nauczycieli i uczniów. Młodzież nisko ocenia lekcje, ale chętnie poświęciłaby czas poza zajęciami szkolnymi na odwiedziny miejsc martyrologii (dopiero na drugim miejscu jest nauka historii przez gry komputerowe). Wynik badania jest kopią tego z 2009 r. Młodzi doceniają miejsca cierpienia. Tylko 2% uczniów zadeklarowało nieuczestniczenie w nauce historii, czy to na lekcji, czy w czasie wolnym. Miejsca martyrologii związane z obozami zagłady, tj. Kraków, Warszawa i Gdańsk – „biją" pamięcią, a obawa przed ich odwiedzeniem dotyczy częściej nadopiekuńczych rodziców niż samych uczniów. To prawda, takie miejsca budzą emocje, ale właśnie ich szukają dziś młodzi ludzie. Teoria w podręcznikach to za mało. Znajomość dat nie wpłynie na budowanie patriotyzmu, ale jest coś, co mu sprzyja.

Harcerstwo

Organizacja, samodyscyplina, przywiązanie do tradycji. Największym i najtrudniejszym wyzwaniem jest jednak rodzina. Zdaniem prof. Malickiego potrzeba wykształcić pokolenia, które będą kochały historię, choć nie będą historykami.

Wnioski raportu malują obraz pokoleń Polaków, których dzieli coraz większa przepaść. Niezainteresowanie lekcjami historii nie dziwi, jednak wzrostowa skala tego problemu powinna niepokoić. Świat zmienia się w tempie, które powoduje albo zadyszkę u chcących za nim nadążyć, albo ignorancję. Chcąc uniknąć drugiej postawy, konieczne jest „dostosowanie procesu edukacji historycznej do percepcji młodych Polaków" – pisze we wstępie do raportu ówczesny dyrektor IPN dr Karol Nawrocki. To już nie jest zachęta, ale konieczność sięgania po kreatywne formy przekazywania wiedzy o naszej przeszłości, współpracy między nowymi technologiami (np. grami komputerowymi czy też spotkaniami z „żywą historią" na koncertach i przedstawieniach teatralnych) a tradycyjnymi formami nauczania z podręczników. Edukacja dla przyszłości to misja, którą wierzę, że wypełnia wielu nauczycieli pasjonatów, choćby z liceum moich dzieci (LO im. bł. ks. Romana Archutowskiego w Warszawie), artyści i z całą pewnością Instytut Pamięci Narodowej. Nastolatkowie nie kupią nudy, ale jeśli zaproponuje im się niekonwencjonalną formę lekcji, większość nie będzie miała problemu z bieganiem po Warszawie w kostiumie powstańczym podczas gry terenowej, zaniesieniem obiadu powstańcowi czy sprzątnięciem jego grobu. Zwiększenie poziomu świadomości i wiedzy historycznej gwarantowane. Tak się buduje wrażliwe społecznie, dumne ze swoich przodków pokolenie, silnie związane ze swoją Ojczyzną, potrafiące wziąć za nią odpowiedzialność. Jeśli historia wyjdzie ze szkół, stanie się efektywna.

WIĘKSZOŚĆ NASTOLATKÓW NIE BĘDZIE MIAŁA PROBLEMU Z BIEGANIEM PO WARSZAWIE W KOSTIUMIE POWSTAŃCZYM PODCZAS GRY TERENOWEJ, ZANIESIENIEM OBIADU POWSTAŃCOWI CZY SPRZĄTNIĘCIEM JEGO GROBU.

> ***Nie ma świadomości o wadze ruchu, który jako jedyny na świecie rozmontował system totalitarny oddolną inicjatywą 10 mln ludzi i zmusił władzę, aby zalegalizowała niezależny związek.***
>
> **prof. KRZYSZTOF MALICKI**

eprasa.pl 7c12b22bd7

KULTURA

Czytaj też:
Filmowa podróż ku wolności 60

Skupiamy się NA CZŁOWIEKU

– Na festiwalu Soundedit przemycamy wizję, że producent jest bardzo ważną osobą w muzycznym ekosystemie i że nie jest osobą anonimową – mówi **Maciej Werk**, dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Producentów Muzycznych Soundedit, kompozytor, producent muzyczny, autor tekstów, lider zespołu Hedone, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Jak zawsze spotykamy się tuż przed festiwalem.
– To jest nasza świecka tradycja.

– Przejdźmy zatem do programu nadchodzącej edycji Soundedit.
– Od pewnego czasu podzieliliśmy program na dość wyraźną część koncertową i część warsztatową. Na wyraźną prośbę naszych partnerów – dystrybutorów sprzętu, czyli ludzi, którzy tak trafiają do profesjonalistów, przenieśliśmy część warsztatową na poniedziałek i wtorek, ponieważ realizatorzy dźwięku zazwyczaj pracują w weekendy, a poniedziałki to dzień wolny na przykład w instytucjach kultury. 20 i 21 października we wszystkich salach hotelu DoubleTree by Hilton i klubu Wytwórnia w Łodzi przy Łąkowej 29 odbędą się warsztaty i szkolenia branżowe, które każdego dnia będą wypełnione ponad 80 warsztatami: od specjalistycznych warsztatów sprzętowych, pokazywania dźwięku przestrzennego pluginów, po spotkania z fantastycznymi gośćmi, zarówno polskimi, jak i zagranicznymi. Jeżeli chodzi o gości zagranicznych, to powraca do nas zeszłoroczny laureat nagrody „Człowieka ze Złotym Uchem", jeden z najważniejszych producentów w historii świata, Chris Thomas, który produkował między innymi pierwszą – i zarazem jedyną – płytę grupy Sex Pistols, ale pracował też z Beatlesami. Tym razem będzie można się z nim spotkać w poniedziałek, 20 października. Tego dnia będzie też możliwość rozmowy z tegorocznym laureatem nagrody Dave'em Harrisem, jego przyjacielem, który również pracował z Beatlesami, ale też buduje studia nagraniowe. Ostatnią jego produkcją budowlaną jest studio Marka Knopflera, słynne END Studio w Londynie. Grzesiek Piwkowski będzie opowiadał o masteringu, połączymy się również z Bobem Clermontainem, słynnym producentem, który między innymi pracował z grupą Roxy Music. Cały program warsztatów znajduje się na naszej stronie: soundedit.pl. Warsztaty są darmowe, należy się na nie zapisać i przyjechać. Przedsmakiem wszystkich szkoleń będzie niedziela – cały dzień poświęcimy edukacji artystów, twórców, ale też wykonawców, bo Przemek Kubajewski, założyciel Akademii Menedżerów Muzycznych, który już od kilku lat współpracuje z nami, ściąga fantastyczną ekipę ludzi opowiadających na przykład o prawach autorskich, ale też o tym, jak przygotować się do kampanii reklamowych w social mediach.



Fot. Małgorzata Wojna

eprasa.pl 7c12b22bd7

– Jak z koncertami?

– Koncertowo dzieje się w tym roku bardzo dużo. W piątek, 17 października, rozpoczniemy wyjątkowym koncertem naszego łódzkiego artysty, człowieka legendy, gitarzysty, który grał kiedyś w zespole Jezabel Jazz czy Blitzkrieg. Tomasz Mechu Wojciechowski po wielu latach zdecydował się nagrać płytę solową i ona będzie miała tego dnia premierę. Album zatytułowany jest „Mechu 001" i to będzie jego pierwsza koncertowa odsłona.

– Jego dorobek artystyczny jest imponujący.

– Przez jakiś czas był też basistą grupy Moskwa. Teraz nagrał bardzo ciekawe piosenki z niezwykle przewrotnymi tekstami. To będzie początek koncertowego Soundeditu, a potem na scenę wyjdzie Anja Huwe, czyli głos legendarnej formacji z wytwórni 4D grupy Xmal Deutschland. Anja w tym roku była headlinerką na Castle Party, więc myślę, że ci, którzy chcieliby zobaczyć ją w bardziej komfortowych klubowych warunkach, będą mieli taką okazję. A na koniec wieczoru zagra powracający do nas jeden z moich ukochanych wykonawców. Fantastyczny człowiek, świetny wokalista Gavin Friday, przyjaciel Bono z ławy szkolnej, który w ubiegłym roku powrócił fantastyczną płytą „Ecce Homo". Na albumie jest bardzo dużo religijnych odniesień, jak to zwykle w jego twórczości. Przepiękna płyta. Widziałem koncert Gavina Fridaya i to jest naprawdę coś godnego polecenia. Artysta bardzo rzadko pojawia się na scenie, więc będzie to ogromna gratka.

– Mamy jeszcze jednego muzyka.

– To nasz gość specjalny – Budgie.

– Czas na sobotę.

– W sobotę zagra The Chameleons, brytyjska grupa, która niedawno wydała nowy album. Po wielu latach przerwy przyjeżdża do Polski. To jest zespół, który w środowisku muzyki niezależnej, postpunkowo-gotyckiej i zimnofalowej, jest bardzo rozpoznawalny. Potem na scenę wejdzie grupa 1984, czyli rzeszowska legenda muzyki zimnofalowej. A na koniec tego wieczoru mamy oczywiście Fields of the Nephilim. To zespół, który gra bardzo rzadko. Będzie to ich pierwszy koncert po trzech latach.

– Jest szansa, żeby Soundedit przeniósł się do innych miast?

– Nie było takiego pomysłu, żeby się gdzieś przenosić. Są różne artystyczne przedsięwzięcia, które dzieją się w różnych miastach, natomiast mi się wydaje, że festiwal w Cannes odbywa się w Cannes i tego się trzymajmy.

– Czas na niedzielę.

– Będzie John Porter z legendarną płytą „Helicopters" z 1980 roku. To pierwsza płyta muzyka i zarazem album, który do dziś jest

eprasa.pl 7c12b22bd7

uważany za jeden z najważniejszych dla historii polskiego rocka lat 80. oraz historii polskiego rocka w ogóle. Album Porter Bandu nagrano w Studiu Polskiego Radia w Opolu w 1979 r. Anglojęzyczny krążek błyskawicznie zyskał status Złotej Płyty. Tak wytrawnego, energetycznego i pełnego rockowej pasji debiutu wcześniej w Polsce nie było. Mimo że minęło 45 lat od wydania płyty, do dziś jest ona słuchana, prezentowana w stacjach radiowych i wznawiana. Poza tym cały dzień szykujemy pod hasłem „In GAD We Trust", a GAD to GAD Records – Wytwórnia Michała Wilczyńskiego, która od wielu lat pieczołowicie archiwizuje i wydaje to, co było ważne w historii polskiej muzyki. To wytwórnia, dzięki której Andrzej Korzyński otrzymał nagrodę „Człowieka ze Złotym Uchem" czy choćby Józef Skrzek, który też pojawi się koncertowo z zespołem SBB.

– Czyli niedziela polską muzyką stoi.

– Będzie to polski dzień, ale do tego wszystkiego mamy trochę taką formułę Comic Conu, bo pojawią się ludzie związani z GAD Records, artyści i wykonawcy, którzy rzadko się pojawiają, choćby ze względu na wiek, i będzie można się z nimi spotkać, porozmawiać, zdobyć autografy. Mowa na przykład o członkach grupy Exodus. Mam nadzieję, że pojawi się Władysław Komendarek. Pojawią się zapewne członkowie grupy Omni i pan Henryk Kuźniar, kompozytor muzyki do „Seksmisji". Film był kręcony dokładnie w tym miejscu, w którym w tej chwili znajduje się klub Wytwórnia.

– Dlaczego GAD Records?

– My z Michałem Wilczyńskim współpracujemy od wielu lat. Przyjaźnimy się i łączy nas, można by powiedzieć, pasja do muzyki, bo jesteśmy kolekcjonerami. Rozmawiamy tym samym językiem ludzi, którzy nie mają miejsca na półce, żeby postawić płyty. Wydaje mi się też, że to jest szacunek, który należy oddać komuś, kto wykonuje ogromną pracę, bo dzięki temu, że GAD Records wydaje reedycje, słuchacze nie tylko z Polski mają okazję poznać, co działo się w latach 60. i 70. czy 80. XX wieku w polskiej muzyce. Często są to zupełnie zapomniane projekty, które nigdy by nie wyszły, gdyby nie GAD Records. Albo są to reedycje wykonań, które zostały przez wytwórnie płytowe zapomniane czy też skończyły się do nich prawa autorskie. Tak jest na przykład z SBB.

– Festiwal Soundedit jest festiwalem wielopokoleniowym?

– Zdecydowanie tak. Przede wszystkim w przyszłym roku Festiwal Soundedit osiągnie pełnoletność. Myślę, że – nieskromnie mówiąc – przemyciliśmy wizję, że producent jest bardzo ważną osobą w muzycznym ekosystemie i że nie jest anonimowy. Fakt otrzymania nagrody „Człowieka ze Złotym Uchem" przez wielu znakomitych, również polskich, producentów też powoduje, że to ważna i popularna nagroda.

– Festiwal Soundedit może być dobrym miejscem dla ludzi, dla których muzyka nie jest aż tak ważna?

– Skupiamy się na człowieku. Technologia jest bardzo ważna, ale to wyłącznie narzędzie w rękach człowieka. Oczywiście rozmawiamy też o zagrożeniach, jakie niesie sztuczna inteligencja. Natomiast jeżeli ktoś jest młodym twórcą i chciałby zobaczyć, spróbować swoich sił w muzyce, może uzyskać radę od bardziej doświadczonych kolegów.

W PRZYSZŁYM ROKU FESTIWAL SOUNDEDIT OSIĄGNIE PEŁNOLETNOŚĆ.

– Zgodzisz się ze mną, że w muzyce jest coraz większa podaż niż popyt?

– Tak, absolutnie. Dostępność technologiczna powoduje, że dużo ludzi tworzy muzykę. Wiele osób chce się wyrazić, być znanym i zarobić pieniądze. Każdy ma inny cel. Chociaż bardzo często te cele są zbieżne.

17. edycja Soundedit

W tegorocznej edycji Międzynarodowego Festiwalu Producentów Muzycznych Soundedit zaplanowano wiele wyjątkowych koncertów. W łódzkiej Wytwórni wystąpią: Anja Huwe, czyli niegdyś głos zespołu Xmal Deutschland, oraz Gavin Friday, który powróci na Soundedit po trzynastu latach. Pojawi się również łódzki artysta – Mechu. Następny dzień to kultowe Fields of the Nephilim wraz z The Chameleons i polskim 1984. Festiwalowa niedziela to: John Porter przypominający album „Helicopters" oraz SBB, które udowodni, że muzyczne granice nie istnieją. Soundedit odbędzie się w Łodzi już po raz 17. W dniach 17–21 października organizatorzy zapraszają na: warsztaty, prelekcje, spotkania, wystawy, koncerty. W niedzielę, 19 października, odbędzie się gala wręczenia nagrody Festiwalu Soundedit – statuetek „Człowieka ze Złotym Uchem". Program uzupełniają dwa dni bezpłatnych warsztatów – 20 i 21 października.

eprasa.pl 7c12b22bd7

POLSKA WIELKI PROJEKT

Współorganizator

EKR GRUPA

EUROPEJSCY KONSERWATYŚCI I REFORMATORZY

XV KONGRES PWP

KIERUNEK

18-19.10. 2025

Centrum Olimpijskie im. Jana Pawła II
ul. Wybrzeże Gdyńskie 4

Rejestracja na stronie: www.polskawielkiprojekt.pl

Paneliści:

Bielan
Bocheński
Buda
Cichocki
Grosse
Jaki
Kamiński
Krajewski
Krasnodębski
Legutko
Lewandowski
Pawlik-Regulska
Stawrowski
Wildstein
Ziemiec
Żurawski vel Grajewski

RP

Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Karola Nawrockiego

Patronat medialny

otwarta konserwa
Radio Wnet
wPolityce.pl
wPolsce24
SIECI
blogpress
RadioRatio
TYGODNIK Solidarność
tysol.pl
WNWSZYSTKO CO NAJWAŻNIEJSZE
deliberatio

Wystawcy

Ośrodek Myśli Politycznej
Państwowy Instytut Wydawniczy
Biały Kruk
Fundacja Hetmański Sztandar Kobiet
Fundacja Rodzina

Organizacje pozarządowe

Wiara w Biznesie
Nowy Ład nlad.pl
Instytut Nowej Europy

eprasa.pl 7c12b22bd7

Filmowa podróż ku wolności

Ewa Górska



Fot. K. Wernicki

Po raz 15. Gdynia gościła twórców filmów, które na różne sposoby opowiadają o dążeniu do wolności. To jedyne w swoim rodzaju wydarzenie przyciągające osoby, którym bliskie są prezentowane tam wartości. Głównym bohaterem tego festiwalu, jak zauważyła na gali jego zamknięcia Agnieszka Glapiak, przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, jest patriotyzm.

Platynowy opornik

Nagroda przyznawana za całokształt twórczości, za niezłomność w podejmowaniu trudnych tematów, bezkompromisowość i niezależność w pracy twórczej przypadła w tym roku Janowi Krzysztofowi Kelusowi, poecie, opozycjoniście, tłumaczowi, pszczelarzowi. Za przenoszenie przez granicę nielegalnych książek w 1969 r. 9 miesięcy spędził w areszcie, później związał się z KOR-em, w stanie wojennym był internowany na Białołęce. Śpiewał piosenki, które były komentarzem do rzeczywistości w czasach PRL, a za swoją postawę w obronie godności i praw człowieka w 2017 r. otrzymał od prezydenta Andrzeja Dudy Order Orła Białego.

– Mnie historia nie postawiła wobec wyborów ostatecznych – mówił, przyjmując tegoroczne odznaczenie. Ale to właśnie m.in. jego wybory w czasach PRL utorowały nam drogę do wolności i im pozostał wierny do dziś.

„Nić nadziei”

Film pod takim tytułem w reżyserii Macieja Fijałkowskiego otrzymał „Złoty opornik”, główną nagrodę festiwalu. W mrocznym czasie stanu wojennego dla prezydenta Ronalda Reagana w podziękowaniu za jego postawę Kazimiera Kwiek z Krakowa tworzy gobelin przedstawiający wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej oraz godła Polski i USA. W filmie jej córka Monika opowiada o emocjach, które towarzyszyły przekazaniu tego podarunku przeniesionego pod podszewką płaszcza do ambasady w Warszawie. I jeszcze większych emocjach, gdy prezydent USA przysłał jej list z podziękowaniem i nawiązał do tego faktu w jednym ze swoich wystąpień. Nie jesteśmy więc sami – i to dawało nadzieję.

Podróż w przeszłość

Taką odbywa prawnuk bohaterki filmu „Rachwałowa” Stanisławy, więźniarki obozu w Oświęcimiu, żołnierza AK, przez władze komunistyczne skazanej na karę śmierci (zamienionej na dożywocie). O swoich przeżyciach w nagranych po wojnie zeznaniach opowiada też ona sama i jej córka. Nie jest to tylko film o niewyobrażalnych cierpieniach bohaterki, ale też o wybaczaniu. Potrafiła tego dokonać wobec swojej oprawczyni z Auschwitz, którą spotkała podczas oczekiwania na wykonanie wyroku w celi śmierci na Montelupich. Za film ten reżyser Paulina Ibek otrzymała prestiżową Nagrodę im. Janusza Krupskiego.

Po półwieczu w podróż po śladach swojej pierwszej miłości Angielki Alexandy podąża Węgier Miklós Tóth w filmie „1968 – rekonstrukcja miłości”. Ten węgierski dokument

eprasa.pl 7c12b22bd7

otrzymał Nagrodę Europejskiej Platformy Pamięci i Sumienia, która zrzesza 72 instytucje z 24 krajów i od 2011 r. upowszechnia wiedzę o historii totalitaryzmów i ich ofiarach. Warto podkreślić, że reprezentacja Węgier na festiwalu jest zawsze liczna, a w tym roku szczególnie wzruszającym momentem było wystąpienie wnuka bohatera powstania z 1956 r., który przyjechał z Budapesztu odebrać przyznane dziadkowi „Drzwi do wolności".

Z międzynarodowej perspektywy

W Międzynarodowym Konkursie Filmów Fabularnych jury I nagrodę przyznało mongolskiemu filmowi „Miasto wiatru", a dokumentalnych – „This jungo life". Jungo to uchodźcy z ogarniętego walkami Sudanu, którzy żyją i śpią na obrzeżach marokańskich miast. W tym obrazie uderza wielka wiara tych młodych ludzi w opatrzność Bożą i determinacja, z jaką – po wyczerpaniu wszystkich możliwości podjęcia pracy w krajach afrykańskich – pragną się dostać do Europy. Poniżani, bici, szczuci psami po prostu nie mają innego wyjścia, wybierając tę jedyną tak ryzykowną drogę do wolności. Ale nie tylko szukają lepszego życia, przyświeca im też nadzieja na powrót do ojczyzny, którą chcieliby odbudować.

Drzwi do wolności

– My zastaliśmy te drzwi otwarte i nie pozwoliliśmy ich ponownie zamknąć – podkreśliła jedna z uczestniczek protestu w obronie krzyży zdjętych ze ścian klas Zespołu Szkół Rolniczych w Miętnem w 1984 r., wówczas nauczycielka polskiego Bogusława Gora. Została wyróżniona tą nagrodą wraz z Violettą Kluczek, ówczesną uczennicą dowodzącą protestującymi dziewczętami. Obie były jednymi z bohaterek filmu „Pod tym znakiem zwyciężysz" w reżyserii Karola Litwina i Konrada Starczewskiego, niezwykle przejmującego dokumentu przedstawiającego historię strajku. Został on wyróżniony przez Agnieszkę Glapiak, przewodniczącą Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, a swoją nagrodę Rada przyznała filmowi „Powstaniec. Historia Leona Prauzińskiego" (reż. Anna Piasek-Bosacka).

Urszula Sikorska Kelus (działająca wraz z mężem w opozycji od lat 60.) potraktowała tę nagrodę jako zobowiązanie do pozostania strażnikiem wolności. – Wygląda na to, że chcą nam zamknąć drzwi do wolności – mówiła i wystąpiła z poruszającym apelem, żeby nie dać się zmanipulować i podejmować choćby drobne działania, bo każdy gest ma znaczenie.

> Jedną z ciekawszych dyskusji była debata pt. „**Solidarność – jako inspiracja**", w której wziął udział Michał Ossowski, redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność".

Wśród nagrodzonych byli też mieszkańcy argentyńskiej prowincji Misiones, potomkowie polskich emigrantów. Zapis ich osobistych świadectw i historii polskiego osadnictwa znalazł się w wyróżnionym przez jury filmie „Colorada". Za pielęgnację polskości odznaczeni zostali José Skowron i Barbara Grabinski, znana w Argentynie śpiewaczka tanga, która wystąpiła również przed festiwalową publicznością.

Sygnet niepodległości

To odznaczenie przyznawane tym, którzy sami brali udział w walce o wolność. Otrzymali je niezwykli bohaterowie wywiadu: Sergiusz Piasecki (odebrał syn Władysław) i Krystyna Skarbek (odebrała kuzynka). „Skarbek" to też tytuł angielskiego filmu otwarcia festiwalu (reż. James Marquand) pokazujący pierwszą i ostatnią misję tej pierwszej w dziejach historii brytyjskiego wywiadu kobiety szpiega. Niestety trudno nie odnieść wrażenia, że losy bohaterki zostały przytłoczone tragiczną historią niespełnionej obietnicy angielskich zrzutów broni dla francuskiej partyzantki.

Nieodłączną częścią festiwalu są debaty, w których podejmuje się ważne dla naszej narodowej tożsamości tematy. „Solidarność jako inspiracja" to jeden z paneli, na który warto zwrócić uwagę w 45. rocznicę powstania Związku. Wzięli w nim udział m.in. prof. Jan Żaryn, kapelan prezydenta RP ks. Jarosław Wąsowicz, redaktor naczelny „TS" Michał Ossowski i Andrzej Gwiazda. Dyskutowano o tym zarówno z perspektywy historycznej, jak i współczesności, gdy wolność jest nam po kawałku zabierana. Powiało optymizmem, gdy red. Ossowski zapewnił, że Solidarność dalej pilnuje Polski, a kapelan prezydenta przekonywał, że dzięki Karolowi Nawrockiemu (który objął patronat nad festiwalem) wrócimy do idei solidaryzmu.

eprasa.pl 7c12b22bd7

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Zimowa opowieść (z akcentami radykalnymi)

Czy można zredukować starość do doświadczenia wiotczejącej skóry i nostalgicznej pamięci sukienek?

Żeby skorzystać z tej wystawy, trzeba zgodzić się na pewną konwencję, czy może – używając ptasiego, sztucznie uczonego języka – „nową strategię wystawienniczą". W rozumieniu bowiem sporej części współczesnego świata kuratorskiego ekspozycja muzealna powinna stanowić narzędzie zmiany: albo sytuacji społecznej czy politycznej, albo bodaj świadomości. Ten cel bywa ważniejszy niż to, o co zabiegali dawni muzealnicy: doświadczenie intelektualne czy estetyczne, zakorzenianie we wspólnocie. Oczywiście narzędziami tej zmiany nadal mogą być dzieła sztuki czy obiekty z przeszłości. Nie są one jednak ważniejsze od relacji, dość przypadkowo zgromadzonych „pamiątek" czy przede wszystkim obiektów wytworzonych w rezultacie pracy kuratorów czy pod wpływem ich perswazji. Ich wartość artystyczna niekoniecznie jest wysoka, są za to – uwaga, znów ptasi język! – świadectwem udziału, czyli partycypacji, i zaświadczają o inkluzywności.

Cóż, strategia jak strategia; wolno zachowywać wobec niej sceptycyzm, trzeba być świadomym, że dominuje w wielu placówkach, szczególnie zafascynowanych nowoczesnością i radykalizmem. Można na szczęście, zachowując świadomość płyciz tej strategii, wędrować po takich wystawach jak na szczudłach.

Okazją do takiej wędrówki jest ekspozycja zatytułowana, błyskotliwie i z pewnym double entendre, „Starsze Miasto", poświęcona, jak deklarują kuratorki, „doświadczeniu starzenia się i miejscu osób starszych w życiu miasta". Doświadczenie to ważne, dramatyczne, i – w dłużej perspektywie – niemal uniwersalne: Wanda Kaczor i Magdalena Staroszczyk słusznie zauważają, że „życie w spektrum starości jest doświadczeniem powszechnym".

Starość ta oglądana jest w Muzeum Woli z wielu perspektyw, ze szczególnym uwzględnieniem instytucjonalnej i społecznej: pojawia się więc koncept ośrodków opieki, w II RP funkcjonujących pod mało elegancką dziś nazwą „domów starców" i o PRL-owskich Domach Pomocy Społecznej, o małej architekturze miejskiej projektowanej dla seniorów czy współczesnych rozwiązaniach w rodzaju



Plakat zapowiadający wystawę

cohousingu, czyli dobrowolnego tworzenia wspólnoty kilkunastu osób w podeszłym wieku: to dotkliwe świadectwo słabnięcia czy rozpadu więzi rodzinnych, ale i formuła nabierająca (jak ukazują zaprezentowane świadectwa z Niemiec, Anglii czy Holandii) popularności.

Najciekawszym może wątkiem społecznym jest przywołanie doświadczeń (i prywacji) osób opiekujących się ludźmi w podeszłym wieku, zwykle niepełnosprawnymi. To świat słabo rozpoznany, słabo wynagradzany, często funkcjonujący w szarej strefie – i wszelka rozmowa o uzdrowieniu tego stanu rzeczy ma sens, nawet jeśli odbywa się przy pomocy tak dyskusyjnych artystycznie dokonań, jak instalacja „Pokój bez drzwi" (dzieło zbiorowe grupy opiekunek) czy grafika Daniela Rumiancewa „Prototypy banknotów", opowiadająca o kosztach materialnych i osobistych osób, które rezygnują z zajęć zawodowych, by zająć się bliskimi. Pierwsza z tych prac jest nużąco dosłowna, druga – płasko publicystyczna, obie przypominają o dramatycznym a niezałatwionym problemie, jakim jest uregulowanie statusu „pracownic domowych" i zagwarantowanie im praw. Czytelników „Tygodnika Solidarność" ucieszy fakt, że w stosiku książek, współtworzących „instalację", znalazł się również tytuł „To nie jest kraj dla pracowników" pióra wicenaczelnego tygodnika: ciekawe, jak trafiła tam książka Rafała Wosia?

Nie przestaje oburzać pochodzący z dawnych lat (1984) montaż wideo „Obrzędy intymne" Zbigniewa Libery: to, co kuratorki określają ptasim językiem jako „świadome przekraczanie granic intymności", jest aktem przemocy symbolicznej, której doświadczyła osoba w podeszłym wieku: półprzytomna, obnażana, bezradna wobec pychy i okrucieństwa swojego prawnuka. Duże wrażenie

eprasa.pl 7c12b22bd7

robi natomiast fotogram Moniki Zielińskiej (Mamzeta) zatytułowany „Pieta".

Wśród obiektów nieartystycznych szczególną wartość ma (szkoda, że bez możliwości założenia go) „symulator starości" firmy Simedu: zestaw ograniczników i obciążników, okularów „ukazujących" rozmaite wady wzroku i symulator szumów usznych, które w najbardziej fizyczny sposób pozwalają doświadczyć ograniczeń i udręk starzejącego się ciała. Przy pomocy takich narzędzi szkoleni są fizjoterapeuci, ratownicy, opiekunowie: nieraz myślę, że powinny być one obowiązkowym wyposażeniem pracowni szkolnych, że powinien założyć je każdy, kogo (jak mnie) potrafi zirytować staruszka nieznośnie wolno przesuwająca stopy w kolejce do biedronkowej kasy.

Wiele jest na wystawie amatorskich prac plastycznych stworzonych w klubie działającym przy Muzeum Sztuki Nowoczesnej, w grupach seniorskich, czasem (jak w przypadku dzieł Marii Krajewskiej) inspirowanych i gromadzonych przez córkę – artystkę profesjonalną. Można uznać, że są one świadectwem tego, co w starości najistotniejsze, przekraczające próg wyzwań społecznych czy ograniczeń fizycznych: egzystencjalnego doświadczenia końca, odchodzenia, przejścia. O tym mówią też dwie poruszające instalacje Anny Rendeckiej z cyklu „Zanikanie", wystawiane przed ponad rokiem w Centrum Projektów Zachęta, które miałem już okazję chwalić na tych łamach.

Z recenzenckiego obowiązku wypada podkreślić, że wystawa jest świetnie zaprojektowana (co niełatwe w mało ustawnych wnętrzach muzeum), spójna graficznie, również dzięki muralo-komiksom Jacka Świdzińskiego. Ale też wskazać trzeba trzy jej wyróżniki.

Pierwszym z nich jest brak dzieł sztuki powstałych wcześniej niż pod koniec XX wieku; nieszczęsny Libera jest chyba najstarszy, jeśli nie liczyć małej rzeźby „Prababki" Hasiora. Domyślam się, że Muzeum Woli niekoniecznie stać na sprowadzenie autoportretu Rembrandta; nieobecność żadnego płótna – sięgając po nazwiska pierwsze, jakie przyjdą na myśl – Boznańskiej, Dudy-Gracza, Brzozowskiego czy bodaj rzeźby Szapocznikow zastanawia.

Znacznie bardziej uderzające są dwie inne cechy ekspozycji. Większa jej część, traktująca o osobistym doświadczeniu starości, opowiadana jest niemal wyłącznie z perspektywy kobiecej. O kobiecej starości, o przemianach czy odchodzeniu urody opowiadają słowem i dziełem seniorki z klubów, bohaterki ankiety Liliany Zeic, ale i cykl fotogramów Agaty Zbylut.

Trzeci wyróżnik jest trudniej uchwytny, ale może najbardziej znaczący. Liczne seniorki i nieliczni seniorzy, których głos usłyszeć można na wystawie, są jak z jednej sztancy: samoświadomi, kreatywni, aktywni. Nie zawsze jednoznacznie sformatowani politycznie (choć wśród maziajów znalazły się plakaty ze słowami wsparcia dla Strajku Kobiet), ale z reguły „na kontrze", w niedookreślonym, ale wyraźnym oporze wobec „stereotypów" czy „społecznych wzorców starości".



Monika Zielińska (Mamzeta), „Pieta", 2005/2012

Są to z pewnością realne postawy i zachowania, nie ma powodu wątpić, że takie właśnie są uczestniczki zajęć przy Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Uznanie ich jednak za wierny statystycznie wizerunek staruszki, bodaj tylko stołecznej, jest posunięciem tyleż śmiałym, co chybionym. I nie chodzi tylko o postawy społeczne, naprawdę bardziej zajmuje mnie egzystencja. Zredukowanie starości do doświadczenia wiotczejącej skóry i nostalgicznej pamięci sukienek fatalnie zawęża kondycję, w której tak często jest miejsce na miłość (ale i samotność, i żałobę), na świadomość własnego miejsca w „łańcuchu pokoleń", na myśl o śmierci. Krąg atrybutów przywołanych na wystawie w związku ze starością ogranicza się do, mówiąc w pewnym skrócie, ograniczników i wzmacniaczy cielesności: szminek, pieluchomajtek, futerału na okulary. Tak, można je pewnie znaleźć w torebce (czy plecaczku) każdej seniorki: tyle że obok nich, obok kluczy czy smyczy Milusia, zwykle kłębią się tam zdjęcia wnuków, córki, zmarłego męża i – całkiem często – różaniec.

Odcięcie całego tego obszaru doświadczeń może być wynikiem albo świadomej decyzji kuratorek, albo świadczyć o ograniczeniu ich pola widzenia. Wydaje się to prawdopodobne zwłaszcza w przypadku Magdaleny Staroszczyk, czynnej (jak dowiadujemy się z biogramu na stronie Muzeum) w „art-aktywistycznym kolektywie feministyczno-queerowym Czarne Szmaty". Jakakolwiek byłaby przyczyna tego cięcia – fatalnie ogranicza ono i deformuje tę potencjalnie bardzo ważną wystawę, zimową opowieść.

„Starsze Miasto", Muzeum Woli, ul. Srebrna 12, Warszawa, 26.09.2025 – 29.03.2026. Kuratorki: Wanda Kaczor, Magdalena Staroszczyk.

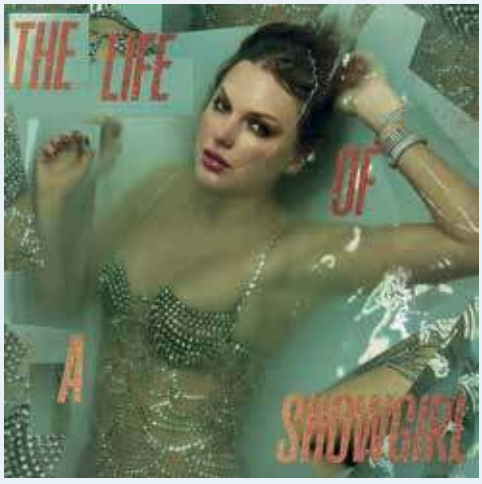
eprasa.pl 7c12b22bd7

MIX PŁYT

Bartosz Borucjak

TAYLOR SWIFT – THE LIFE OF A SHOWGIRL

WYD. WŁASNE



Gdybym miał wybrać najbezpieczniejszą muzykę, która nie wywoła negatywnych emocji i nie przyczyni się do zamieszek, postawiłbym na Taylor Swift. Muzyczny fenomen, który boli polskich dziadersów znających jedynie dwa hity, co roku przybiera na sile. Jest różnorodnie, jest dobrze zaśpiewane, melodie wpadają w ucho, czyli jest wszystko, czego wymagamy od dobrego popu. Warstwa liryczna oparta na różnych odmianach relacji i miłości. Można potańczyć, posłuchać i odetchnąć. Poziom utrzymany, spadków nie widzę. Fani będą zadowoleni, a nawet więcej, bo kobieta naprawdę ma talent

AVI – WPR

WYD. MOYA LABEL



Ciekawie opowiedziane, konkretnie nawinięte. I w tych czterech słowach mógłbym zamknąć recenzję, jednak warto skupić się na tym, że są tacy raperzy jak Avi, umiejący opowiadać historie, które mogłyby ilustrować dramaty albo filmy sensacyjne. Ciekawe porównania, wersy swobodnie płyną. Zachowany złoty środek pomiędzy nowoczesnymi bitami a klasyczną nawijką. Kawałki raczej nie będą tłem dla wygibasów na TikToku. Avi dba o to, żeby postacie wyprowadzone z polskich muzeów zagościły w serwisach streamingowych. O jakich bohaterach mówi raper? Zapraszam do odsłuchu, bo warto słuchać dobrego rapu, którego w Polsce jest coraz mniej.

JULIA WIENIAWA – ŚWIATŁOCIENIE

WYD. WIENIAWA RECORDS



Przy takich recenzjach bardzo często ocenia się książkę po okładce. A tutaj niespodzianka, bo płyta jest bardzo przyjemna w odsłuchu. Część z tych utworów już przed wydaniem krążka była mocno obecna w mediach społecznościowych. Mnóstwo osób, a w szczególności kobiety, nagrywało do utworów Julii filmiki, co świadczy o niesamowitej sile rażenia muzyki, a przecież o to w tym wszystkim chodzi. Piosenki nie są przesadzone, jest dużo przestrzeni, która nie bombarduje naszych uszu. Kompozycje płyną niczym ryby w dużych akwenach. Gratuluję, oby tak dalej!

DWA SŁAWY – JUŻ BYŁO DOBRZE EP

WYD. 2020



Utrzymujemy wysoki poziom wykonawczy i tekstowy w polskim rapie. Na tapet biorę Dwa Sławy, zawsze dostarczających dobre kawałki, których słucha się z przyjemnością. Jest charyzma, jest błyskotliwość, czyli to, z czego są znani reprezentanci Łodzi. Muzycznie mamy klasyczne i dyskotekowe bity oraz flirt z latino. Te połączenia się nie gryzą, gdyż raperzy są melodyjni i potrafią dostosować się do bitu. Jeżeli chodzi o warstwę liryczną, to mamy głównie topos bycia samcem alfa, który potrafi nawinąć każde słowo z każdym. Odsłuch to ciekawa zabawa i niestety w wielu momentach gorzka, ale na osłodę warto dodać, że w polskim rapie jest jeszcze obecny żart – mam nadzieję, że tutaj nie jest wykalkulowany.

eprasa.pl 7c12b22bd7



Tadeusz Płużański

Aron Bielski – „bohater", który był bandytą

Aron Bell zmarł w swoim domu w Palm Beach na Florydzie w wieku 98 lat – poinformowała jego rodzina. Na portalu onet.pl czytamy: „Aron, noszący przed wyjazdem do USA nazwisko Bielski, jako nastolatek był członkiem oddziału żydowskich partyzantów, którzy podczas II wojny światowej uratowali około 1200 Żydów". A tak na serio Aron Bielski to brat Tewjego, Zusa i Azaela, którzy mordowali Polaków na okupowanych Kresach II Rzeczpospolitej, w tym w nocy z 8 na 9 maja 1943 r. razem z partyzantką sowiecką spacyfikowali wieś Naliboki. W hollywoodzkiej superprodukcji Edwarda Zwicka „Opór" („Defiance") z 2008 r. prawdziwej historii braci Bielskich nie poznamy, a bandyta Tewje Bielski (w tej roli James Bond, czyli Daniel Craig) jest bohaterem bez skazy.

Co w filmie jest prawdą? Właściwie tylko tyle, że taki żydowski oddział istniał. Tuż przed śmiercią w Nowym Jorku w 1987 r. Tewje Bielski przyznał: „Nie walczyłem z Niemcami, to prawda. Bo uważałem, że jeden uratowany Żyd jest ważniejszy niż 10 zabitych Niemców". Tewjego krytycznie oceniali nawet Sowieci: „Bielski nie zajmował się pracą bojową, a spekulował w oddziałach. Brał od swoich partyzantów złoto na zakup broni i przywłaszczał je, a broni nie dawał". Film „Opór", a żadnego zbrojnego oporu nie było.

Teraz Naliboki. Wacław Nowicki, 18-letni wówczas chłopiec, który jako jeden z nielicznych ocalał z rzezi, wspominał: „Godzina 5 rano, 8 maja 1943 roku. Długa seria z kaemu rozpruła poniżej okien frontową ścianę naszego domu, stojącą pod nią kanapę, przeleciała przez pokój i ugrzęzła w przeciwległej ścianie zaledwie kilka centymetrów nad naszymi głowami. [...] Mama dopadła okna. – Wieś płonie! – krzyczy. [...] O godzinie 7.00 strzały i jęki ucichły. Zewsząd wiało grozą śmierci i zniszczenia. Ocaleni od pogromu mogli teraz zobaczyć tragedię swego miasteczka i dokonanego w nim ludobójstwa. W niespełna 2 godziny zginęło 128 niewinnych ludzi. Większość z nich, jak stwierdzili potem naoczni świadkowie, z rąk siepaczy Bielskiego i „Pobiedy".

W kończących film napisach czytamy, że Tewje Bielski po wyprowadzeniu swoich ludzi z puszczy (porównanie do Mojżesza i jego wyjścia z Egiptu) wstępuje do Armii Czerwonej. Ale przecież pod sowieckimi rozkazami działał już kilka lat... Nie znajdziemy też dalszych losów braci. Tymczasem po 1945 r. Tewje wyjechał z rodziną do Palestyny, a w Tel Awiwie otworzył sklep z artykułami spożywczymi. Jako ochotnik brał udział w pierwszej wojnie izraelsko-arabskiej. W 1955 r. przeniósł się do Nowego Jorku i do końca życia był taksówkarzem na Brooklynie. Po śmierci jego ciało sprowadzono do Izraela i pochowano na cmentarzu Bohaterów.

Zabrakło także historii małżeństwa Arona i Henryki Bell, którzy porwali z Florydy 93-letnią Janinę Zaniewską i umieścili ją w domu opieki pod Poznaniem. Aby zapewnić staruszce „wakacje" w dawno niewidzianej Polsce, wyłudzili od niej pełnomocnictwo i wyczyścili jej konto z kwoty 250 tys. dolarów życiowych oszczędności. Kiedy sprawa wyszła na jaw, Aron i Henryka Bell zostali w USA aresztowani pod zarzutem porwania i oszustwa.

eprasa.pl 7c12b22bd7

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

PRODUCENCI STALI STOJĄ POD ŚCIANĄ. Hutnicza Solidarność bije na alarm



Fot. M. Żegliński

Walne Zebranie Delegatów Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „Solidarność” obradowało w Kuczowie w województwie świętokrzyskim. Delegatom i przewodniczącemu Sekcji Andrzejowi Karolowi towarzyszyli: przewodniczący świętokrzyskiej „S” Waldemar Bartosz, szef małopolskiej „S” Tomasz Zaborowski, przewodniczący Regionu Częstochowskiego Jacek Strączyński, szef Sekretariatu Metalowców Grzegorz Pietrzykowski, a także przewodniczący Komisji Krajowej Piotr Duda, który w swoim wystąpieniu zwracał uwagę na upór, z jakim Unia Europejska forsuje swoją politykę klimatyczną. Mówił też o tym, że choć pracodawcy narzekają na wysokie koszty energii, to jednak nie chcą otwarcie mówić o ich przyczynach.

– Sytuacja jest dramatyczna. Europa dalej żyje w swojej bańce mydlanej i uważa, że nic się nie dzieje. My też chcemy żyć w czystym, zielonym środowisku, ale potrzebujemy zdecydowanie więcej czasu. Zresztą urzędnicy Unii Europejskiej doskonale wiedzą, że Zielony Ład to jest tylko polityka i biznes. Chodzi o to, żeby osłabić gospodarkę takich państw jak Polska, żebyśmy byli państwem tanich miejsc pracy, żebyśmy byli montownią Europy. Z tym musimy walczyć – podkreślał Piotr Duda.

Przewodniczący hutniczej Solidarności Andrzej Karol stwier-

eprasa.pl 7c12b22bd7


Fot. M. Żegliński

„Ustawa o minimalnych wynagrodzeniach w służbie zdrowia staje się solą w oku dla rządzących, którzy znów chcą skłócić pracowników z pacjentami i nie dostrzegają ogromnych kontraktów dla lekarzy”.

Maria Ochman, przewodnicząca Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „S”, Tysol.pl, 6 października br.

dził natomiast, że polski rząd nie ma żadnego pomysłu na hutnictwo i związkowcy nie mogą znaleźć choćby nici porozumienia.

– Nie ma żadnych rozmów. Tak zwana strategia zrównoważonego rozwoju przemysłu stalowego, rozpoczęta przez Ministerstwo Przemysłu, została tak rozbudowana, że strona społeczna musiała z rozmów nad nią po prostu wystąpić. Za nami wystąpili również pracodawcy i obecnie w zasadzie jest całkowity impas – relacjonował przewodniczący Andrzej Karol.

W jego ocenie najpoważniejszym obecnie problemem jest napływ stali z Ukrainy. W czerwcu 2025 roku Unia zawiesiła cła przywozowe i kontyngenty na stal z Ukrainy na kolejne trzy lata.

– Na 3 miliony ton stali, które się pojawiły w ubiegłym roku na rynku europejskim, milion został w naszym kraju. Dysponujemy danymi, które obrazują, że w tym roku będzie to o 50 proc. więcej. Przewidujemy, że w kolejnych latach będzie jej o 90 proc. więcej. Mamy producentów, którzy dzisiaj już naprawdę stoją pod ścianą, bo nie jesteśmy w stanie przebić konkurencyjności tych produktów. Przypomnę, że one nie są obarczane parapodatkami wymyślonymi przez UE – podkreślił.

Następnego dnia hutnicy udali się do sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Kałkowie-Godowie, gdzie biskup Edward Frankowski odprawił Mszę Świętą w ramach jubileuszowej XXX Ogólnopolskiej Pielgrzymki Hutników. Związkowcy przywieźli ze sobą relikwie Patrona Solidarności bł. ks. Jerzego Popiełuszki, które przekazali tamtejszej świątyni.

45 LAT KONIŃSKIEJ „S”

Na budynku byłego klubu „Hutnik” w Koninie odsłonięto 4 października pamiątkową tablicę z okazji 45-lecia powstania Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. MKZ zawiązał się 10 października 1980 roku i obejmował swoim zasięgiem działania teren byłego już województwa konińskiego.

Na uroczystościach obecni byli związkowcy na czele z przewodniczącym Regionu Konińskiego NSZZ „Solidarność” Arturem Skiereszem, przedstawiciele poznańskiego oddziału IPN, a także Ryszard Białkowski – jeden z dwóch żyjących członków Komitetu Założycielskiego.

– Tradycje i historia Solidarności Regionu Konińskiego jest bardzo piękna. Ja mogę być tylko zaszczycony tym, że jestem jako przewodniczący Regionu spadkobiercą tych wspaniałych ludzi, tej wspaniałej działalności. Jestem z tego po prostu dumny – mówił w trakcie wydarzenia przewodniczący Artur Skieresz.

PAMIĘĆ TRWA

Zakończyła się 33. edycja Biegu Sztafetowego i 10. edycja Maratonu Szlakiem Męczeńskiej Drogi Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki.

Po Mszy Świętej odprawionej w kościele pw. Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy, gdzie ks. Jerzy odprawił swoją ostatnią Eucharystię, biegacze wyruszyli w trasę, której metę ustanowiono w Górsku, nieopodal miejsca uprowadzenia kapłana w październiku 1984 roku.

W niedzielę, 5 października, na linii startowej stanęły drużyny reprezentujące NSZZ „Solidarność”, kluby parafialne, szkoły i kluby biegacza, a także maratończycy, którzy indywidualnie zmierzyli się z trasą liczącą ponad 42 kilometry. Uczestnicy biegu mieli na sobie koszulki z wizerunkiem bł. ks. Popiełuszki.

Wydarzenie upamiętniające postać Patrona Solidarności w 41. rocznicę jego śmierci zostało zorganizowane przez Fundację „Światło-Życie” Ośrodek w Bydgoszczy, Region Bydgoski i Region Toruńsko-Włocławski NSZZ „Solidarność” oraz bydgoski Oddział IPN.

Kilka dni później, 11 października, trasę 5 km pokonali uczestnicy Memoriału Pamięci Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki, który odbywał się w Kwidzynie.

M.K.

Kalendarium Solidarności

19.10.1984 – zostaje uprowadzony, a następnie zamordowany ks. Jerzy Popiełuszko;

20.10.1997 – powstaje koalicja AWS–Unia Wolności, posłowie AWS wieszają na sali sejmowej krzyż.

eprasa.pl 7c12b22bd7

„Rodzicom zastępczym obiecuje się złote góry”

– Stawki minimalne nie dotyczą osób zajmujących się całodobową opieką. W wielu powiatach pensje zawodowych rodziców zastępczych są poniżej najniższej krajowej! Ludziom, którzy zgłaszają się do prowadzenia pieczy zastępczej, obiecuje się złote góry, ale nie zawsze przedstawia się, jak to faktycznie wygląda – mówi **Mirosław Kwiatkowski** w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.



– Nie wszystkie dzieci w Polsce mogą dorastać w szczęśliwych domach swoich biologicznych rodziców. Rolę kochających mamy i taty mogą pełnić dla nich rodziny zastępcze. Kiedy postanowił Pan wraz z żoną, by dać szansę na szczęśliwy dom innym dzieciom?

– Nasza przygoda jako rodziny zastępczej rozpoczęła się w 2001 roku. Byłem wtedy chory i miałem więcej czasu na słuchanie radia. W jednej z audycji usłyszałem, że poszukiwane są takie rodziny. Pomyśleliśmy z żoną, że może to być z jednej strony forma zarobkowania, a z drugiej strony oddania serca i pomocy dzieciom

eprasa.pl 7c12b22bd7



Fot. Adobe Stock

w potrzebie. Co więcej, tak się złożyło, że spodziewaliśmy się swojego trzeciego dziecka, i uznaliśmy, że moja żona mogłaby się zajmować jednocześnie naszymi dziećmi. Zgłosiliśmy się więc do krakowskiego MOPS-u, odbyliśmy szkolenia, uzyskaliśmy pozytywne wyniki z testów psychologicznych i koniec końców 20 lipca 2001 roku podpisaliśmy pierwszą umowę na Zawodową Rodzinę Zastępczą pełniącą funkcję Pogotowia Rodzinnego – to taka rodzinna forma opieki zastępczej, która ma charakter tymczasowy, czyli trwa do czasu rozstrzygnięcia sytuacji prawnej dziecka. Od tamtej pory, a więc od niemal 25 lat, w naszym domu gościło już ponad 50 dzieci. Staraliśmy się przekazać im prawidłowe wzorce rodzinne, sposoby postępowania, pokazać, że w rodzinie każdy jest ważny i potrzebny. Wszystkie dzieci mieszkające u nas były równoprawnymi członkami naszej rodziny. Ostatnie „nasze" dzieci postanowieniem sądu wróciły do biologicznej mamy i w tym momencie czekamy na kolejnych podopiecznych.

– W rodzinnej pieczy zastępczej przebywa prawie 60 tysięcy dzieci. To są sieroty, ofiary przemocy domowej, dzieci zaniedbywane przez rodziców?

– Niestety, to najczęstszy powód, ale nie jest tak zawsze. Niektórymi dziećmi zajmujemy się tylko do czasu, kiedy ich rodzice biologiczni wyeliminują powód, przez który odebrano im dzieci, i będą mogli kontynuować rodzicielstwo. Tak właśnie było w przypadku naszych ostatnich podopiecznych. Nie zawsze jest tak, że dzieci trafiające do pieczy zastępczej są odbierane rodzicom z powodu występującego tam „zagrożenia". Są różne sytuacje życiowe, zdrowotne, które wymagają okresowego przejęcia opieki, pomimo że dziecko jest szczęśliwe w swojej rodzinie. Bywa, że samotna matka uległa wypadkowi, nie ma innej rodziny ani zaufanych ludzi, którym mogłaby powierzyć dziecko pod opiekę i wtedy jej dziecko może trafić do pieczy zastępczej na czas leczenia, a potem do niej wraca.

– Na jakiej umowie są Państwo zatrudnieni?

– To jest umowa cywilnoprawna zawierana pomiędzy starostą a osobą pełniącą funkcję zawodowej rodziny zastępczej. We wszystkich zagadnieniach związanych z umową opieramy się na Kodeksie cywilnym. Niestety w Kodeksie jest takie wykluczenie dotyczące naszego wynagrodzenia, że stawki minimalne w nim określone nie dotyczą osób zajmujących się opieką całodobową. Dlatego na chwilę obecną rodziny zastępcze w wielu powiatach nie mają zagwarantowanej ani minimalnej stawki godzinowej, ani miesięcznej, i to rzutuje na to, że ich pensje niejednokrotnie są poniżej kwoty określanej jako „najniższa krajowa". Dzieje się tak, bo w 2022 roku ktoś wprowadził do ustawy 5-procentowy próg inflacyjny warunkujący waloryzację. Dlatego też w tym roku nie dostaliśmy podwyżek, bo inflacja w 2024 roku wyniosła 3,6 proc. W przyszłym roku będzie prawdopodobnie tak samo. Jeśli rząd nie znowelizuje ustawy, to wiele zawodowych rodzin zastępczych nadal będzie zarabiało tyle, ile 2023 roku.

– A jak wygląda kwestia opłat za media, wyżywienia i innych kosztów utrzymania dzieci? Niektóre rodziny mają pod swoją opieką nie jedną, dwiw czy trzy, ale nawet kilkanaścioro pociech. Jak takie rodziny radzą sobie finansowo?

– Niestety i w tym obszarze nie jest najlepiej. Ustawa nakazuje obligatoryjne pokrywanie kosztów utrzymania lokalu – prądu, gazu, wody, kanalizacji, śmieci itd. – dopiero, gdy zawodowa rodzina zastępcza ma więcej niż troje dzieci pod opieką. Do tej liczby powiat może, ale nie musi tych kosztów rekompensować. Wielu samorządowców twierdzi, że ustawowa kwota 1517 zł wraz ze świadczeniem 800 plus w zupełności wystarcza

eprasa.pl 7c12b22bd7

na pokrycie wszelkich kosztów: transportu, remontów, eksploatacji sprzętu, mebli, wyżywienia, ubrania, wakacji i rozwoju talentów dzieci. Gdy rodziny nieśmiało upominają się o wsparcie finansowe, to najczęściej słyszą od samorządowców: „Nie mamy pieniędzy". Powiat nie ma, ale rodzina musi mieć. A jeśli jej brakuje, to dokłada ze swoich prywatnych pieniędzy. My nie możemy powiedzieć dzieciom: „Ty nie jesteś nasz, więc nasze dzieci pójdą na zabawę, do kina, do parku rozrywki, a Ty nie, bo nie dostaliśmy na Ciebie wystarczającej kwoty pieniędzy z powiatu". Istnieje też wymóg, aby drugi z rodziców, który nie dostaje pensji od powiatu, musiał pracować zawodowo i podawał do rejestru wysokość uzyskiwanego wynagrodzenia.

JEŚLI RZĄD NIE ZNOWELIZUJE USTAWY, TO WIELE ZAWODOWYCH RODZIN ZASTĘPCZYCH NADAL BĘDZIE ZARABIAŁO TYLE, ILE W 2023 ROKU.

– To może powiedzmy teraz o wynagrodzeniach, jakie przyznają rodzicom władze powiatowe.

– W ustawie jest określona kwota minimalna, tj. 4567,40 zł brutto. To o 99 zł brutto mniej od obecnej płacy minimalnej. Dodatkowo trzeba podkreślić, że nie jest to kwota za pracę 8 godzin dziennie, 5 dni w tygodniu, tylko przez całą dobę i 365 dni w roku. W opiece nad dziećmi nie ma przerwy. Bardzo często jest to praca wykonywana równolegle, czyli np. z jednym dzieckiem trzeba jechać do lekarza, z drugim pójść na zajęcia pozaszkolne, z trzecim zostać w domu, a czwarte odprowadzić do szkoły. Radni powiatowi, jeśli chcą, mogą jednak zwiększyć tę kwotę. Tak stało się w Krakowie, Szczecinie, Opolu, Wrocławiu, w powiecie świdnickim, wałbrzyskim, kościańskim. Powiat krakowski wypłaca zawodowej rodzinie zastępczej wynagrodzenie w kwocie 9 tys. zł brutto plus obligatoryjnie dodatki fakultatywne. Z drugiej strony są powiaty, których przez grzeczność nie wymienię, a które oszczędzają na wynagrodzeniach dla rodzin, wiedząc, że nie oddadzą one dzieci, nawet jeśli muszą dokładać do ich wychowania z własnej kieszeni.

– Przy takich wynagrodzeniach piecza zastępcza nie zagwarantuje też opiekunom solidnych emerytur.

PO ROZMOWIE ZE STAROSTĄ RADNI KRAKOWSCY PRZEGŁOSOWALI PODNIESIENIE PENSJI RODZICÓW ZASTĘPCZYCH Z 4 TYS. DO 9 TYS. ZŁOTYCH BRUTTO.

– Dokładnie. Jesteśmy na umowie-zleceniu, więc nie należy nam się emerytura stażowa. Możemy liczyć tylko na emeryturę ustaloną przez ZUS zależną od kapitału, który zgromadzimy. Skoro rodzice zastępczy dostają wynagrodzenie niższe od płacy minimalnej, to przy takich składkach nie ma co liczyć na godną emeryturę. Tak naprawdę grozi nam, że na starość zostaniemy „na lodzie", bez środków do życia. Dlatego chcielibyśmy, aby rząd wprowadził dla wieloletnich rodzin zastępczych dodatek emerytalny, na wzór dodatku, który otrzymują honorowi dawcy krwi, sołtysi czy strażacy. Byłaby to forma uznania za ich wieloletnią służbę na rzecz lokalnej społeczności, a nie „świadczenie socjalne".

Wiele rodzin zastępczych dostało medale dla zasłużonych mieszkańców miasta, złote i srebrne Krzyże Zasługi z rąk prezydenta RP za swoją pracę na rzecz społeczeństwa... ale to na nic się nie przyda, jeśli rodzinom będzie brakować pieniędzy na opał na zimę. Moja znajoma przez 15 lat prowadziła pieczę zastępczą i dzisiaj ma emeryturę 2600 zł. Gdyby nie jej wcześniejsza praca na umowie o pracę, to byłoby znacznie mniej.

– Młodzi też raczej nie garną się do tak niskopłatnej pracy, którą wielu traktuje jak swoiste powołanie.

– Młodzi patrzą na pracę przez pryzmat swojej przyszłości. Jestem przekonany, że i oni są w stanie oddać całych siebie dla tych małych istot w potrzebie, ale z drugiej strony chcą się rozwijać i spełniać marzenia, a w naszym zawodzie nie ma nawet ścieżki kariery. Sporadycznie zdarza się, że powiat przyznaje dodatki

eprasa.pl 7c12b22bd7

stażowe. Co więcej, ta praca niesie ze sobą wiele obciążeń psychofizycznych i zagrożeń, a nie ma w tym zakresie realnego wsparcia, chociażby prawnego.

– W grudniu ubiegłego roku związał się NSZZ „Solidarność" Rodzin Zastępczych Zawodowych i Rodzinnych Domów Dziecka, a Pan został przewodniczącym tej organizacji. Ile osób dołączyło do Was w ciągu tych 10 miesięcy?

– Na spotkaniu założycielskim w siedzibie Regionu Małopolskiego NSZZ „S" obecnych było 20 osób. Dziś nasza Organizacja Międzyzakładowa liczy już 162 członków. Jak na tak bardzo rozrzuconą i zastraszaną grupę zawodową to i tak uważam, że tych członków mamy bardzo wielu. Jesteśmy otwarci na zawodowe rodziny zastępcze z całej Polski.

Warto podkreślić, że gdy rozmawiamy z radnymi, to oni bardzo często nie zdają sobie sprawy z sytuacji materialnej rodzin zastępczych i po rozmowie z nami udaje im się znaleźć dodatkowe środki, by nas wesprzeć. Niedawno byliśmy u starosty powiatu kościańskiego i już po miesiącu pan starosta potrafił „wygospodarować środki", by podnieść pensje rodziców zastępczych o 1000 zł brutto i dołożyć do wyjazdów wakacyjnych. Podobnie było w powiecie krakowskim. Tam po rozmowie z panią starostą i przedstawieniu potrzeb zawodowych rodzin zastępczych udało się tak zarządzić budżetem, że decyzją radnych pensje rodziców zostały podniesione do 9 tys. złotych brutto. Nie rozumiem jednak, dlaczego w kilku przypadkach największymi blokującymi w tej sprawie byli dyrektorzy ośrodków pomocy społecznej, którzy powinni nas wspierać.

– Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej prowadzi obecnie prace w sprawie nowelizacji ustawy dotyczącej pieczy zastępczej. Jakie są zatem Wasze postulaty i czego oczekujecie po tej nowelizacji?

– Solidarność ma 18 postulatów. Nie wszystkie są czysto finansowe, ale podstawą są oczywiście wynagrodzenia, koszty utrzymania dzieci i emerytury. Jako rodziny zastępcze nie możemy korzystać z umów o pracę, ale chcielibyśmy mieć te same przywileje jak na etacie. Chcemy mieć bezpieczne umowy, gwarantujące spokojną przyszłość naszym rodzinom i godne wynagrodzenia, na jakie zasługujemy, wykonując tę jakże odpowiedzialną pracę, którą wielu nazywa „misją".

> CHCEMY MIEĆ BEZPIECZNE UMOWY GWARANTUJĄCE GODNE WYNAGRODZENIE, NA JAKIE ZASŁUGUJEMY, WYKONUJĄC PRACĘ, KTÓRĄ WIELU NAZYWA „MISJĄ".

Musimy mieć także odpowiednie warunki, aby uniknąć wypalenia zawodowego i zregenerować siły, tak jak nauczyciele, którzy korzystają z urlopu dla poratowania zdrowia. Uważam, że przy tak ciężkiej i wieloletniej pracy z dziećmi – niejednokrotnie „trudnymi" – rodzina zastępcza powinna mieć prawo skorzystać z przerwy wytchnieniowej.

Zdecydowanie żądamy również tego, żeby zwracano nam koszty ponoszone w związku z wykonywanym zleceniem, jak przykładowo zwrot środków za media, użyczenie nieruchomości, za remont lokalu, za eksploatowanie urządzeń AGD i za transport związany z wykonywaniem obowiązków. Uważam, że powiat powinien partycypować w kosztach zakupu i utrzymania samochodu, np. poprzez opłacanie raty leasingowej auta. Problemem jest także procedura refundacji. Nieraz jest tak, że rodzice kupują rzeczy dla dzieci i nie dostają za nie zwrotu, bo formalna decyzja o refundacji przychodzi dopiero po jakimś czasie.

Chcemy też, żeby rodzina, która zżyła się z dzieckiem niepełnosprawnym, mogła kontynuować tę opiekę po ukończeniu przez podopiecznego 25. roku życia, zamiast kierować go do DPS-u. Jednym z postulatów jest także specjalna, szybka ścieżka leczenia dla dzieci trafiających do pieczy, aby w pilnych przypadkach – zwłaszcza w pierwszym okresie po skierowaniu do rodziny – dzieci mogły otrzymać pomoc specjalistyczną bez czekania wiele miesięcy na termin do lekarza specjalisty. Oczekujemy też od miast przywileju dotyczącego bezpłatnych parkingów, takiego jaki mają osoby niepełnosprawne czy komornicy. Bardzo często lądujemy z dziećmi w szpitalach czy na rehabilitacji, a niejednokrotnie, zwłaszcza w dużych miastach, płatne strefy parkowania i płatne parkingi przyszpitalne to spory wydatek i te koszty nie są zwracane. Myślę, że realizacja naszych postulatów mocno się przyczyni do wzrostu liczby zawodowych rodzin zastępczych i zapewni, że rodziny te będą zadbane, zdrowe i w 100 procentach skoncentrowane na zapewnieniu dzieciom pełnej opieki.

Mirosław Kwiatkowski – przewodniczący OM NSZZ „S" Rodzin Zastępczych Zawodowych i Rodzinnych Domów Dziecka.

eprasa.pl 7c12b22bd7

PRAWO

Co zrobić, jeśli otrzymasz wezwanie DO WOJSKA?

Otrzymałem wezwanie do stawienia się przed wojskową komisją lekarską. Byłem kompletnie zaskoczony i zaniepokojony, nie wiedziałem, jakie są moje prawa. Nigdy wcześniej nie miałem kontaktu z wojskiem i nie wiem, co mnie czeka ani **czy mogę odmówić** stawienia się. Czy w sytuacji, kiedy nie pojawię się na komisji, grożą mi jakieś konsekwencje prawne?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W przypadku otrzymania wezwania do stawienia się przed wojskową komisją lekarską najważniejsze jest zachowanie spokoju i świadome działanie zgodnie z przepisami. W Polsce obowiązek stawienia się do służby wojskowej dotyczy mężczyzn w określonym wieku, którzy zostali uznani za zdolnych do pełnienia służby. Komisja lekarska ma na celu ocenę stanu zdrowia i zdolności do służby. Obywatel ma obowiązek stawienia się na wezwanie, ale istnieją określone wyjątki. Osoby posiadające orzeczenie o całkowitej niezdolności do służby lub te, które składają wniosek o zwolnienie z przyczyn sumienia, mogą zostać zwolnione z obowiązku stawienia się. W takim przypadku należy dostarczyć odpowiednie dokumenty potwierdzające podstawy do zwolnienia. Procedura kwalifikacji wojskowej rozpoczyna się od wypełnienia ankiety zdrowotnej, a następnie komisja dokonuje oceny lekarskiej. Oceniane są nie tylko fizyczne predyspozycje do służby, ale także ewentualne przeciwwskazania psychiczne i zdrowotne. Osoby stawiające się na komisję mają prawo do informacji o wynikach badania i podstawie decyzji. W przypadku decyzji negatywnej komisja wydaje odpowiednie orzeczenie, które jest podstawą do zwolnienia z obowiązku służby.

Warto podkreślić, że w sytuacjach nadzwyczajnych, takich jak wojna lub mobilizacja, państwo może wprowadzić dodatkowe przepisy dotyczące obowiązkowej służby. W takim przypadku wszyscy obywatele podlegający powołaniu mają obowiązek stawienia się, jednak również wtedy istnieją określone wyjątki i procedury odwoławcze. Niestawienie się bez usprawiedliwienia może skutkować odpowiedzialnością karną, w tym karą grzywny lub ograniczenia wolności, dlatego tak ważne jest, aby reagować zgodnie z prawem. W Pana przypadku istotne jest przygotowanie dokumentów medycznych i kontakt z Wojskowym Centrum Rekrutacji w celu wyjaśnienia wątpliwości. Postępowanie zgodne z przepisami pozwala na uniknięcie problemów prawnych, a jednocześnie umożliwia świadczenie służby w formach, które są dopuszczalne przez prawo, np. w ramach ćwiczeń wojskowych lub służby w rezerwie. Zrozumienie przepisów i świadome działanie są kluczowe, aby zachować bezpieczeństwo prawne i jednocześnie wypełnić obowiązki wobec państwa.

NIESTAWIENIE SIĘ PRZED KOMISJĄ BEZ USPRAWIEDLIWIENIA MOŻE SKUTKOWAĆ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

Podsumowując, otrzymanie wezwania do stawienia się przed komisją wojskową wymaga przede wszystkim spokoju i znajomości swoich praw. Obowiązki obywatela obejmują stawienie się na wezwanie, poinformowanie o ewentualnych przeciwwskazaniach oraz dostarczenie dokumentów potwierdzających podstawy do zwolnienia z obowiązku służby. Świadome i zgodne z przepisami postępowanie pozwala uniknąć konsekwencji prawnych, a jednocześnie umożliwia współpracę z organami wojskowymi w sposób bezpieczny i odpowiedzialny.

eprasa.pl 7c12b22bd7

Rodzaje UKŁADÓW ZBIOROWYCH PRACY

Co do zasady prawodawcą w Polsce jest szeroko pojęte państwo działające przez swoje organy. W ten sposób tworzone są normy prawa zawarte np. w konstytucji, ustawach czy rozporządzeniach. Ponadto prawodawcą może być też określona organizacja międzynarodowa, np. Unia Europejska. Wielkim dorobkiem ruchu związkowego jest wypracowanie szczególnych rozwiązań w zakresie tworzenia norm prawa pracy. Chodzi tu o tzw. specyficzne źródła prawa pracy, czyli układy zbiorowe pracy, porozumienia zbiorowe, regulaminy i statuty.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Najbardziej pożądanym aktem specyficznym jest układ zbiorowy pracy. Jest to szczególnego rodzaju porozumienie pomiędzy stroną związkową a stroną pracodawczą, które przede wszystkim określa warunki, jakim powinna odpowiadać treść stosunku pracy. Oznacza to, że w układzie zbiorowym jego strony mogą ustalić, jakie warunki pracy i płacy obowiązują pracowników nim objętych. Tak szerokie ujęcie oznacza, że w układzie można regulować takie kwestie jak np. zasady wynagradzania, reguły związane z szeroko pojętym czasem pracy, wymiar urlopu wypoczynkowego, zasady podnoszenia kwalifikacji itp. Swobodę stron ogranicza przy tym zasada, że jego postanowienia nie mogą być mniej korzystne dla pracowników niż przepisy prawa pracy (wynikające z Kodeksu pracy jak i innych aktów ustawowych czy rozporządzeń).

Układ może także określać wzajemne prawa i obowiązki stron tego aktu (czyli regulować relację strony związkowej ze stroną pracodawczą, np. w zakresie jego wykładni czy zasad współpracy tych stron).

Formalnie Kodeks pracy przewiduje dwa rodzaje układów zbiorowych – układy zakładowe i ponadzakładowe. Pierwsze z nich to układy zawierane u konkretnego pracodawcy i obowiązujące w danym zakładzie pracy. Z kolei układy ponadzakładowe obejmują więcej niż jednego pracodawcę. Różnice między nimi dotyczą przede wszystkim stron, które dany układ mogą zawrzeć (w pierwszym wypadku jest to układ pomiędzy zakładowymi organizacjami związkowymi a pracodawcą, a w drugim pomiędzy związkami zawodowymi reprezentowanymi przez swoje statutowe organy a organizacjami pracodawców) oraz procedury rejestracji (pierwsze rejestruje okręgowy inspektor pracy, a drugie minister właściwy do spraw pracy).

Jednocześnie, art. 241^{28} Kodeksu pracy dopuszcza zawieranie układów o swoiście mieszanym charakterze, tzn. obejmującym więcej niż jednego pracodawcę, ale który nadal formalnie jest układem zakładowym (dotyczy to sytuacji, kiedy formalni pracodawcy są faktycznie bardzo ściśle powiązani ze sobą organizacyjnie i kluczowe decyzje kadrowe zapadają na wyższym szczeblu, np. wówczas gdy wchodzą oni w skład jednej osoby prawnej, co przykładowo może się wydarzyć w sytuacji, kiedy w spółce akcyjnej status pracodawcy mają jej wewnętrzne oddziały).

Warto w tym miejscu wskazać, że obecnie procedowany jest projekt ustawy o układach zbiorowych pracy i porozumieniach zbiorowych, która przeniesie całościową regulację dotyczącą układów zbiorowych pracy poza Kodeks pracy. Projekt ten przewiduje oczywiście zmiany dotychczasowych zasad, np. znosząc obowiązek rejestracji (w jego miejsce wprowadza mniej rygorystyczny wymóg zgłaszania układów do Krajowej Ewidencji Układów Zbiorowych Pracy). W kwestii rodzajów układów pozostawiony zostaje podział na układy zakładowe (w tym zachowana zostaje możliwość zawarcia takiego układu dla więcej niż jednego pracodawcy, jeżeli wchodzą oni w skład tej samej osoby prawnej) oraz ponadzakładowe, natomiast dopuszcza zawieranie układów ponadzakładowych także w sytuacji, w której pracodawcy nie są członkami organizacji pracodawców. S

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 7c12b22bd7

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA



Nasi autorzy

Zdzisław Krasnodębski (Przeceniona..., s. 42), jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uniwersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona" (Ośrodek Myśli Politycznej).

Marcin Krzeszowiec („Rodzicom..., s. 68), pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku".

Monika Małkowska (Antena..., s. 34), jest krytyczką sztuki, projektantką mody, dziennikarką i publicystką kulturalną. W przeszłości związana m.in. z „Rzeczpospolitą", radiową Trójką i PR24, Tok FM czy TVP Kultura. W 2014 wywołała burzę tekstem „Mafia bardzo kulturalna", w którym obnażyła szereg patologicznych zjawisk i układów rządzących polskim życiem artystycznym.

Tadeusz Płużański (Aron..., s. 65), historyk, popularyzator wiedzy o polskim podziemiu niepodległościowym. Ostatnio wydał „Obławę na Wyklętych. Polowanie bezpieki na Żołnierzy Niezłomnych" (Replika, 2017). Dla nas pisze od roku 2020.

Piotr Skwieciński (Marks..., s. 38), jeden z najbardziej doświadczonych polskich dziennikarzy i publicystów. W przeszłości był m.in. prezesem Polskiej Agencji Prasowej czy zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Sieci". W latach 2019–2022 dyrektor Instytutu Polskiego w Moskwie. Następnie ambasador RP w Armenii. Jego najnowsza książka to „Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji" (2022).

Wojciech Stanisławski (Czytam..., s. 62), historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michaił Heller" (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

nt

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 7c12b22bd7

REPUBLIKA

Michał Rachoń w swoim sztandarowym porannym programie dyskutuje z zaproszonymi gośćmi o bieżących wydarzeniach i najważniejszych tematach ostatnich godzin w polskiej polityce.



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

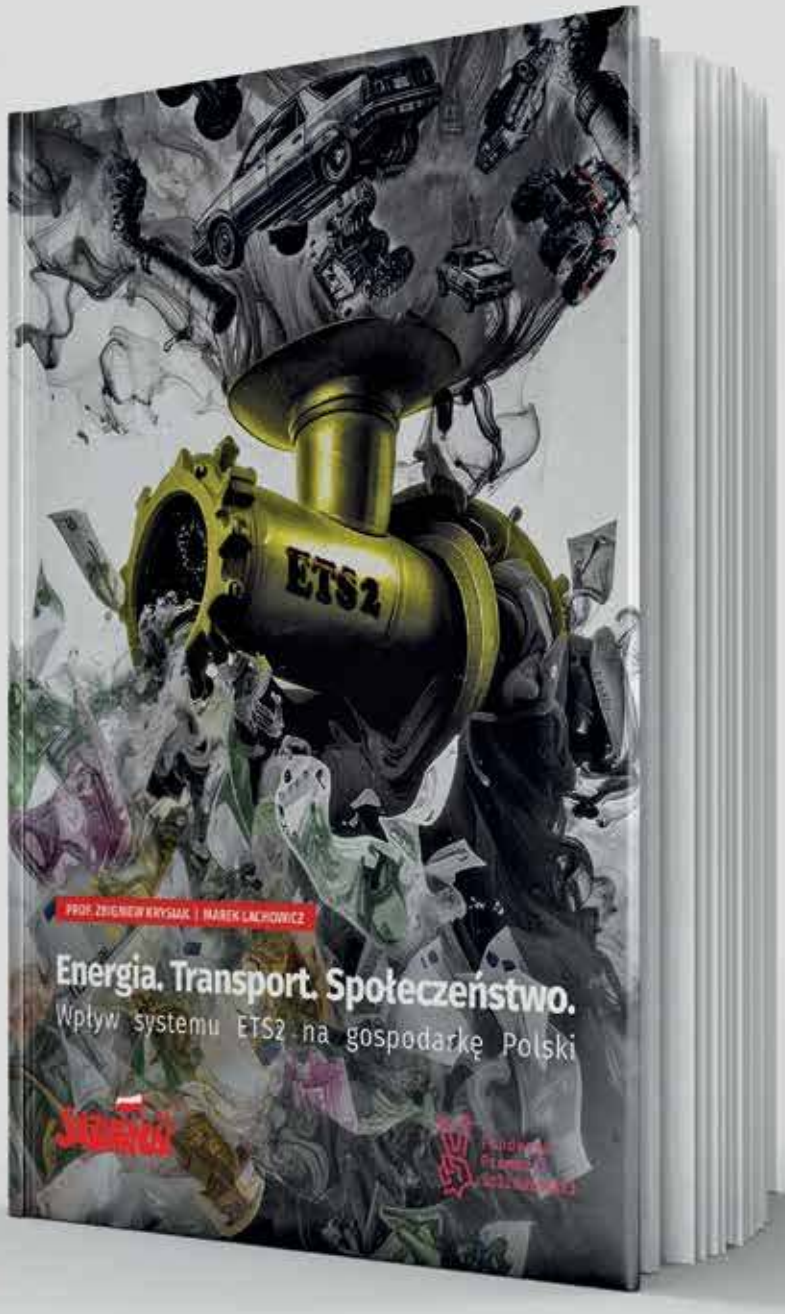
Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 7c12b22bd7

NAJNOWSZY

raport NSZZ „Solidarność”



Do kupienia na:

solidarnosc.sklep.pl

eprasa.pl 7c12b22bd7